Wypisków

Tom IIIa

1-27
4.
5 27

Poczet przedmiotów

Karta

Do Boga.

Boże! dlatego dałeś nam życie
Byśmy Cię, czcili kochali
Próżno zwodziciel cieszy się skrycie
Że Twe ołtarze obali.

Twa Dobroczynność Wszechmocny Panie
Co troski nasze tu słodzi,
I Twe oycowskie o nas staranie
Bytność nam Twoią dowodzi.

Wszystko przytomność Twoią wskazuie
Bezbożny tylko rozumi
Że iey w swem sercu nigdy nie czuie
Że ią w sumieniu przytłumi.

A ty którego zwiedziona Dusza
Trafowi wszystko przyznaie
Patrz czyia ręka Świat nasz porusza
Czyia mu obrot nadaie.

Na łazurowym Niebios Sklepieniu
Kto gwiazd tysiące szykował?
Kto ie prowadził w świetnem odzieniu
Kto te okręgi zbudował?

Od kogo światło początek wzięło,
Co swey iasności nie traci,
Natura cała czyież to dzieło
Kto ią ożywia bogaci?

Patrz a ieżeli chcesz bydź szczęśliwy
I z sercem twoim nie sprzeczny
Wyznay że mądry, że sprawiedliwy
Wyznay że iest Bóg przedwieczny. —

Głos Człowieka do Samotności

Ponura Samotności przybytku głuchoty
Schronienie udręczoney od przemocy cnoty
Ciebiem ia zawsze Świat do ciebie uciekał
Gdy los srogi mnie dręczył, a zły człowiek szczekał
Zakryty w cieniach twoich rzekłem nieraz sobie
Tu żyć będę tak z ludźmi, iak trup z trupem w grobie.

Żadna moc mey czułości dla niey nieporuszy,
Będę człekiem iak oni, lecz człekiem bez duszy —
Cóż wreszcie i po tey człowieka postaci
Gdy znayduię mych katów w ludziach, zamiast braci
A nietak Lew dla mnie straszny, choć swą paszczą pryska
On gubiąc drze mnie zębem, człek gdy gubi ściska.
Nie znam co to iest szczęście lecz co winnych znaczy
Śmiertelni wy go znacie, bo moy los rospaczy. —
Ten że zabłysnął złotem, obrył się szkarłatem
Ów że wyżey mnie stoi, niechce mnie znać bratem,
Gardzą mną że wraz z niemi nie siedzę wśród Pany
Niech zaginę w mey chatce! chatki moiey ściany!
Wy mą wartość, dla tego wy mnie tu zamkniecie
Tu dobro moie znaydą, gdy go niemamy w świecie.
Tu dopiero sam z sobą zostawszy poznaię
Że wartość człeka rozum, cnota szczęście daie.
Dzięki niebu! żem nato pracował mym wiekiem,
Gdy więc inni zostali Panami i a człekiem. —

List do..... przesyłaiący Synonimy i słowa do oznaczenia

Daiesz zlecenia, czemuż niepowiem rozkazy?
Bym słów podobnych różne oznaczył wyrazy;
Dzieło niebez pożytku; iak malarza Twory,
Sztuka mowy ma swoie cienie i kolory —.
Tak kreśląc obraz tobie podobney osoby,
Nie mówiłbym zalety lecz raczey ozdoby,
Nie doskonale kreśli ten obraz zbyt słaby,
Wdzięki dla serca tkliwe, dla zmysłów powaby
Tę prawdę w rysach twarzy, która iawnie kreśli
Rozum wszystko co w sercu, i wszystko co w myśli
Godność co towarzyszey każdey żyeia sprawie
I tę szlachetną postać przy skromney postawie —
Ale dary umysłu serca są przymioty,
Tee natura z hoyności zlała, nie z szczodroty;
Rozum co obeymuie, rozsądek co sądzi,
Dowcip zgłębia, Rostropność co krokami rządzi
Tę tkliwość, którą cudze cierpienie dotyka
Czułość co w miłych osob szczęściu swe zamyka

Łagodność niedmienną, w chwil przykrych goryczy
Ten co wszystko zaprawia wdzięk lubey słodyczy —
I co wszystkim uprzeymą, słuszne mierząc względy
Sobie surową dobroć, innym zmnieysza błędy;
Dla tych aby zachować słowo właściwe cienia
Niewiem czyliwięc Czci czyli uwielbienia —

Pieśń w dzień Narodzenia Pańskiego 1809.

Radość na Ziemi i Niebie,
Bóg się rodzi! a moc Jego,
Dziś Człowieka czyni z Siebie
Dla dobra Rodu ludzkiego
Rzuca Nieba Pan kochany
Aby się zrównał z Ziemiany —

W ubogiey szopie złożony
Siano ma zamiast posłania
Do cierpień Bóg nieskończony
Swym nas przykładem nakłania,
Wszystko mu pokłon oddaie
I panem go swym uznaie —

Niosą trzey wschodni Krolowie
Złoto Mirę i Kadzidło,
Zaś ubodzy Pastuszkowie
Na ofiarę daią bydło.
Bóg nie bogactw patrzy miary
Lecz serca rządza ofiary. —

My w ofierze niesiem Panie
Boże wiekuistey sławy
Nasze grzechy z żalem za nie,
I obietnicę poprawy. —
Przyim ią od nas Wielki Boże!
Każdy to daie co może —

Sprawo by grzechem lud znękany
Drogą cnoty iść się starał
Wszakżeś się zrównał z Ziemiany
Byś im przebaczył nie karał.
Nie karz nas twym mieczem srogim
Bośmy ludzie... Tyś zaś Bogiem —

Błogosław Panie nad Pany
Oyczyznę naszą ściśnięta,
Day zawsze pokoy żądany
I wspieray Twą łaską Świętą
Lud twóy przyrzeka Stateżnie
Kochać Cię i chwalić wiecznie. –

Porownanie młodych lat z teraznieyszemi.

Gdym był dziecięciem móy Boże kochany!
Jak miło wspomnieć byłem Pan nad Pany
Jeno com wrzasnął, wszyscy się mnie bali,
I ieść podali. –

Ani mnie owo drżeczyło myślenie
Z czego powstałem i wco się zamienię
Za obowiązek ku Sobie bydź miałem
Dać mi co chciałem. –

Brylami złota gardziłem rozumnie
Co bardziey świeci złotem było u mnie
A skorom krzyknął kiedy mi go brano
Wnet i oddano –.

Nim znał rozniey, ni godności Stanu
Jednakom mowił i chłopu i Panu
Niewiedząc iżem tymczasem powoli
Szedł do niewoli –

Wnet mi tę wzięto, com niej grosił łaskę,
Gdym chciał co prosić, musiałem o łaskę;
Wnet roszczką strasząc zważano surowo
Każde me słowo –.

Juz mi rzeczono, że mi umrzeć trzeba
I iuż za moie błyskotki mi chleba
Mieniać niechciano, a z tąd nowe żądze
By mieć pieniądze –

Wyszedłem na Swiat szukać Szczęśliwości
Pustynie miasta zwiedzałem i włości,
Teraz wiem chociaż na kray Swiata zaydę
Że iey nie znaydę –.

Miłość maluiąca Obraz

Niech mi niewierzy świat cały
Widziałem iak chłopiec mały
Co go zwią miłości bogiem,
Za malarskim siadł troynogiem,
I dziwną sztuką malarza
W iedney chwili bożstwo stwarza:
Twarz świeżą uśmiechem skrasił,
Ogień oczu łzą przygasił
Na śnieżney szyi ponęty;
Włos czarny i ~~śnieżno~~ lekko-kręty,
Spuścił tak wrzecznie i snadnie
Że się z zasłony wzrok kradnie
Taką zaś roskosz ustom dać umiał
Że się sam zdumiał.
Ah! gdyby był na tem skończył
Możebym ią tylko lubił
Do wszystkich dobroć przyłączył
Iłem mnie zgubił.

Do...... N.

Szczęśliwy, kto po smutnym Oyczyzny rozbiorze
Osiadł wieyską zagrodę i swoy zagon orze,
I w tem lubem niewinney prostoty siedlisku
Nie słyszy brzęku kaydan i ięków uciśku.
Iesli schodząc z znaczenia na cichości łono
Wniosł tam serce niewinne, duszę nieskażoną,
Iesli z wpływu swoiego który miał do rządu
Własnego przeświadczenia nie lęka się sądu.
Wiernie służył Oyczyznie od szwanku przestrzegał,
Ni sam nigdy nie zdradzał ni zdraycom ulegał
A na hasło ratunku w ostatnim iey zgonie
Wzgardził życiem i odniosł blizny w iey obronie.
Ah! pośród niskiey chaty, wśród słomianey strzechy
Ileż ma przyczyn ulgi i źrodeł pociechy!...
Nie na ich bogacz niegdyś możno władca dumny
W przysionku którem pyszne wspieraią kolumny,
Pełny zawsze zarzutów i zgryzot sumienia
Niepłacze straty kraju lecz swego znaczenia.

Tęgo

I gdy mu każda chwila nowe smutki mnoży
Dręczy go teraźnieyszość, a przyszłość go trwoży.
I cóż mi po dostatkach, gdy ie truią troski!
Witay słodka ochrono, życie małey wioski!
Z niego widzę że Człowiek w nayszrzeszey odmianie
Nie wszystko traci kiedy cnota mu zostanie —
Lecz szczęśliwszy kto wpośród wieyskiego ukrycia
Umiał z odmianą doli zgodzić życia sposób życia
I z tą chęcią z iakową z iakową miłował Oyczyznę
Urządza swą osadę, role robi żyzne,
A ~~proźen~~ ulegania wolny od przesądu
Prawidła które zadbyt widzieć w Xiędze rządu
Gdy z upadkiem Oyczyzny znikły ich przysady
On wraz z swem sercem przeniosł do wieyskiey osady.
Szczęście swoych pracowników przenosi nad zyski
Sam ich skargi przyimuie sam wchodzi w uciski
Wspomaga ich, oświeca, dolą ich się trudzi,
Czci iako dobroczyńców i kocha iak ludzi. —
Iak lubię właściciela który się rad spieszy
Zasiąść w dni święte wpośród rolników swych rzeszy,
Którego w różnofarbne przybrana odzieże
Zgraia różnych służalców przysionku nie strzeże.
Przed nim śmiało potrzeba ~~potrzeba~~ powszechnie twórczliwa
Doli się swoiey zwierza, swe taynie odkrywa.
W swem sercu dobroczynny, łagodny na twarzy,
Słucha, radzi, pociesza, a naywięcey darzy.
Oh! by wspomagać ludzi wśród wieyskiey zagrody
Nie trzeba nato liczne posiadać dochody,
Lecz by umieć wspomagać, by wspierać z ochoty,
Trza mieć więcey iak skarby, bo trzeba mieć cnoty,
Biada temu, kto bliźnich opuszcza w potrzebie
I nikogo niekocha prócz samego siebie. —

Przeproszenie Róży.

Iuż się zniżało słońce do wieczora
Po ciepłym deszczu piękna była pora,
Burzliwe chmurzyć przestały łoskoty
Wyiaśnił niebo tęczy kolor złoty;
Kiedy ia sobie wiodąc wzrok ponury
Postać przyiemney zważałem natury.

Moim obiektem pierwszym były kwiaty
W które naybardziey był ogrod bogaty
Pomniąc że Julia lubi Tulipany
Różę minąłem ten kwiat okrzyczany,
I nic nie tknąwszy szedłem poty dali
Azem to znalazł co Józefa chwali.
Róża rzuciwszy swoy wzrok na mnie hardy
Tak się zdawała mowić tonem wzgardy:
„Płochy twoy wybór w licznym kwiatow tłumie
„Cenić prawdziwey pięknosci nie umie„
„Nadobna Różo„! rzekłem skromnie do niey
„Uwielbiam twoy kształt i przyiemność woni
„Bynaymniey twoiey nieumniaszam chlubie
„Lecz dany lepiey Tulipany lubię —

Miernosć!

Szczęsliwy kto przestaiąc na pomierney doli
Nigdy lubey swych oycow nieopuszczał wioski
A kontent z kilku morgow spadkiem wziętey roli
Zyie bez troski. —

Jego własnych owieczek miękki łup odziewa
Pole karmi go chlebem za małe staranie,
W lecie przezeń sadzone cień mu daią drzewa
W zimie ogrzanie.

Nie go w swiecie z swobody wyzuć nie iest w sile
W nim się z duszą spokoyną zdrowe ciało brata
Czuie iak mu godziny upływaią mile
I dni i lata —

Rozmyslnie z nauką, pokoy z skromną pracą,
I lubey niewinnosci dar nad wszystko drogi,
Codziennie w nowe skarby dom iego bogacą
I w sen bez trwogi. —

Obym tak żył nieznany spokoynie i skromnie!
Obym wyszedł bez żalu z żyiących ogniwa,
Oby nawet głaz żaden, nigdy nie rzekł o mnie
Tutay spoczywa —

Do JO. Xcia Czartoryiskiego w Puławach.

Xiąże tey szkoły Młodzieńcze
Ktoraś twym swiecił przykładem
Przynoszą zebrane wieńce
Nad ~~Ebro~~ Efrem Adygą Padem

Teżli ich trudy wytrwałe
Powrot oyczyzny ozdobił
Powracaią temu chwałę
Kto ich do niey usposobił.
Dla wsparcia oyczystey sprawy
Znoszą Kalectwo i blizny
Niebyliśmy bez Oyczyzny
Bo nam zostały Puławy!..
Tu dla nas luby Sant płynął
Tu zbior dawney Sławy znakow,
Tu nasz nowy Helen słynął
Przytułkiem prawych Polakow,
Z nim i Syn i wnuki twoie
Gdy dziś za Przodkow chwałą
Postawiemy wielką Troię
A czcić nieprzestaniem małą.

Powitanie Słonca.

Witam cię Oycze Swiata ktorego promienie
Grzechdniowey posępności rozpędziły cienie!
Twoy powrot inną postać nadaie naturze
Ustały dżdże, umilkły groźne wiatrow burze;
I choć Ceres swe mieysce iuż zdaie Pomonie
Przy tobie ieszcze w samym uśmiecha się zgonie.
Ospała Muza moia znowu śpiewać rada,
I na twoim Ołtarzu pierwszy bukiet składa
Witam cię luba gwiazdo! tyś mi dziś przestrogą
Że troskami co w życiu przytrafiać się mogą
Umysł moy niepowinien całkiem bydź znękany
Wszakże podobne losu i Natury zmiany
Mowmy więc, gdy horyzont życia się zachmurzy,
Nic to pewnie się Słonce [illegible] pokaże po burzy —

Co ia lubię? —

Co ia lubię to chcę powiedzieć
Choć mnie oto nikt niepyta
Trudno bowiem cicho siedzieć
Gdym iest nieszczęściem kobiéta.
Wiedzcie więc co to czytacie
Lubię gdy przez ranne wstanie
Witam Jutrzenkę w Skarłaiie
A z nią kawę na śniadanie —

Kłotego wieńcie i świętey prostoty
Pastorał ~~Lyonit~~ z drewna, Biskup bywał złoty
Teraz są inne prawa i odmiany
Z złota pastorał, a Biskup drewniany.

Lubię pracować w dnia porze
Nieznaiąc próżniactwa kaźni
Lubię gdy zapadną zorze
Spocząć na łonie przyiaźni.

Lubię pisma i rozmowy
Co mnie bawiąc nauczaią
Lecz marzenia dzikiey głowy
Przystępu do mnie niemaią

Lubię przyiaciół prawdziwych
I tych nad me życie cenię;
Lecz gdy widzę zysku chciwych
Zdala kłaniam uniżenie

Lubię, nie zaprę się tego
Lubię rozsądnych poklaski;
Ale pochwały głupiego
Żadney mi nie czynią łaski

Lubię...... a ktożby nielubił?
Gdy serce cieszy człowieka.
Że dnia na próżno niezgubił
I spokoynie iutra czeka

Na odebraną wiadomość o zwycięstwie odniesionem pod Okkaną. 1809 19. Listo:

Kiedyż Marsową zapalone cnotą,
Mężne Polaki zwyciężać przestaną?
Zaledwie pierzchnął Ferdynand z sromotą
Już nowy tryumf głoszą po Okkaną
Wszędzie zwycięzka chorągiew powiewa
Nigdzie nieześli z nieśmiertelnych drogi
Polacy! Bohatery! Bracia nasi! Bogi!
Nie za, świat wasze zwycięstwa opiewa!
Jak owe burzą wzdęte i wezbrane morze,
Co przez odwieczne przedartszy się ściany
Z gromem roznosi huczące bałwany
Tak się po całym ziemskim rozlali przestworze.
Ostrzeyszym pędem niż same pioruny
Biegną na wienną wrzawę
Obydwa świata bieguny
Widziały zmordowaną sławę
Żaden czas żadne ziemie
Zachwiać niemogą wrodzonego męstwa

Jakiż to lud, jakie Plemię?
Ciebie wzywam, ty rzeknij Boże ich zwycięztwa!
Niezwyciężonych liczą żołnierzami,
Tryumfy bitwami....
Ten świat ogromny zdaie się za mały
Do ich zwycięztwa do ich wielkiey chwały.
Dopiero o losie straszliwy!...
Widziałem ręką strasznliwey przemocy
Wtrącony lud nieszczęśliwy.
Dopiero trzy nieszczęsnych poiły tyrany,
Srogiego iarzma dręczyły katusze,
Zaledwie Bóg potężny zerwał te kaydany
Rycerski ogień harde zaiął dusze.
Wolni..... iuż to nie ludzie.....za Bogów się liczą
Żadney w zapędzie nieznaią zawady
Spiżowe paszcze prosto w twarze ryczą
Sypią się na nich ołowiane grady.
Padaią mężni..... tych śmierć zastępuie
Struchlałe szyki zasłonić by chciała
Walecznie piersi pruie
Rozdziera bohaterów ciała.
Naprożno wśród tak wielkiego zawodu
Gdzie idzie o sławę narodu,
Tam nie Polaków nieosłabi dzielności
Tam w samey śmierci widzi nieśmiertelności
Zwycięztwa tylko niepoznane miary
Wśród tryumfalnych uderza okrzyków
Depcze szeregi dumnych buntowników
I krwią opluskane wydziera sztandary.—
Tak w tym dawnym Cyklopów mieszkaniu i grobie
Długo Etna swe silne ognie dusi w sobie
Wrą tylko w głębi bezdennego łona,
Gdy w tym potężną ręką natury wzruszona
Nagle ogniste wnętrzności wyrzyga
Gwiazdy liże płomieniem niebiosów dosięga
Pali, zawala okoliczne grody,
I strasznym hukiem ostrzega odległe narody
Takich to oyczyzno droga masz synów
Nasze i świata wielkiego ozdoby
Okazaliście walecznych sposoby
Odgłos się rozszerzył ich czynów.

W rzędzie ich twoia zaprowadzi chwała
Tak wszystko w twoiey umieią potrzebie
Oyczyzno! dwakroć opuścili ciebie
Tam im nadzieja tu wdzięczność kazała!
O wy Baszty Kaini muri Sarragossy!
Wy wieczne chwały Sarmackiey kolossy
Wy szturmuiące Bogów odwieczne mieszkania
Dziwy wielkiego świata wy Alpy olbrzymie!
I ty starożytny Rzymie.
Wielkości mego rodu świadki nieprzepomne
Uczcie Polaki potomne.......
Jak Oyce ich walczyć umieli,
Jako to ród był, ród pierwszych mścicieli!..
A wy ludy niesyte zgubą drugiey Troi,
Patrzcie oręż woienny iak strasznym bywa,
Kiedy nim rozpacz zemsta sprawiedliwa
Rące Polaka uzbroi!....

Obraz Fryderyka W. przez niego napisany

z francuskiego

Jeżeli ręka czasu w którey wszystko znika
Poda się w łaskawego rękę czytelnika,
Lub ieśli los, co kołem wszystkie rzeczy toczy
Wielkiemu kiedy światu stawi się przed oczy
Zapytana Xiążeczko kto był twym autorem
Co się piął za Helikon siostr dziewięciu torem
Co w spokoyney zaciszy trawiąc lato pierwsze
Dla zbycia się tęsknoty te układał wiersze?
Odpowiedz: żem urodzon wśród szczęku oręża
Wychowany w obozach od groźnego męża,
Który będąc mi oycem był mistrzem surowym
W skromności, oszczędności i w dziele marsowem
Że będąc uczniem wielkich w swym czasie hetmanów
Zatem miękkość ateńską wśród ostrych Spartanów
Żem raczey kochał mądrość, niż sam był uczony
Że głuchy wcale na głos, na ów głos pieszczony
Co z pamięcią, co w sercach znieść czasu zapały
Nie żądałem zbytecznie owey dumney chwały

By mówiono że pierwszy stoię przy ich boku.
A tak przywykły w każdym miarkować się kroku,
Przestaię chętnie na tym, iże to co myślę
Prozą uprymowaną bez przysady kryślę
Mów że obiema losu rękami miotany
Zwyciężon i zwyciężca byłem naprzemiany,
Lecz gdy mnie na tron iego wyniosły wyroki
Świadcz iż duch filozowski mierzył moie kroki.
Iż nieprzestaię śledzić przyrodzenie sztuki
Przenosiłem brzęk lutni nad trudne nauki;
Że niegardząc Zenonem, czciłem Epikura
Pełniąc prawa które w nas sama tchnie natura
Że znaiąc w czem król ludziom równym, w czem odrodnym
Byłem królem surowym lecz człekiem łagodnym.
Że lubom zawsze wielbił Cezara z Abidem
Chciałem iednak ten moy gust łączyć z Arystydem
Skoro zaś Parkom bratnie życia mego przędzy
Lub gdy się im spodoba, przecież one prędzey
Jeżli nielitościwa wrzeciono albo paszcznie
Satyra z martwych zwłoków urągać się poźnie
Powieda że ia przedczasem wzgardziwszy te mowy
Które przeciw mnie głosić ma krytyk surowy
Dla pochlebstw i nagany satyrki wszystkich wszy
Byłem zawsze spokoynym w gruncie moiey duszy
Że się w tey mierze na sąd potomności zdaię
Które sama naywolniey pochwala i taie.

Prośba żeniącego się.

Panie! strzeż mnie przystoyną żonę
By niebyła damą modną
Wolę ią mieć mniey urodną
I niech będzie mniey uczoną.
Zbyt poczciwey też się boię,
Za to że iey nikt nieruszy
Czco ia wcale nie stoię
A ta mi łeb codzień suszy.
Niech że damy gornych tonów,
Sprawiay karety i cugi
Aż kark boli od ukłonów
A wszystku sparmy i długi.

Niechcę z domów Senatorskich
Mało grosza więcey dumy
Trzymay Panny trzymay dworskich
Próżniactwo, plotki, fumy —
Niemasz w domu odpoczynku
Braci, kuzynków bez liku
Ten strzyla racie w kominku
Ten rznie cyfry na stoliku —
Stawiaią groty, kabanki,
Teatra, łaźnie, maszyny,
Kiosk dla panny kasztelanki;
Salon zaś dla Starościny. —
Niemasz włoskiego ogrodu,
Gumna stodoły pustoszą
Jeymość poydzie do rozwodu,
A ciebie dudkiem ogłoszą. —
Nie pragnę mieć Dewoteczki
Ta znów pełna swietney cnoty
Da mi śledzie do grzaneczki
Jutro z masłem daś suchoty —
Wszystkie moie kroki śledzi
Dzień uniknie niebes sporu
Otoś niebył u spowiedzi....
Otoś niesłuchał nieszporu...
A tu mi się w domu snuią,
Xiądz Pafnucy Xiądz Makary,
Ten iey sumienie rachuie,
Ten z nią mówi akty wiary.
Niechże iey spowiedź nadchodzi
Juści święte plotki prawi
Jak się męzulko obchodzi?
Jak on wiezy, z kim się bawi?
Czy dobrze żyie z wspaniią?
Gdzie, wiele, kiedy ktorędy?
Tu duchowne prawa gania
To zakazuią obrzędy! —
Ja gdy przyidę do mey żony
Niemam na to wszystko względów
Nieznam o prawa kanony
Chcę roskoszy nie obrzędów. —

Panie! oddal od człowieka
Tę nieznośną ludzi neszę
Jesli mnie to w życiu czeka
To się dziś jeszcze powieszę.

Wiersz z powodu znalezionych Kości i popiołów w trumnie z napisem Katarzyny Sobieskiey w Zamku Krakowskim od Austryakow rozrzuconych w czasie przerabiania go na koszary. Igr. Kadens

Stóy wrogu! w za śmiałość poruszać tę ziemię
Gdzie zbawcy twoich przodków spoczywało plemię!
Drzyi! by ten który trzyma iuż piorun gotowy
Nie mścił się srożąc burze nad waszemi głowy.
Grzey kolana i szanuy plemię świetne Jana!...
Łez nic ponoś nie zmiękczy dzikości Tyrana?
„Nadaremnie Sobieski! oręż twoy zwycięzki!
„Uwolnił Niemcom Wiedeń od zaciętey klęski
„O gdybyś był z rąk Turków niewyrwał ich Ziemi
„Oszczędziłbyś że im wstydu być bydź niewdzięcznemi!
Wy to sławni przodkowie! wy pamiętko droga!
Cóż się z wami dziś dzieie gdy niewdzięczność wroga
Do świętego ciał waszych przybytku się wdziera
Tam popioły i kości wasze poniewiera!
Tak chcąc ręką drapieżną wszystko niszczyć razem
Nie daie nawet prochom spoczynku pod głazem
Swięty cieniu mieszkańcu grobu Katarzyny!
Widzisz iak na tym cierpią nędzney Polski syny
Słyszysz powszechne pomsty wołaiące głosy
Jednemu zbawcy swoie poruczaiąc losy,
Który swą groźną ręką wszędzie zbrodnie sięga
Zdraycow wtrąca do Piekiel nieszczęśliwych dźwiga
Spraw by pospieszył do nas mściciel pożądany
Zagoi od Germanów zadane nam rany
Jesliy tego Rycerza co resztę ocali
Nam szczęście sobie chwałę na wieki ustali.

Inny z tego Powodu

Stóy ręko niewolnicza! co tę pruszasz ziemię
Gdzie zbawców twoich Panów spoczywało plemię!

Drzyi by grom pomsty Niebios za nadmiar niecnoty
W karkach dumy zuchwałey nie utkwił swe groty.
Drzyi przed tarczą którą Jan zawiesił na Niebie
Gdy kłoczy twych tyranów, by niezgniotła ciebie.
Padniey na twarz i z czczeniem oddaj hołd głęboki
Nie szarpać, lecz winieneś szanować te zwłoki!
O ty! ślepe narzędzie dzikości tyrana
Z waszych praw ludzkość od was niemoże być znana
Niewdzięczni w swem szaleństwie deptać tych mogiły
Których męstwo i litość byt wasz ocaliły.
Oto Tygrys co krew chciwie przez zajadłość toczy
Psięciu które mu pyszczkiem bolne goi oczy
Wśród wściekłości zdumianego wdzięczne wstrzasał serce
Miał w nim Pies przyjaciela ale nie morderce
On lew gdy się Androkla mniemano pochłonie
W ludzkość zmienił zaciekłość, lizał zbawcy dłonie
Dziki Huron którego pastwa iest nam znana
Czci groby i przed niemi gnie drżące kolana;
Ale tyran odludek dumny i ponury
Nie zdolen nigdy uczuć co iest gwałt natury.
Sobieski z górnych niebios wieczności zastępów
Patrz kogoś zbawił w Wiednu? oto dzikich sępów
Co wywarły swą srogość na łonie twey Matki
A świetnych przodków twoich miotały ostatki.
Oto ten któregoś ty krwią ziomków ocalił
Oyczyznę zbawców Wiednia zdradził i obalił.
Lecz iuż zdrayca co pierwszy spiknął się z drugiemi
Jednym tchem iak proch liby zepchnięty iest z niemi.
Owoż przykład okropny co niegrawych czeka
Bledniycie przeniewierce iuż iest nie zdaleka
Chłosta którą opatrzność zbrodnie wasze ściera
Drzyicie! oto piekielna przepaść się otwiera.
Oto iuż grzmią pioruny z ognistych niebiosów
Bledniycie bijcie czołem nie uyidziecie ciosów!
Ten zaś co władzcę świata na swey wadze szali
Wzniesie ludzkość gnębiona, Los Polski ustali
A z kości rozrzuconych ożyte potomki
W groźną postać przedziwnie strzaskane ułomki

Do.....

Kto się wydziwi tey musów kochance
Ktoryż to z Bogow śmiał to prawo nadał
Aby się iedney godziło Ziemiance.
Tyle talentów posiadać!

Może gdy bogiń parnasowych grono
Sztuki się dzielić wszystkie pięknemi
W tenczas wyrokiem dla niey zostawiono
Panować nad wszystkiemi. —

Ignacy Badeni

Czworowiersz

Do J.O. Xcia Joz: Poniatowskiego N: W: Woysk Polskich
oddany mu wraz z laurem w czasie tańcu. p S.P. 1809

Naywodnik bohatyrów nie dziwi się czemu
Słaba ręka podaie wieniec potężnemu,
Tu czułości znak tylko składa lud dźwigniony
Mężniey godniey, który rozdaie korony. —

List do Ig: A: pisany z okazyi poiedynku Fr. Mor: Szeffa Batt
P: 12. z Ig: Szuyskim w Krakowie dnia 10 Stycznia R. 1810. —

Ten co życie poświęcał tyle razy w boju
Zawsze dla świetney sprawy, a nigdy dla fraszki,
Co zdobi świat uważny rozumem w Pokoju,
Potrzebaż aby ginął dla próżney igraszki?
Wieleż Oyczyzna takich Synów może liczyć
Coby ią tak umieli i kochać i zdobić
I coby darów tyle mogli odziedziczyć,
Żeby się Morawskiemu podobnemi zrobić?
Możeż być obojętną śmierć lub życie Męża
Którego sam los woyny krajowi zachował,
Którego znane męstwo i dzielność oręża
Ktoż go w potrzebie będzie, tak iak on ratował?
Chciałem ci więcey pisać i oto cię prosić
Abyś przez swoią słodycz która światu znana
Zrobił zgodę..... w tym Merkury zaczął wieść głosić
„Tuż się bili i strona z stroną poiednana„

„Gdyż Bellona przez swoie u Jowisza prośby
„Ażeby bohatera od śmierci ocalić,
„Wyrobiła że Wulkan, pomimo swe groźby,
„Musiał z ziemi moc ognia i stali oddalić.
„Musom rozkazał potem ostrzedź Appollina
„By od nikczemney, chciał odwieść ich Syna
„Appollo tylko brząknął na swey lutni
„Wydarł walczącym ducha z zemsty i kłótni„
Taki skutek ta lunia czyni na umyśle
Ktormu szlachetność duszy, Jowisz w darze przyśle
Ten umie różnić od czczey odwagę przeźności
Wzywa iey z pobudek samey szlachetności
A ile miłość własną cenie w samym sobie,
Tyle ią zwykł szanować w każdego osobie. —

Na ślub Napoleona W.º z Ludwiką Austryaczką 1810
z angielskiego.

Swiatły bezs oraz dumny Albionie!
Gdy sprawiedliwość w twych obradach tonie.
Ktoś się nie zdziwi; częstką iesteś świata,
Przecież twoy wyrok obce żagle zmiata
Innych narodów, iakbyś ludziom litliwym
Nie równy chciał bydź Neptunem burzliwym.
Czas iuż atoli, by twoy Lampart dziki
Struchlał od brzęku pierścionka Ludwiki,
By spadł, iak niegdyś Jerychońskie mury
Zwalone wdzękiem ustąp prawom natury
Wszakże zdradliwa nad wodami władza,
Nie lądy ale sama siebie zdradza. —

Wiersz na zgaśnienie Illuminacyi w Wiedniu
podczas Slubu Napoleona W.º z Ludwiką przez mocny wicher. — z niemieckiego.

Iowisz widząc w noc slubów Wiedeń rozświecony,
Wyrzekł „coż tu przyczyną te lamp miliony?
„Imie Napoleona iaśnieie wśrod chwałą
„Piękne oczy Ludwiki cmią oświatę całą
Tak wyrzekł i dał wiatrom do zdmuchania hasło
A w mgnieniu oka mnosto mdłych światełek zgasło

Do JO Xcia Józe: Poniatowskiego Nacz: Wodza Woysk Pol
skich w dzień iego Imienin 1810

Kogoż mi w serca zachwycie
Za cel wielbienia wskazuie sława,
Czyli mni między Niebiany
Lub między śmiertelne Pany
Wyznaczy chwalebne bycie.
Ty coś dla Olympu przepisuie prawa
Dziedziczko wód Kastylskich Bardona Mistrzyni,
Ty sama lutnią nawiąż, ty w iey trącay strony
Wznieś Imie Jego nad Trony
Którego dziś wspomnienie sławę ziomkom czyni.
Co iak Alexander ufny w sobie
Jednym połyskiem oręża,
Tłumy wrogów mieści w grobie
I gdzie broń iego dotyka
Wszystko pełznie wszystko znika
Na widok iednego oręża.
Jak drugi Miltyad pogromu sczy
Uczył się pomiędzy hufce Perskiemi
Jak być mścicielem oyczystey ziemi
Przykrey naiezdców okrutnemi gruzy
Wnet wyznały Malatony
Że żołnierz dokaże wiele.
Gdy przez miłość Oyczyzny będzie prowadzony
A biegły wódz na iego znaydzie się czele —
Wodzu! którego los błogi
Uwieńczył laurem wielkich czynów chwały
Nie zbłąkały cię poiyć zawistne wrogi
Ciebie trzykroć nieprzyiskie pola uwielbiały
Klęcząc orszaki na błysk twoiey stali
Posłali z pokorą Bohaterz zuchwali
Pierzchły aż mnogie nieprzyiaciół chmury
Zniknęły twierdze, działa, bramy, mury,
Kraina Turczyn Moskal i Niemiec moc twego oręża
Znaią ludzkość wspaniałość tego co zwycięża
Wielki Wodzu! w boju gdy władasz żelazem
Nic się oprzeć niezdoła a Łzyciel zwycięzony

Twoią ręką gdy widzi goione swe rany
Łaskawość Tytusa nazywa obrazem.
Xiąże! przez twey waleczności dziwy
Wracasz dla oyczyzny drogiey
Wraz z pierwiastkowemi bogi
Drugi Aratus sarmackie Achiwy;
A iak obrońcę swego wielbi Wiedeń Jana
Ciebie własna oyczyzna z gruzów wygrzebana.
Oby Niebo swe okazuiąc względy
Wiodąc cię Xiąże drogą swy ciężkiego Jana!
Sprawiło, by Sława co hołd miewa wszędy,
Przed tobą z ukorzeniem zgięła swe kolana.

Inny z tegoż powodu 1810.

Xiąże dzisiay rok dochodzi
Kiedy w tey królów Stolicy
Życzeniu woienney młodzi
Uświęcił dzień twey rocznicy.

Po nim w krainie zachodnie
Rzucone iabłko niezgody
Zatruło w cztery tygodnie
Spokoyność naszey zagrody.

Kto się do iey wziął obrony
I niczego nieoszczędził
Aby w odlegleysze strony
Gromową burzę przepędził;

Czyią Mars potroił sławę
Kto zyski odniósł kto straty
Dał publiczną o tem sprawę
Montalivet i traktaty.

Teraz gdy z brzegów Dunaiu
Święta latorośl Minerwy
W naszym przesadzona kraiu
Wróży spokoyność bez przerwy.

Gdy umilknął szelest zbroi
Odpoczniy wodzu nawszwiem
Spoczynek temu przystoi
Kto nad swoim czuwał krajem.

Niechay po woiennym znoyu
Laurow mieysce Mirt zabierze
Wżak miłość z Bostwem pokoju
Od wieków miała przymierze.

Niepilnował Mars surowy
Krwawego ciągle rzemiosła
Na łono Cypra Królowy
Miłość go czasem poniosła.

Miłość sławnych w każdym względzie
Towarzyszką bywa ludzi
Niebył wielkim i niebędzie, ~~kt~~
Ktorego ta nieobudzi.

Męstwo, heroizm przymioty
Krzewiły się z iey natchnienia;
Miałoż kiedy wielkie cnoty
Serce ukute z kamienia?

Iey opieka nad ludami
Gasi pochodnią niezgody
I roźniowe widokami
Zbliża do siebie narody.

Tak dziś na głos polityki
Nagle z nieba iest zesłaną
By wziąwszy postać Ludwiki
Złączyła Dunay z Sekwaną.

Wiersz żałosny po upadku Polski

Tchnąca przyjemną wonią z majowym porankiem
Przyszła wiosna kwiecistym przyozdobiona wiankiem,
Przyszła wesoła, i gdy lube iey spojrzenie
Wzbudza rozkosz i [illegible] i całe cieszy przyrodzenie
Gdy ziemia przyodziana ozdobnemi ~~kwiaty~~ szaty
Pyszni się nowym ~~liściem~~, i świeżemi kwiaty,
Szczęśliwy kto nieznaiąc ni smutku ni męki,
Wesołem patrzy okiem na te lube wdzięki.
Lecz ten co stracił wszystko w niema Ojczyzny
Co nigdy niezatarte w sercu nosi blizny,
Dlatego co nadziei stracił promyk słaby
Czarną krepą okryte te wdzięczne powaby.

O Oycyzno! dla ciebie iuż słońce pogodne
Nie wznijdzie, bo tyrani i ziomki odrodne
Słodkich nadziei pierwsze wzgardziwszy promienie
Zapchnęli cię bezbożnie w straszne grobów cienie;
Przeboy!... wpośród niesilnych i łez i rospaczy
Srogi naieźdnik chciwie zabory iuż znaczy. —
Od wschodu słońca aż do baltyckiego brzega
Milczą prawa, szczęk broni obcych się rozlega,
I gdy śmierć nam gotują umowy zwodnicze,
Kto wodze rządu trzyma?... Ah! ręce zbrodnicze!
Co za kruszec zbyt podły przyięły kaydany
I nad oycyzną obce postawiły pany!
O Polsko!... gdyby można ieszcze cię ratować!
Któżby, kiedy ty giniesz, chciał życie zachować?z.......
Czemuż nieba nie raczą bohatera wskazać,
Coby śmiał kray uwolnić, iego hańbę ~~smazać~~,
Ale zamiast nadziei — niewolą i nędzą,
Tu dni osieroc(i)ałych zwiać będą przędzą. —
Giniesz wśród ciężkich klęsk, nieszczęsna Kraino!
Wprzód wszystkich starań celu a dziś łez przyczyno!
Wy gmachy królów naszych, o wspomnienie smutne!
Gdzie nas długo niszczyły niezgody okrutne.
I kędy raz ostatni lud wolnie zebrany
Stanowił święte prawa, i kruszył kaydany!
Głos wolny, sklepień naszych nigdy nie urażący,
Lecz rozkazy despotów lub szelest zwycięzcy
Te was przerażać będą. — Wy domy oycyste
Co was kryią swym cieniem dęby wiekuiste,
Wy groby przodków naszych, i wy rozrzucone
Po rozległych krainach mogiły skrwawione
Dzielnych rycerzy, co ni kray piersiami własnemi
Bronili... dziś ich zwłoki w obcey leżą ziemi!
Lecz tak przedwieczne niebios wyroki zrządziły,
Tak ludziom tak mocarstwom, kres swoy wyznaczyły.
Wieleż to sławnych królestw i grodów zamożnych?
~~Gdzie Babilon?.. Niniwy? i wy przed wiekami~~
Dziś noszą postać ruin i pustyń bezdrożnych?
Gdzie Babilon?.. Niniwy? i wy przed wiekami
Pyszne przychodniom ~~bramy~~ Tyby setnemi bramami
Zginęło plemię Rzymian i tych ich przewagą
Zniszczoną nawet straciłaś potężna Kartago

Między cierniem i między głuchemi rośliny
Sławnych Aten zaledwie widać dziś ruiny,
Podobnie Polska długim gnębiona uciskiem
Przewrotności i zdrady stała się igrzyskiem.
Cięży na wolnych karkach obce panowanie
Lecz dzielny z popiołów swych mściciel powstanie
Gdy zgon twóy opłakanie okryty żałobą,
Któreż cnotliwe serce nie westchnie za tobą?
Ktoż wam hołdu nie odda, wy dusze wspaniałe,
Co w kluby rządu wziąwszy bezprawia zuchwałe,
Zmieniaiąc hańbę kraju w pomyślnieysze bycie,
Poświęcali Oyczyźnie maiątek i życie?...
Nie zginą prawa wasze z powszechnym upadkiem
Będą cnoty i światła waszych wiernym świadkiem
I będzie miał czem Polak potwarców rumienić,
Dowiodł że chciał bydź wolnym i umiał się cenić.
Może nie jeden dzisiay z tych ludzi cnotliwych
Stał się ofiarą gwałtów i przewodzeń mściwych
Może rycerz którego nieskażone dłonie
Miecz wzniosły raz ostatni w Oyczyzny obronie
Dziś w srogiey żyiąc nędzy, okryty bliznami
Cieszy nad swem kalectwem i Polski stratami;
Cieszy ale w uciskach ulga mu zostaie,
Ulga, którey występny nigdy nie doznaie.
Ta nieskażone serce pomniawszy i cnoty
Pozna że lżeysza nędza niżeli zgryzoty
I gdy śmierć przyidzie zamknąć powieki spokoynie.
Ale ci co Oyczyznę naiechali zbroynie
Co zgubiwszy swe ziomki wyniosłością hardą,
Kryią się w gmachy Carów przed świata pogardą;
Mimo świetne bogactwa i maiątek drogi
Gorzkie będzie ich życie i śmierć pełna trwogi —
Lecz co widzę? Już ziemia krwią przodków zdobyta,
Obcemi orły, obcem żołnierstwem okryta!
Przyszedł iuż srogi moment wiecznego rozstania
Wieczney niewoli, wieczney skargi narzekania!
Jak ciężko Polskę obcem imieniem nazywać,
Jak ciężko słodkie związki natury rozrywać! —
Brat bratu stał się obcym, co mówię, ah zbrodnie!
Gdy zawiść w śród tyranów rzuci dwie pochodnie
Kiedy ludom zabranym woyny zaczną toczyć,
Polak we krwi Polaka oręż będzie broczyć!
Ah! niechże mnie wprzód mogiła i cyprys załobny
Pokryią, nimbym patrzał na widok podobny...
O Lutnio moia!.. był czas, gdy twoiemi tony
Nuciłaś dawney blask mey Oyczyźnie wrócony.

Dziś dotknięta ostatni raz od twoiey [drzącey] ręki
Głosisz nie iuż niestawę, ale ciężkie ięki,
I kryć się przed okrutnym musisz naieźdźnikiem,
I dźwięk twoy w krótce obcym stanie się ięzykiem.
Chyba starzec w ustroniu, ciesząc swą siwiznę
Wnukom wspominać będzie dawną ich oyczyznę,
I łzy wylełe nad ich ciężkiemi stratami,
Jak pomiędzy samotney Szkocyi skałami;
Kędy morze roztacza fale rozhukane
Pasterz żałobnie nuci rymy iuż nieznane.
Tak Państwa upadaią z winy y zdrady,
Te są na ziemi dzikich podbiiaczów ślady.
Ale może, woiownik urwie ziemię zmienie
Wywracać grody, postać narodów odmienić,
Wsławić się strasznym zdradą lub siłą oręża,
Świat zburzyć – lecz nie zegnie powziętego Męża

Wiersz Trembeckiego podczas Rewolucyi.

Do współbraci.

Mądry Polak po szkodzie – iuż były te szkody,
Dziś na nas obrócony wzrok maią Narody;
Lub nas rządnych, przezornych, czuynych świat pochwali,
Lub nad chcącemi ginąć, nikt się nieużali –
Nigdy dobrańszych Posłów nie miała Warszawa
Ich cel Oyczyzny dobro, ich nadgroda sława –
Ale ieśli na wsporach czas wycieńczą marnie,
Jeśli wzgląd osobisty serca ich zagarnie,
Jeśli granic obrony silney nie wyznaczą,
Jeśli iescze stracą na swe zyski baczą,
Jeśli ta góra ważny smiaszną myszkę zlegnie
Iuż mnie o szczęściu Polski nadzieja odbiegnie –
Kto pragnie pospolite opatrzyć ~~opatrzyć~~ pożytki,
Niepryzwoite smutnym niech wystąpi zbytki:
Gną się stoły pod srebrem, w galonach lokaie,
Tłoczą nam sok Bachusa Potentatów kraje,
Lekkomyślności naszey siatki Brabant stawia
Robaczkom wzięte łupy Francuz nam wyprawia.

A bracia niebronieni w srogiey ięczą doli,
Wolność nasza na obcey gruntuie się woli. —
Oyczyzno uszczerbiona!... o sławo po tobie,
W naygrubszey by nam chodzić przystało żałobie! —
Niech wzgardza obywatel te kosztowne szaty,
Te zgraie służebników, ten pozor bogaty,
Które od Azyanów wzięły swe początki
Gdzie są niepewne życia wolności i maiątki.
Dziękuię za złotogłów, i a wolę pod kirem
Bydź swobodnym Szlachcicem niż wielkim weyzyrem,
Nie ludzko nas obdarli opiekuni srodzy,
Niezdaymy bogaczów kiedyśmy ubodzy. —
Jedni frantostwem drudzy przez użycie wiosła
Inni dostatki ciągną z handlu i rzemiosła
My na środku żelazney wychowani ziemi,
Umiemy kuć oręże zręcznie władać niemi.
Można żelazem wręku, zniszczyć krytych złotem,
Więcey krwią w roku nabyć, niż ci w sto lat potem,
Póki u młodych orląt dziob nie iest doyrzały,
Póty ich baczny ociec nie puszcza na skały,
Ale gdy iego dziatwie z kończącą się wiosną,
Dłuższe pióra ztężeią i szpony urosną,
Sam ich uczy lot śmiały, czynić pod obłoki
Niebespieczeństwem gardzić rzucać się na smoki.
Póki nas oszpecały gnuśność zdania gminne,
Obrzydliwe pijaństwo, przesądy dziecinne,
W pośród mocarstw ościennych zamknięci iak w matni,
Do dania im odporu niebyliśmy zdatni.
August raczył powszechnie światło zaprowadzić
I myśleć nas nauczył i potrzeźwo radzić.
Iła iest naydzielnieysza między nami młodzież
Co nosiła woienną iego szkoły odzież
Tworzy nam w sercach siłę, do męstwa zachęca,
Do obrony Oyczyzny nadgrodami zznęca
Jak powaga w rycerskie wstępuiących ślady
Na Kraszewskim pamiętne znaliśmy przykłady,
Ni go zasługa inna ni go przymiot zdobił
Za rankę dla oyczyzny Krol go mężnym zrobił.

Kiedy się iuż pomyślne zbliżaią nadzieie
Obraz wam daią woyny Marsowe turnieie. —
Jezli na tych igrzyskach publiczne przyklaski,
I Królewskiey zyskali przodkuiący Łaski,
Cóż dopiero za chwałę każdy czynny zyska,
Gdy będziemy ołtarze bronić, ogniska. —
Ku broni kierowany żeby duch nie stygnął
August naszego posąg bohatera dźwignął.
Stał obraz Alexandra przez Lyzyppa ryty,
Między starożytnemi Archiwów zaszczyty,
Gdy w iego rozważaniu Cezar się zatopił,
Szlachetnie zawistnemi łzami lice skropił. —
Bogday podobna zawiść w nas była widziana,
Idźmy ten uczyć posąg walecznego Jana,
A przed nim na dobyte przysięgnijmy pałasze
Za niepodległość kraju łożyć gardło nasze;
On ze Dniepr od nas przeniósł sieroctwo i płacze,
On skruszył iarzmo, zniszczył hańbiące haracze,
On rozgromiał zuchwalców swoiey blaskiem zbroi,
On sprawił że Pannońskie dotąd Wiedeń stoi.
Już strwożony Leopold i woyska i Zamki
Nikczemnie słabo dzierżył, swych Koron obłamki
Niepewne wiodąc życie w bezowocney pracy,
Żałosnym wołał głosem, „ratuy cie Polacy!"
Rusza z bitnemi rycerstw, dla cudzey odsieczy
Nasz woiownik domowe, porzuciwszy rzeczy;
Gdzie iak skoro rozpoczął skuteczne zamiary,
Zaraz, przywykłe gonić, pierzchnęły Tatary,
Karki buntownych węgrów lecą pod kopyta,
Złamany Turczyn ginie, cofa się i zgrzyta,
Mustafa załamane niosąc w górę dłonie,
To z boiaźni truchleie, to z kolery płonie,
Targa brodę przez skutek zamieszaney głowy,
Nakoniec okropnemi odzywa się tony:
„Dla twoich i naszych nieszczęść przyszedłeś tu Janie!
„Było raczey mieć o twem Podolu staranie,
„Jeszcze ci niewiadoma tego niemca sztuka
„Napełni nadzieiami a wreszcie oszuka,
„Depcący go zwycięzca przed tobą uciekła
„Nie stawa i mnie teraz śmierć iedwabna czeka,
„Niech odtąd życie twoie pełne będzie cierni
„Niech sromotne łakomstwo twe dzieła zaczerni,"

„ Niech w twoim domu panuią chytrość i niezgody,
„ Niech twoia własna matkę prześladuie płody,
„ Niech się na Oyca tronie nigdy nieobaczą,
„ Niech po niemieckich turmach swey wolności płaczą.
„ Obłudnego <u>Wargacza</u> niewdzięcznieysze plemię
„ Niech potem rozszarpuie swych obrońców ziemię,
„ Niech złem za dobre odda, — ale przyjdzie taki
Który mu zbawiaiące przypomni Polaki.

Przeciw rozmnożonym paszkwilom w Krakowie 1811

Indignatio facit versum.
Juvenal.

Iuż nieraz chciałem z wierszów pióro moie zwrócić,
I ten nieszczęsny nałóg na zawsze porzucić
Jaki mniemałem że w twoiey krainie polaku,
Gdzie iuż wszystkie pochwały rozdano bez braku,
Gdzie tyle nagadano w satyrycznym rymie
Iuż więcey niepotrzebne iest poety imię.
Lecz kiedy ieszcze złości pozostało tyle
Kiedy ieszcze ktoś brudne rozrzuca paszkwile
Kiedy smoczym ięzykiem dla podłey zabawy
Zapleśniałe iuż głupstwa powtarza Warszawy,
Kiedy tę płeć dla ktorey stwarzyły się Bogi
Płeć piękną szczypiemi szarpie katalogi,
Kiedy wszystko szkaradną swoią żółcią maże
W ten raz to zgorszona Muza wiersze pisać każe
Podłym iest kto z innego skrycie się natrząsa
I psem się więcey brzydzę, kiedy milczkiem kąsa
A iż Tatwiry iako w Jaskini schronić się dogodnie
I wyszczerzoną paszczą szczekać na przechodnie
Kto się równie wszelkiego uczucia wyrzeka
Człowiek a przecie równie ochanbia Człowieka
Kto wszystkim wzgardza w świecie wzgardzi nawet cnotą
I wszystko radby własną oznaczyć sromotą
Wiecznym społeczeństw ludzkich winien być wygnańcem
Dzikich odludnych stepów pozostać mieszkańcem.
Mniemałeś pono mylnie że za podłą pracę
Nazwiskiem dowcipnego przynaymniey zapłacę
Tak działasz boś do wyższych nie iest zdolny rzeczy
Żaba śpiewać nie umie to przynaymniey skrzeczy.

Nie z bezbronną kobietą, sak Mąż z Mężem,
Pierś z piersią, Orzeł z Orłem, i Oręż z Orężem.
Nie potwarzą lecz męstwem krwawe tocząc boie,
Tak zwykł Polak obalać przeciwniki swoie.
Ale iakiż głos doydzie iego czarney duszy,
Wzdętego żadnem serca prawda nie poruszy,
Chciwość zdradę, i podłość, dumę nawet skarzę,
Sto zbrodniarzów nawrócę lecz nigdy potwarcę.
Tak Polki! gdy na wasze targnął się przymioty
Któż w zbrodni, by na same nie szczerbał iuż cnoty.
Niech iednak same Jędze nayzroższe oycca
I wszystkie na was groty piekieł powyrzuca
Nikczemnik próżnym zawsze tryumfem się szczyci
Nigdy czystego złota rdza się nie uchwyci!
A i twoiey Płci szanowna nie umnieyszy chwały
J Bogów nie zaś ludzkie pociski sięgały—

Piękna myśl z Szillera na polskie przełożona

Wszystko się teraz zacieka
Zewnątrz i wewnątrz rozpoznał człowieka.
Prawdo! wszędzie i sidła i sieci znaydziesz
Nieszczęsna prawdo! gdzież się uratujesz
Przed niezliczonym badaczów natłokiem!
W pośród wszystkich tryumfalna
Jak duch niewidzialna
Światym przechodzisz krokiem.

Ryba latająca. Bayka z Floryana

Tam kędy w pośród chudnego odgłosu
Ocean swe bałwany o skały roztrzęsa
Jedna rybka latająca,
Niekontenta z swego losu.
Z ciężkiem sercem skłopotana,
Do swoiey Babki sędziwey przybywa
I tak się do niey odzywa.
„Ah Babulu kochana!

Racz się nademną zlitować
Już niewiem gdzie się schować
By się przed śmiercią uchronić,
Zaledwo w górę ulatywać poczne
Zaraz mię orły zarłoczne
Zaczynaią gonić
A kiedy znowu przestraszona w górze
W morzu się zanurzę
Sroższa wielorybów gromada
Zewsząd mię napada
Takie to nieszczęścia twoią drogą wnuczkę
A ona iey taką dała nauczkę
„ Moie dziecie
Kogo na tym świecie
Orłem lub wielorybem nie stworzyły Nieba
Takiemu średniey dróżki trzymać się potrzeba
Czyń tak a pewniey w życiu użyiesz swobody
Płynąc blisko powietrza, lecąc blisko wody. —

Wyiątek z Pamiętnika Warszawskiego,
drukowanego R.[o] 1804. Biskup Woronicz
pod tytułem Poezya

Pieśń

Assarmot Syn Jektana, Prawnuk Sema, praszczur
Noego, Narodów Sarmackich Patryarcha,
Przyszłem Pokoleniom w duchu wiecznym
błogosławi. Woronicza Arcy Biskupa

Dzieci iuż nas Sennaru (1.) nie mieszczą płaszczyzny
Świat wam przestrzeń otwiera do nowey Oyczyzny.
Już dzierży dział swóy Chama i Jafeta plemię;
Ja wam spadkiem północne pokazuię ziemie!
„ Gdy wię iak gwiazdy niepoliczonemi,
Sercem, iezykiem z sobą spoiemi,
Wzgardź dwóch światów zabiedziecie
Postrach z sławnikiem swym rozniesiecie.

(1.) Mieysce Wieży Babelu, z którego pierwsze emigracye Narodów początek wzięły.

Te odemnie w dziedzictwie mieycie wieczne prawa
Cnota waszym żywiołem a rzemiosłem Sława!

~

Jeszcze te Oceany, rzeki i gorzyska,
Oznaczonego przez was nienoszą nazwiska,
Wy im szeroko głośne nadaiecie imiona
I na nich wyżłobicie swych czynów znamiona:
A rozroieni z tysiąc Narodów
Tysiące wzniosłszy zamków i grodów
Wspolnego rodu nie zabaczaycie
Wzaiem się bratnią dłonią wspieraycie.
Jednego Oyca dzieci, iedne mieycie prawa:
Cnota waszym żywiołem — a rzemiosłem Sława!

~

Jednych was zaymią <u>Tauru</u> i Kaukazu skały, (2)
Drugich <u>Oby</u> (3) źrzódliska, i <u>Ryfeyskie</u> wały,
Tych rozgnieżdżą ieziora żyżne <u>Meotyckie</u>
I zatoki <u>Kaspiyskie</u>, i brzegi <u>Pontyckie</u>
Owym poruczy bramy <u>Gryonu</u>
Storzeczny strumień <u>Wołgi</u> i <u>Donu</u>
A wy górami morzem przeięci,
Wieczystym braterstwa nitem ujęci,
Jednego Oyca dzieci, iedne mieycie prawa,
Cnota waszym żywiołem — a rzemiosłem Sława,

~

Toż kiedy swey gniazdowey nie syci siedziby,
Polubiwszy <u>Uppary</u> (4) zbożorodne niwy,
Niehamownego <u>Istru</u> dumny grzbiet tłoczycie, (5)
I groźne <u>Hesperydom</u> (6) proporce utkwicie,
Jako ten <u>Eufrat</u> nowo rostami
W nowe imiona poprzeradzani

(2.) Znajome góry na północ niniejszey Rossyi zachodzące.
(3) <u>Oba</u> graniczna rzeka między Europą i Azyą —
(4) Słowo Fenickie przemienione na Europa. (5) Ister Dunay —
(6.) Bierze się tu za Narody Południowe i Zachodnie —

Twardsi chowańce północnych zorzów,
Sąsiednie brzegi południowych morzów,
Pamiętaycie i wtedy na oycowskie prawa:
Cnota naszym żywiołem – a rzemiosłem sława.

~

Nie zawsze ugniecie nas dumny oręż światowładzców,
Zwycięzcy tylu ładów, kruszcie swych zakładzców!
Wy świat przez nich okuty (7) z kaydan rozkuiecie,
I gniazdo ich oszczepem stalnym rozorzecie:
A z roztrzęconych ułomków ich dumy,
Wywiodłszy nowych narodów tłumy,
Gdy z niemi głośne Państwa założyć,
Ich losami będziecie władać.
Pamiętay i wtedy na oycowskie prawa,
Cnota naszym żywiołem, a rzemiosłem sława.

~

Lecz nie w samym orężu i sława, i cnota
Własne cechy mieć winno plemię Sarmata,
Niech się ich nauczą obce od nas ludy,
Jak słodkie dla wolności zapasy i trudy,
Że ona pierwszym posagiem człeka
Którym go Twórca natchnął od wieka
By będąc godnym wieczności Synem
Z woli, nie z musu, swym władał czynem.
Że się od niey zrodziły te Sarmatów prawa
Cnota naszym żywiołem – a rzemiosłem sława.

~

Uczcie ich iako miłość Oyczyzny iest święta!
I winnym dla niey długiem, śmierć, więzienie, pęta,
Jak zwyciężonym krzywdy szlachetnie darować,
Słowa, wiary, Sojusza nayświęciey dochować;
Przed gościem serce, i duszę mylać;
W kaydanach nawet karku nieschylać

---

(7) Rzym zburzony przez północne ludy.

Gardzić roskoszą, trudu nawykać,
Wielkością duszy Niebo dotykać,
Jak se krwią w dzieci przelać te nieodmienne prawa:
Cnota naszym żywiołem, a rzemiosłem sława.

Niechay tam Tuiskona Jwana praszczury (8)
Chlubią się dociekaniem przemyślnem Natury,
J trwożną łodzią zyski u śmierci kupcząą,
J łakomą łakocią płoche serce truią.
Niechay się drudzy pędzlem wsławiaią,
W ciosany marmur duszę wlewaią
Lub rozkopawszy wnętrzności ziemi
Frymarczą kruszczem i dziećmi swemi,
Dla was iedne zabawy, nauki, i prawa:
Cnota naszym żywiołem – a rzemiosłem sława.

Ta iedna was od innych ludów wyosobi,
J przyrodniem Sławianów imieniem ozdobi,
Z tych ieden ród zakwitnie w tarczy znakomity,
Co z morzem Wenedyckiem (9) sięgnie Tatrów szczyty,
Od puszcz Hercyńskich (10) na brzeg Eudynów
Przerzuci brzemię walecznych synów;
I gdzie zachodzi i wschodzi Słońce
Roześle głośne swey sławy gońce.
I szczerbem na granitach zakreśli te prawa:
Cnota naszym żywiołem – a rzemiosłem sława –

Tych ia dzietom ni kresu, ni granic stanowię!
Znać ich będą przy osiach Świata, Japonowie:
Dwanaście wieków chwały w ich budowę wciągnie
J dwanaście narodów przed niemi przyklęknie
Na ich polegną lennicy łowcze,
Skupią się tłumy pod ich przymierze,
A kto ich gruntu dotknie się nogą
Przeistoczony wolnością drogą,
Opiewać stokroć będzie te Sarmackie prawa
Cnota naszym żywiołem, a rzemiosłem sława

(8) Tuiskon narodów niemieckich, Jwan pokoleń greckich Patryarchowie.
(9) Teraz Bałtyckie (10) Sławianów Zaodrzańskich siedliska –

Toż postronni Królowie z możnemi Narody
Pod chlubne ich zaszczyty iść będą w zawody:
Bądź na ich tronie sposzać, bądź berłem przewodzić,
Bądź z niemi się pobrawić, lub ze krwi ich rodzić:
Oni sąsiednie Państwa z stolicą
Dźwigną z przepaści dzielną prawicą,
A syci z siebie szczęścia i chwały
Wskażą szacunek za trybut cały.
Oni naszym prawnikom przypomną te prawa
Cnota naszym przymiotem, a rzemiosłem Sława.

Oni później — Lecz jakiż pomrok mię zamroczył,
I dalsze przeznaczenia mych dzieci przytłoczył?
I Słońce się zaćmiło.... Nie trwożcie się dzieci!
Pryskną chmury przechodnie, a Słońce rozświeci.
Ród Sarmata nieprzeplemiony,
Na końcach ziemi z sobą złączony
Sercem, językiem, wychowem dziatek
Ludów i Świata przetrwa ostatek!
Póki tylko miłować będziecie te prawa:
Cnota naszym przymiotem, a rzemiosłem Sława.

Lis w postaci Zaiąca. Bayka 809 —

Zewsząd mamy gazety, zewsząd wieść doleci,
A co tylko iest nowem, ciekawość w nas nieci.
Bajał raz Naruszewicz o Zwierząt gromadzie
Zebraney gdzieś tam w Końcu Afryki na radzie
Co w iedności i zgodzie przez ustawy nowe
Chciała zapewnić wielkość, i szczęście krajowe.
Prawda — wszystko szło dobrze z samego początku
Nikt niemyślał o sobie, nikt niepsuł porządku
Lecz gdy później prywata wciśnięta się skryie,
Co się stało zapewne nikt o tem niewie —
Lis znany z swey chytrości pozbawiony względu,
Gdy żadnego iuż niemógł otrzymać urzędu,

Chcąc przecie bydź znaczącym wpośród zwierząt państwa,
Udał się do zmyślney sztuki oszukaństwa,
Bierze boiaźliwego zaiąca figurę,
Długie skoki, bieg iego, i szaraną skórę,
A zmaskowany dobrze w własności takowe
Zyskawszy zaufanie wziął rządy skarbowe.—
Gospodarz zawołany wszystkim się zaymuie
Poprawia, tworzy nowe, dawne rzeczy psuie
Biegły w sztuce rachunków, w każdey pracy dobie,
Wiele myśli o skarbie [sobie] lecz więcey o sobie.—
Dwoch lat ieszcze nie wyszło iak urząd pozyskał
Aż ów lisek iuż sercem wyborniey zazyskał.
Zapomniał o przeszłości, a dumą nadęty
Innemi śmiało zaczął pogardzać zwierzęty.
Jak ludzkie, tak i zwierząt iednakie koleie,
Nie zawsze korzyść pewna, gdzie się szczęście śmieie.
Stało się że na nowo zgromadzone stany
Chciały całego kraiu mieć przychód wskazany,
Każdy śpieszy z swey strony okazać co zrobił
Wiele w skarbie oszczędził wiele przysposobił,
W tem wołaią zywnością rządzącego Wilka
Ten wpadł w deces, bo sam ziadł milionów kilka,
Idą daley do poczty, rachunki gotowe,
Wszystko poszło na drogi, dyliżanse nowe,
Na fabryki, budowle, rządowe szaffety,
Reszta na nieprzeyrzane potrzeby, dyety.
Nato powstała wrzawa w zgromadzoney radzie
Każdy bada przyczyny, każdy wnioski kładzie.
Zkąd? iak? pocó? kiedy? z iakiego powodu?
Mogła taka wyniknąć szkoda dla narodu?
Tak gdy wszystkich zaymuie ciekawość gorąca
Odkryto chytrość Lisa w postaci Zaiąca.
Baczni na przyszłość Stróże szczęsnych Państwa losów
Większością iednomyślnych uchwalili głosów:
Aby odtąd ni Wilkom ni Zaiącom zdradnym
Urzędów nie rozdawać pod pozorem żadnym

Do nayiaśnieyszey Imperatorowey

Francuzkiey

Matko Rycerzy, królów y Cesarzów
Widok Twóy świetną radość wśród nas niecie
Ile serc tyle dla Ciebie ołtarzów
Naś ziemi nowych Twego syna dzieci
Ziemia ta, w wdzięczność i uczucia płodna
Obfita w laurów i nieszczęść kolcie
Czekała dłoni, coby była godna
Uwieźnie iedne, dać drugim nadzieie
Świetny zwycięzca, i wyszaniały sławca
Szale przeznaczeń, nas iey szczęście skłania
Wzór królów, Ludów Oyciec, Prawodawca
Z Twych piersi wyszedł dar uszczęśliwienia
Bóg Go na wielkie, znać przeznaczył dzieła
Naywiększym bowiem iest szczęśliwość Ludów
Ich miłość wyżey wznosić go zaczęła
Niż ogrom władzy y zwycięzkich cudów.
Świat zda się zrzekać starych wyobrażeń
I niepewnemi na nowo się łudzi
Burzy go będzie długi szereg marzeń
Któż ie rozpląta? Król, Przyiaciel ludzi.
Król co Człowieka uznał godność prawą
Co iedno rodne tworzy ludy razem
Co się zaymuie ich szczęściem y sławą
Co Twoym iest Synem y Twoim obrazem
Błogosław Matko Cnotom Jego Duszy
Błogosław kraie, Cnót królów łaknące
Na nich oparte Trony, nikt nie wzruszy
Przeżyią zawiść y burze grożące

A gdy Wieszcz Twemu szczęśliwie Rodowi
Sławę, cnotliwie wielkich godną czynów
Dozwól mi Tobie wznieść ten głos ludowi
Poleć Matko los Polski sercu Twoich Synów

Nowy Parnass polski — 1819. Morawskiego Gta

Cóż to? czy mało cudów widzieliśmy ieszcze?
Całażto młodź sarmacka zamieni się w wieszcze,
I wieczny cios zadaiąc prozie Słowianina,
Naypospolitszą nawet prozą poprzecina?
Młodzi Polska! niedziwisz mnie twoim zapałem,
Zawsze laur nayśredniejszy był twoim udziałem.—
Niechay innych narodów muza ujarzmiona,
Dziwi się starem brednióm Homera, Marona;
Lub dawnym ziemi swoiey omamiona wzorem,
Tassów, Popów, Kornelów zapuszcza się torem;
Ciebie ~~żadnie~~ żadne przykłady ujarzmić nie mogą,
Nie umiesz niewolniczą postępować drogą;
Zrodziłaś nowy dowcip — nową polską mowę,
Nowy gust, nowe rymy, nawet głoski nowe,
I by całkiem odmienić nasz wiek dziewiętnasty,
Już się nie w Laury stroisz, ale w piękne chwasty.—
Ale któż nad wszystkiemi pierwszeństwo odnosi?..
Ciebie to tym zwycięzcą Nowy Parnass głosi,
Śpiewaku tassów Pińskich, Smorgoński Pindarze,
Tyś rozburzone *Baki* podniósłeś Ołtarze
Tyś wielkie imie twoie w samym lat twych kwiecie,
Szeroko twoią sławą rozgłosił po świecie;
I gdzie nigdy niedoszedł *Koźmian* y *Osiński*,
Tam ciebie z hurmą wierszy wzniósł twóy zapad Piński;
Spiesz się w twoim zawodzie obfity *Antoni*!
Patrzay ile rywalów za twą sławą goni;
Lecz całą obławą ziawione Autory,
Jakież to Arcy-dzieła, jakie niosą wzory!..

Przescignąwszy

Przescignąwszy prócz ciebie każdego rywala,
Pędzi szumny Pustelnik z tryumfem Kinala;
Z okropnym Poiedynkiem Chotomski go ściga,
Leci za nim Bryłczyński ciężkie wiadro dźwiga,
Co chwila się potyka, przecież nieustaie,
Biegnie. — Plichcie się nawet wyprzedzić niedaie; —.
Lecz nie dość ieszcze na tey tylo=liczney rzeszy,
Straszliwy Kożuchowski z swym Wiankiem spieszy,
Biegną tkliwe Amorki, czułych Helikonek,
Maykowski z Tryoletem, z Kwiateczkiem Leonek;
Co widzę?... Jakaż się to kurzawa rozlega,
Jakież hufice zaiadły wpomoc im przybiega;
Pędzi z Wołyńskich krain Marcinkowski dzielny,
Lecisz i ty z twoiey Rusi Molu nieśmiertelny,
Spieszą się dzieci Baki na wspólne gonitwy,
Spieszą wszystkiemi drogi z Korony i Litwy,
Wybranowski z Lublina, Czaykowski z Krakowa,
I cała nawet z Płocka zgraia szaradowa;
Nakoniec wasza zazdrość i rozpacz Poeci,
Z pół-milionem wierszów stary Jacek leci;
O iakiż silny zapał wszystkie serca grzeie!
Lecz y razem iak zwodne śmiertelnych nadzieie;!...
Próżno za nim dążycie, choć tak wielcy męże,
Żaden go nie prześcignie, żaden nie dosięże;
Ach! iest w waszym zawodzie pewien lot tak śmiały,
Pewien rodzay wielkości, pewna szczytność chwały,
Pewne sfery tak górne, tak świetne, dostoyne,
Stroyne Słońc milionem, samym Baką stroyne,
Że blask ich, i nayśmielsze geniusze mroczy,
I nie zniosą go żadne, nawet wasze oczy. —
Sam się tylko Antoni wśród huku i wrzawy,
Umiał wzbić w owe kraie nieśmiertelney sławy. —

Sam on będzie wieczyście w tych sferach przebywał,
Sam się głosił i wiecznie w twarz Bahi wpatrywał;
I ktożby tey naywyższey przeczył mu nagrody?..
Ktoż kiedy śpiewał takie i pieśni i ody?
Gdzież podobny gust, dowcip, i siła i godność?..
Gdzież zwłaszcza tak obfita i tak ciągła płodność?....—
„Czy Zanowie, obwieszcza w Pindara postaci,
„Że mu Król nasz i pewno, i dobrze zapłaci,
„Czy opiewa iak Włoskie Nieba mu iaśnieią
„Tak się Nimfy chichoczą, pomarańcze śmieią;
„Czy chorobę z pod brudney wyciąga poduszki,
„Malue iako biedna słabe stawia nóżki;
„Czy w miłosney rospaczy, dla Emmy zmiękczenia,
„Raz się wlichy strumyczek znów w rzekę zamienia,
„Czy ku niey posyłaią westchnienia ogniste,
„Przebiia niemi wszystkie obłoki skaliste;
„Lub iak potok straszliwy co mu z oczu płynie,
„W minucie topi wszystkie śniegi w Apeninie;
„Czy się wreście wśród Koziey ulicy przewali,
„I do świeczki łoiowey szumną odę pali;
„Czy nakoniec tym lubym wdziękiem nas unosi,
„Kiedy ce, i co, w swoim wierszu głosi;
I ktożby tym czarownym zachwycony rymem,
Śmiał ieszcze z tak potężnym mierzyć się olbrzymem?.—
O Polsko!.. o Oyczyzno!.. ciesz się z Twoiey chwały,
Nigdy ci Twe oręże tey chluby niedały;
Zgasiłaś dawną sławę, twym nowym parnassem,
Okryi Twą świętą ziemię, wielkich laurów lassem;
Sięgniey czołem do Słońca, do Nieba samego,
I powiedz dumnie światu: „Ja mam Goreckiego!—
Ale, o wielki mężu!.. ziemi twey zaszczycie!....
Mamże srogą wyrocznią twoie zatruć życie?...
I na tak bystro-lotnym wstrzymać cię pegazie?...
Wiakże smutney postaci, wiak czarnym obrazie,
Odsuwa się przede mną twa przyszłość straszliwa;
Drży lutnia, i samemi się łzki odzywa.—
O czemuś twoich ogniów nie przytłumiał w sobie,
Czemużeś w twoiey całey zaiaśniał ozdobie?—

Czemużeś, czemu, lepiey wiecznie nieoniemiał,
Ach nazbyt iesteś sławnym, byś zazdrosnych nie miał —
Przyidzie ten sragi potwor, z swą wszechtością całą,
Twoim swiatłem, i twoią rozdrażniony chwałą;
Ysprosną na twe rymy złonąwszy truciną,
Nazwie cię wierszo-kletą, twe rymy płaszczyzną —
Nieprzestanie cię, scigać, twym laurem złorzeczyć,
Gotow ci nawet laurow Bielawskiego przeczyć. —
Znaydziesz wprawdzie pociechę, znaydziesz zemstę dzielną,
Mieniąc smutek doczesny, w sławę niesmiertelną;
Będziesz wprawdzie codziennie w niezliczonym rymie,
Co raz bardziey rozszerzał, uwiecznial twe imie;
Zabiesz twoią sławą cały ród pisarzy,
Wyprożnisz nam papiernie, domęczysz drukarzy,
Ale i w ten czas iescze, o losie surowy!... !
W ten czas cię nawet czeka iescze smutek nowy,
Pomnęy, gdzież się pomiesci tak ogromna chwała,
Dla niey swiat iest za ciasny, a wiecznosc za mała!

Odpowiedź

Na poprzedni wiersz: Nowy Parnass Polski.

Czyliż się do Olympu wdzierać ieszcze będzie,
Tłum tych ~~[illegible]~~ smiesznych Tytanów zgromion wswym zapędzie?..
Smak z rozsądkiem, te rytmu ~~[illegible]~~ przewodniki błogie,
Przez nich tak obrażone, a tobie tak drogie,
Dzięki szczere ci niosą, coś szydersztwa brzemię,
Rzucił na roy bazgraczy kalających te ziemie.
Lecz pozwól niech też słuszność polski Juvenalu,
Poważniey się odezwie w swym do Ciebie żalu. —
Oto, przez zbytni zapał, sprawiedliwy sędzia
Dwakroć użył niewcześnie dowcipu narzędzia.
Czyliż swiatłych y godnych mistrzów naszey młodzi,
Z żakami Tygodnika w równi klasie się godzi?
Nie ieden się pocieszy, albo rzeknie inny:
Nie wszyscy tu są winni, y iam też niewinny.

Wyśmiać

Wyśmiać śmieszną porywczość, kara dłań właściwa;
Niechay woskiem lepione skrzydła Feb odrywa;
I niechay bardziey ieszcze rogów przytrą dumie,
Co sobie szumi rymem, a mówić nie umie. –
Ale nauka skromna w odwrotnym stosunku,
Równie warta iest względu, iak godna szacunku
Nie pod wydział Satyry należy iey sprawa;
Własnością potomności, iest uczonych sława,
A wyłączną nad niemi ma władzę Krytyka,
Która strzegąc ich chwały, pomyłki wytyka. –
Jak dway męże wyśmiani, daruy wyraz szczery,
Nie są twey Dunciady godne Bohatery.
<u>Sztuka pisania dawnych</u> y <u>Wieki uczone</u>,
Hertelowi pisarzy upewnią obronę.
Wielością prac y nauk wsławił twoie Jmie;
Jeśli nieraz się zdrzymał, wszak sam Homer drzymie.
Ciągle umysłem dzielnym swey oyczyźnie służył,
A nigdy na odparcie swych krzywd go nie użył.
A otóż taka wdzięczność, ta ziomka zapłata,
Słodzić miała mu bliski wychod z tego świata. –
Chciey równie poznać lepiey iak piękne zasługi
W zawodzie Kwintylego zjednał sobie drugi;
Na wzór taki kształcone przez niego prac płony,
Rozprawy wielorakie, <u>Rzym Oswobodzony</u>,
Tyle silney wymowy ducha w sobie mieszczą,
Że dość same odeprzeć mogą napaść wieszczą. –
Widząc taką niezgodność mniemać by kto gotów,
Że ci do liczby brakło śmiesznych przedmiotów;
Z mnóstwa Jmion co próżno do Parnassu sięga,
Większa niż Bentkowskiego urosłaby Księga.
Skończ ten poczet dziedziców sławy Herostrata,
I przypisz go wdziękiniom wytwornego świata,
Których sprzeczne, choć szczersze od twoich pochwały,
W nowym polskim Parnassie miesce im zjednały.
Lecz niech oręż dowcipu w całey Polsce znany,
Jak włócznia Achillesa zgoi te dwie rany. –

Spowiedź Zwierząt

Bayka Swifta.

Kiedy ród zwierząt znał sztukę mówienia,
(: Jako dziś ieszcze nie iest wszystek niemy :)
Miał tyle mniemam wiary i sumienia,
Ile ich teraz u ludzi widziemy,
Raz, wielki pomór zesłały nań nieba,
(: Przez co tem bardziey był wtedy nabożny :)
Otóż król zwierząt (: Wyiaśnić tu trzeba
Iż się rozumieć rodzay czworonożny :)
Wiernym poddanym rozsyła ukazy,
By zaniechawszy zmysłowey uciechy,
Dla odwrócenia nieszczęsney zarazy,
Każdy przed księdzem spowiadał swe grzechy.

Wilk pierwszy idzie oczyścić swą duszę.
„Oycze duchowny! rzecze pełen skruchy.
„Grzeszny przed niebem oskarżyć się muszę,
„Iż w piątek zeszły złamałem post suchy!

„Lecz niechay potwarz, co mnie łży nikczemnie,
„Wobec oiców bez prawa przekona:
„Iżby krwi kropla rozlana przezemnie,
„Lub krzywda komu była wyrządzona."

Sumienie Osła było niespokoine,
Iż nieco lubił uszczypliwe mowy,
Wyśmiewał głupstwo, wiódł z porządkiem woynę.
A przeto czasem był na zbyt surowy,
Iż przeciw niebu podnosił swe żale,
Za co tak krótkie są mu dane uszy;
Gdy z wszystkich zwierzków on ieden wziął w dziale
Głos co tak słodko przenika do duszy.

Wieprz z zawstydzonym czołem się spowiada,
Iż go wyniosłym uczynił dar urody;
Iż choć żartoctwo nie iest iego wada,
Lubił wykwintność, przepych i wygody.

„ Niedosyć na tém, są, zawołał, tacy,
„ Którzy mię zowią szkodliwym sąsiadem:
„ Przeto żem czuyny i Miłośnik pracy,
„ Złość oburzona miota na mnie iadem.

Małpa mizerna mimiczna, klęknąwszy z pokorą:
Żal swoy wynurza na łono kapłana,
Że iey powagę za udanie biorą,
Oćey moralność obłudą nazwana

„ Lecz słusznie rzekła, czynisz mi wyrzuty,
„ Żem zbyt gorliwa wzory dawać chciała;
„ Wilk nasz, niestety! Aż nadto zepsuty,
„ By ostra cnota naśladować miała."

Zbliża się kozioł, i skromnie nadmienia,
Iż lubo z twarzy wygląda tak młody,
Miał wiek należny do Aktu spowiedzi,
I był statecznym, choćiasz goło brody.

Iż czystość iego nie przyiazne zdanie
Chłodney krwi tylko skutkiem być uznaie;
„ Wszym ślubem, rzecze, pobożny kapłanie
„ Jak ty zachować skromne obyczaie;

Tę powieść do nas przystosować można
Każdy podobnież niewinnym się mniema,
Tak też bezczelnie próżność ludzi zdrożna
Stroić się lubi w cnoty których niema.

Orły – Bayka. Jana Mieraszewskiego

Niepomne kiedy, ani w którym kraiu,
Przyszła myśl Orłom połączyć się w grono.
Ptaki niższego rodzaiu
Wyłączyć poprzysiężono
Zastęga tylko i chwała
Wstęp dawać do niego miała
Wnet przez Orlego Drakona
Ustaw księga ułożona.

Lotem szlachetnym wzbiiać się wysoko
W przestworze Światła zatapiać swe oko,

Wśród burzy i trudow wielu.
Spokoynie dążyć do celu.
I śmiało spoglądać w nieba

Takich to znamion było tam potrzeba.
Każdy się zaiął chwalebnym zamiarem.
Jakoż w początkach pierwszego zapału.
Z Kątona został Cezarem
Gdy Senat Orli pomału, pomału.

Jeden nayprzod z starszych Kota
Zalecił Bractwu Sokoła.
Znane wam, rzecze, iego, siła, szpony!
Chociasz on blasku znieść niemoże słońca,
Będzie w potrzebie gotowy obrońca:
Więc z polityki wybor uchwalony!
Na inny wniosek, kruk nad spodziewanie
Wdzięcznych ptaków stanął rzedzie
„ Niechay próżności rudoszyć się stanie.
„ On nam, mowiono, wdzięczny zato będzie.
Przyszła też koley na Srokę i Wronę.
Aż w końcu, z ważnych pobudek,
Pomiędzy ptastwo do Swiatła stworzone
Przyiętym został, zgadniey ciekto? — dudek.
Tak to czas niszczy lub zmienia
Nayprędsze ustanowienia.
Lecz mówiem trzy rzeczy, niestałość i to nasza
Na wiatr, zbawienne zamysły rozprasza.

Wiersz

do Jw. p. Hrabiow Potulickich

Hrabiny

Wielopolskiey

Chotomskiego

Czemuż tak chlubne zalety
W iedney złączone osobie
Co są udziałem Kobiety
Śmiesz iedna połęczać w sobie?

Lecz próżno Twa skromność miła
Swey chwale odmawia ceny
W Twoych pieniach Safo odżyła
Drugie wstawiaią Ateny
Przy lutni czarowney strony
Dzwięk iey powtórzą Polacy
Swiat poda wiekom zdumiony
Jmie i owoc Twey pracy.
Patrz! – mimo starań Twe chęci
Nikną w przeznaczeń kolei
Skoro w swiątyni pamięci
Kwitnie laur miłey nadziei. –

Wiersz Ferdynanda Chotomskiego

do

JW. z Hrabiów Potulickich Hrabiny Wielopolskiey.

Szanowna Polko! którey dowcip rzadki
Mowy oyczystej skarb ciągle bogaci
J z wdziękiem łączące wiersz pełny i gładki
Wszystko wystawia w nadobney postaci.
Tyś pierwsza spiesząc w Krasickiego ślady
Nad obcą własną przełożyłaś mowę
J płci Twey dając chwalebne przykłady
Niezwiędłym laurem uwieńczasz Twą głowę;
Czym Grachów Matka w starożytnym Rzymie;
Czym Lesbka Safo była między Greki
Tém iest dla Polski nie zgasłe Twe Jmie,
Którém potomne poszczycą się wieki.

Wiersz na goliznę

Narzekać zaczny Celinie nie trzeba
Żeśmy dzisiay wszyscy goli
Kto ma oyczyznę, w ney kawałek chleba
Ma więcey od wielu Króli

Szczęśliwszy iesteś w Uyzdziałowem mieście
Skąpo od Rządu płacony
Niżli w Londynie zyiący o kwéście
Hrabia Gottorp i Burbony.
Gotys! tecz za to nasz spokoynosć w kraju
I przy straży Twoich włościanów
Spisz smaczniey niż Sułtan w swoim seraiu
Wsród mordów i rokoszanów
Myślisz że Kraiu naszego Sąsiady
Szczęśliwi na skarbach siedzą
Równe lub większe tłoczą ich nakłady
Skromniey piią i mniey iedzą.
Jeżli Twem zdaniem szczęśliwość na świecie
Zawisła od gotowizny
Cierpi Ląd cały, toć musi bydź przecie
Koniec powszechney golizny.
Póki zaś będą wód słonych tyrany
Handlowi stawiać przeszkody
Poczyniemy w stroiu i w stołach odmiany
Zamorskie rzucimy wygody.
Precz od nas trunek z zamorskiey rośliny
Precz rum, portery, araki,
Chleb, masło, wódka, bigos z wieprzowiny
Te były Oyców przysmaki.
Gdy Anglik naszey nie sprzyia szkatule
Gnie daie Pszeniey, zytu,
Niech iego siatki, musliny i tule
Nie maią u nas odbytu.
Alboż się zmiana w naszem zrobi losie
Błysną dukaty, talary
Lub gorzeć będą na publicznym stosie
Ich osadnicze towary

45.

Lecz wkrótce morze, z lądem się pogodzi
Skoczy Radomska pszenica
Ta za pomocą wisły, Gdańsk osłodzi
Dolę Kmiotka i Szlachcica.
W ten czas od kopy drozszy będzie Snopek
Czarniem spławiać ziemne płody
Wystarczy na Skarb i na piwo Kmiotek
My na stroie i wygody. —

Wystrzał Powieść p. Morawskiego

Co za szczególny trafunek!...
Kiedym strzelił wpośród lasu.
Choć był dość słaby ładunek
Tyle narobił hałasu;
Taki się łoskot rozszerzył
Jak gdyby piorun uderzył: —
Wszystkie drzewa wszystkie skały
Strasznie huk móy odbiiały;
Każdego echo rozniosło,
Każde stokroć powtórzyło,
Co raz barziey rosło - rosło
I końca temu nie było......

Teraz gdym wyszedł z gęstwiny
I na czystem polu stoię,
Chociasz podwaiam naboie,
Strzelam, puham od godziny
Flinta moia iak na licho
Głuchym tylko huk wydaie
Ledwo go słychać o staie
A za minutę iuz cicho...
Może i z sławą tak bywa;
Wiedzieć gdzie się pokazywać
Jak i kiedy się odzywać
Ten to nie ieden wyzyskwa
Tem się nad innych wynosi: —
Troche hałasu i wrzawy
Kiedy ie echo rozgłosi.

Jak że podobne do sławy

Latarnia y Swieca

p. Morawskiey

Niechay się każdy wprzod dobrze ocenia,
Nim go ptochy zamysł go ogarnie.
Zachciało się raz swiecze wielkiego znaczenia,
Zbrzydziła sobie latarnię.
„ Łamam rzecze z mem swiatłem tak czystem tak iasnem,
„ Zawsze siedzieć w tym lochu y brudnym y ciasnym!
„ Kto zrodzony do kąta, niechay siedzi w kącie,
„ Ja chcę sobie na większym iaśnieć horyzoncie;
„ Fortuna światłym sprzyia .... mogę zmienić postać,
„ Mogę gwiazdą, księżycem, mogę słońcem zostać.
Tem czasem się Latarki otworzyły drzwiczki;
Ledwie pierwszy wiatr dmuchnął, iuż niebyło swieczki.
Tak nieieden co w domu mógł żyć użytecznie,
Prze się na wielki urząd, chce znaczyć koniecznie
Lecz gdy stanie na szczycie, iak ta swieczka własnie
Za pierwszą przeciwnością, chwieie się y gaśnie.

Cielę y Osioł Bayka

„ Jaki też to osioł ze mnie!
Tak się raz Cielę takiato
Zesię przoległo daremnie,
I iak głupie uciekało,
Gdy się tak nadtem rozwodzi
Jakiś Oślątko nad chodzi.
Idzie – idzie zadumane,
Łbem się uderza o sciane
I rzecze myśląc nie wiele:
Jakie też to ze mnie Cielę!
Tak i ludzie z siebie szydzą
W swoich wadach innych widzą.

Do Jadwisie Zamoyskiey pytaiącey się co są kłopoty? p. Morawskiey

Wwroconym błądząc swiecie
Niewiesz ieszcze lube dziecię
Co są kłopoty, cierpienia?
Nie znasz ich nawet i z imienia

Jeszcze wszystkie wdzięki fraszki
I żarciki y igraszki
Jeszcze cała rozkosz świata
Wokoło ciebie ulata

Jeszcze z pogodnem spoyzrzeniem
Za tem słodkiem omamieniem
Biegniesz życia twego drogą;
Oczy twe zliczyć nie mogą
Tyle kwiatków - tyle róży
Które widzisz w twey podróży.
A co w chwile tak radosną
Jeszcze bez wszystkolwiek rosną
Czy gdzie bawisz czy przebiegasz.
Nic innego nie postrzegasz.
Samą roskosz i swobodę,
A żeś młoda - wszystko młode.
Miłość nawet tak złośliwa,
Sobie litośna y tkliwa
Dotąd cię jeszcze oszczędza
I smutki swoie odpędza.

Tak choć przepaści masz bliskie.
Choć ich brzegi tak są śliskie
Śmiało nóżki twoie wzbiiasz
Nie wiesz nawet że ie mijasz. —

Zostań - zostań w tym obłędzie,
Niech twem długiem szczęściem będzie
Wiek naydłuższy dni twych wiosnej,
Przedłuż te chwile radosne
Chroń się zasłony odkrycia
Nie zachmurzay sobie życia,
Nie spiesz - się nie spiesz do mety -
Aż nadto prędko nie stety!
Przyidzie czas swoie ochłonia
Wszystkie te słodkie marzenia
Żywa radość, lube smutki
Wiek młody, zawsze zbyt krótki
Wszystko cię razem porzuci
I już się nigdy nie wróci —

Próżno będziesz zwracać oczy,
Świat cię istotny otoczy.
Wszędzie nieszczęść, cierpień ślady,
Naturę w strzacie żałoby.
Samą nicość, same groby!.

Cóż ci w ten czas los osłodzi,
Co swym wdziękiem rozpogodzi,
Życie pochmurne i mgliste?
Żal litości. serce czyste,
Dobroczynne wsparcia rady,
I matki twojey przykłady.
Tak co nie kto od ciebie,
Znaydziesz znowu we wnętrz siebie;
Szczęście ciche mniey świetnieysze,
Ale słodsze - spokoynieysze.
Co przewyższa losy Świata
I już nigdy nie ulata.

Stary Pies Kotka i Zdyb!

Gniewała się okrutnie Kotka na Kocięta
Że zaledwie przejrzały, chcą bydź swobodnemi
Skąd zas kryjome u licha ta żądza przeklęta
Dopóki były ślepe, łaziły po ziemi
Teraz Diabeł ie nosi po dachach, dymnikach
po komórkach, spichlerzach, kiatkach gołębnikach
Rozpustny mruczysławek z dumą sobie rzecz
„Że wkrótce z samej wieży do Księżyca wskoczy
„Miaucio mechce uważać większem starszych Kotów
„a Burys za panie brat drzymać z niemi gotów
„Bardzo łatwo poskromić ten szalony zapał
Rzecze jej zdyb — kochanek niegdyś i towarzysz
„Jabym zuchwalcom ślepie natychmiast wydrapał
„A ty plecież androny i mózg próżno smażysz!
„Zła to rada moj bracie stary pies mu powie
„Niech przepadną podobni konsyliarzowie
„W areśi raczej z Tygrysy wiedney siedzieć klatce
„Gdy zgubę własnych dzieci doradzaią matce!

Abuchaj

Słuchaj mię Pani Kotko — bliski iestem zgonu
A więc bym gotów prawdę zanieść do Lwa tronu
„Strzeż się zasad ciemnoty — władzy godna chwały
„Dzieciom Twoim wolności mądre prawa przepisz
„Lecz im światła nie wzbraniaj — bo gdy raz przejrzały
„Choć im oczy wydrapiesz, już ich nie oślepisz.

Orły. Bajka

Nie pomnę kiedy, ani w którym kraiu
Przyszła myśl Orłom połączyć się w grono
Ptaki wyższego rodzaiu
Wystawcę poprzysiężono.
Zasługa tylko i chwała
Wstęp dawać do niego miała.
Wnet przez Orłego Drakona
Ustaw księga utworzona
Szlachetnym lotem wzbijać się wysoko
W przestworze świata zatapiać swe oko
Wśród burzy i trudów wiele
Spokojnie dążyć do celu
I śmiało spoglądać w niebo.
Takich to znamion było tam potrzeba.
Jakoż w początkach pierwszego zapału
Każdy się zaiął szlachetnym zamiarem
Gdy Senat Orli po mału po mału
Z Drakona, został Cezarem
Jeden najprzód z starszych Króla
Zalecił Bractwu Sokoła.
Znane Wam rzeczy iego usta, zapory
Chociaż on blasku znieść nie może słońca
Będzie w potrzebie gotowy obrońca.
Więc z polityki wybór uchwalony.
Na inny wniosek krzyk nad spodziewanie
W dzielnych ptaków stanął rzędzie
„Niechaj próżności zadość się stanie
„On nam mówiono wdzięczny za to będzie.
Przyszła też kolej na Srokę i Wronę
Aż w końcu, z ważnych pobudek.

Pomiędzy

Pomiędzy ptastwo do światła stworzone,
Przyjętym został, zgadnijcie kto? — dudek
Takto czas nieraz lub zmienia
Najmędrsze ustanowienia
Lecz szczerzej mówiąc, niestałość to nasza
Na wiatr zbawienne zamiary rozprasza.

Mogiła Kościuszki

Ojcze twardych czasów! Ty, którego imię
Mogłoby zdobić Spartę albo jaśnieć w Rzymie
Drogi Wodzu! Wspólniku zasług Waszyngtona
Na lud za który walczył, patrz z niebianów grona
Patrz jak wrząc jarzmu, i wolny na chwilę
Zbiega się z całej Polski przy Twojej mogile
Z tym losom na przekorę, chce w dziele ogromnym
Twą chwałę, i swe czucia przekazać potomnym.

Dzień obrzędu huk spiży i dzwon zapowiedział
Znika różność płci, wieku, znika stanów przedział.
Wszystko jednym wre ogniem: jednomyślna rzesza,
Z pałaców, z chatek, z murów klasztornych pospiesza.
Kto tylko Polak, z rydlem, lub motyką w dłoni
Przewraca twardą ziemię, i gęsty pot roni.
Młodzież z tym się zapałem ciśnie do roboty
Z którymby się na wrogów rada rzucić roty.
Płeć nadobna, nieznanej pracy się poświęca
I sama kopie ziemię, i drugich zachęca.
Dziecka nawet bezsilna dłoń taczkę popycha;
I starcom sił dodaje pamięć Naczelnika.
Lud wiejski, co nas karmi, pieśniami zastawia
Co pod nim zbroczył ziemi, którą dziś uprawia,
Znosi w mogiłę ręką do pracy nawykłą
Lubą ziemię, swoją krwią, swym potem przesiękłą
Ten któremu się zbliżyć ciżba nie pozwala
Usiłuje dorzucić grudkę ziemi zdala.
Nikt się niechce w czynności dać drugim ubieżeć
Chlubni wszyscy że mogą do dzieła należeć:

Pomnik

Pomnik Wodza polaków, z polskiej wyprząc ziemi
Sądzą się polakami, i w tym dniu są niemi.

O Wy! co dzierżąc ludów przeznaczenia księgi
W niecnem użyciu danej od Boga potęgi
Obce ludy podbijać, własne śmiecie gnębić
Wiedzcie, zapał wolności nie da się oziębić
Wiedzcie, że kiedy Polak cnotę czci jest zdolnym
Jeszcze godzien wolności, jeszcze będzie wolnym.
A jeżeliby się mieli wyradzać potomni
Ta mogiła im cnotę i wolność przypomni. –

Żale Jeometry nad Żoną zestarzałą

P. Zrębeckiego.

Jak prędka zmiana Twych rzeczy
O nędzny rodzie Człowieczy
Czasie! okręgu straszliwy
Ścięty przez wieków cięciwy
Czyż Ci winna moja żona,
Że tak przez Cię odmieniona?
W całej powierzchni Jej skóry
Są Euclidesa figury
W zwierzchnej postaci Jej ciała
Jest matematyka cała.
Jey twarz niegdyś tak ozdobna
Do obwodu kół podobna
Dziś z której bądź patrząc strony
Jest to trójkąt przekrzywiony
Okrągło wypukłe jagody,
Co stroił w Róże wiek młody
Dawne usteczka z koralu
Dzisiaj, – o wstręcie! – o żalu! –
Są dowodząc z serca bólem
W kształcie przeciętem półkołem
Które średnicą dotyka
Bryłowatości języka
Ten kwerliwym miotan duchem
Wiekuistym stał się ruchem.
Lub, co się stało tej brodzie,

W której

W ktorey nayśnistym obwodzie
Dostrzegałem paraboli
Dziś niestety iak to boli
Że rozciągłość iey promienia
Na kształt osty się zamienia.

Jey piersi mierzone czule
Na dwa spręzyste półkule
Co wzwyż i wszerz równe sobie
W róż wierzchołki strojne obie
Magnesową miały siłę
Dzisiay! płaszczyzny pochyłe
Równowazną tracąc władzę
Podobne zwiętey srodwadze.

Silne niegdyś półokręgi
Co dać mogły odpór tęgi
Nawet parciu wielkoliczba,
Czemże są teraz te iuda?
Oto niekształtności wzorem
Samych wielokątów zbiorem.

Mamże się dotknąć średniey
Odwrotney strony tabliey
Gdzież mię chęć dowodzić niesie?
Wstrzymaj mię Archimedesie!
Niech nieprzechodzę obwodu
Tych dwóch liniy, których z młodu
Wiesunek był ustawiczny
Do moiey małżeńskiej styczny.
Ona punktem, iam był bryłą
Dziś się na wspak odmieniło.
Z moiey bryły punkcik został
A Jey punkt tak się wychłostał
Że chcąc utknąć co pionowo,
Można się schować i z głową.

Oda Korzeniowskiego do Morawskiego
w Pamiętniku Warszawskim w Tomie 5. z r. 1823.
wyrwyciąg z miesiąca Lipca na stron: 265.
bardzo piękna. —

Lew bajka z niemieckiego w Tygodniku Warszawskim albo raczej w Wandzie na str. 162. w T. 2. ~~tab~~ z r 1820.

Józef Mieroszewski Major. do Ludwika Dembińskiego żeniącego się z Amelią Dembińską Herbu Rawicz 19 Marca 825.

Kołodziey mnie wziął Matusiu, kołodziey mnie wziął.
Skoro przyszło piastę wiercić, świder Mu się zgiął.

Dawna wieyska piosneczka, która mi się Kochany Ludwiku przypomina, ile razy sobie pomyślę o Twoim weselu.

Co potym z tego będzie? A Diabli tam zgadną,
Dziś sobie bierzesz Dzieweczkę i młodą i ładną,
Lecz między nami mówiąc, nie wielka nadzieja,
Żeby ta piasta z Ciebie miała Kołodzieja,
A co w tym naygorszego, i równa się śmierci
Że iak Jeden nie może, tak Mu drugi wierci.
Przykłady tego iak wiesz są nie przeliczone,
Zygmuntowi staremu Gamrad wiercił Żonę,
Bo ozwiście lepszy, co ziadał pół Wołu,
Niżli stary pierdoła, po tyzie Rosoła.
Cała rzecz o to idzie, żeby nie będź świadkiem
Nie ruszać ramionami, gdy kto kiwa zadkiem.
Co nie zaraz powstało to nie zaraz zginie,
Dla tego Słońce wschodzi, Wisła w Morze płynie.

Nayważnieyszy mi teraz chodzi o wstęp czyli o pierwszą Noc, która z iedney strony Daiąc reputacyą Towarzyszki, z drugiey sprawia iakieś wewnętrzne zadowolnienie, ieżeli się uda; lecz o ile sobie przypominam, nie tegoś się wziął do tego, kiedy:

Przewiduiąc przyszłe biedy,
Jeździłeś pić ciepłe wody,
Bo nie dobrze Panie młody,
Trza było iechać do Budy,
A wzmacniaiąc młody karatek,
Wygolić Wina Antałek,
Bo zna każda Panna młoda,
Co spiritus a co Woda.

Późna rada, nie nie nada, więc przynaymniey podług mego zdania, wypada w takim razie, matrimonialną czynność podzielić na dwa ~~[illegible]~~ typa: i tak pierwszey nocy:

Małżeńskiego przymierza głaskać tylko Arkę,
Wreszcie zaczniy nad dniem, i weź Kontramarkę,
Drugi, poproś Priapa, niech Ci sił użyczą,
Pottaj herby, a wszadłszy wieczór na Barierą,
Wyrażie ~~[illegible]~~ frykę, niech znaią Niedźwiedzie,
To to iest kiedy wieczór na Barierze idzie.
Aż tu w dziewięć Miesięcy Sukcessor zawita,
Zwróci ~~[illegible]~~ brany cząstkowo, procent i kapitał.

Cieszy się z tego Matka, stary Ojciec śmieie
Widząc w małym zarodku, przyszłe Rokodzieie.
Przymorszą Antał Wina, niż słychać od szponta,
Że spoczywał w Piwnicy od czasów Zygmonta,
Zyskaią Chrzestne Oyce, Pleban kuci pióra,
Wrząc w małym Kieczuiu Oyczyzny podporę,
Lecz ieźli się nie uda, i prała się zawiedzi,
Oddaj resztę na Boga, na losy, i ludzi.

Józef Mirosrewski żenić się zamyślaiący, do Michała Walewskiego przetrawionego Kawalera.

Gdy na wspomnienie Leosi
May mały, mi się podnosi
Co to będzie o tey porze
Kiedy stanie przy rozporze.
Cycki twarde, dupa twarda
Panna pulchna iak pularda
Wystaw sobie co to będzie
Kiedy Ołtowek na nią wsiędzie.
Gdy nas złączą śluby święte
Myślę zacząć w całe lente
W tey małżeńskiey rozprawie
Drey mahl, na pierwszą noc prawie.
By raz nie mieć gości w pomoc
Dormey zwey mahl, ale co noc.
Lecz co tobie, każdy powi
Uday się po kuper Wdowi.
Bo chcąc Pannie zrobić miło
Niepodobnym by ci było.
Korzonek iak raz zwiędnieie
Jur nie staie lecz pęknieie
Chodzi tylko w kalimrakie
Gdyby pendzel po obrazie.
Trza się dawniey stosować
Czegoż masz Pannie cyngować?
Wdowa iak się zaymie szczyrze
A zacznie ci grać na Lirze
Chociaż byś był z piekła rodem
Musi stanąć nie zawodem.
Prawda że to diabla męka
Ustanie Jey nie raz ręka
Lecz coż robić w takiey dobie,
Wdowa niechay radzi sobie.
Ale Panna mayi Michale
Gdy i ią też w tem zapale
Niekiedy złudzi pokusa
A ty przysuniesz miętusa
Nieboraczka splecie raki
Gdy iey dasz w garść same flaki:
Nie wiadoma co z tem robić.
Chociaż ią będziesz sposobić,
Będzie się całą noc trzymać,
I z miętusem w ręku drzymać.
Jeszcze Panna wstawszy z rana,
Skiedy będzie zapytana,
Powie Niewiniątko Matce,
Że nie było Ptaszka w klatce.

Otoż chatas, ktoś nie bieda,
Bo w ten czas się wszystko wyda.
Trza się rozwieść, Ach! mój Boże!
A dla czego? Bo nie może.
Wdowa przed kiem się użali?
Jeszcze by się z Niey wyśmiali.
Mayże to więc na pamięci.
Trzęsie goły, pałę kręci,
Póty męczy, ściska, dusi,
Aż miętus stanąć musi.—

Elegia na zgon wiekopomney pamięci Alexandra I Cesarza wszech Rossyi Króla Polskiego przez Lud. Edwarda Baitzla podofficiera pułku 4go piechoty liniowey woysk polskich – Warszawa 1826 r.

Przebóg! iakaż to chmura blask słońca zaćmiła,
Jakaż nadprzyrodzona sprowadza ią siła
Pogodny błękit nieba w czarny kir się zamienia,
Wiatr z północy żałobne unosi westchnienia.
Zwolna niknie wśród cieni blady promień słońca
I śmierć w krwawym obłoku smutnego szle gońca,
Cóż to iest? któż mi tę nagłą zmianę wytłomaczy,
Te łkania tylu ludów, i ten głos rozpaczy.

Ale po cóż się pytam? ten zamęt natury
Ten kir, to blade słońce, i ten wiatr ponury
Zwiastuią światu srogie wyroków zrządzenie.
Zdaie się wspólne z ludźmi płakać przyrodzenie.
I któż to Europę zasmuca swym zgonem
Któż to z śmiertelnych stanął przed Chrystusa tronem
Kogoż płaczą? świat cały, boleść serca ściska,
Alexander żyiących porzucił siedliska.

Jak grom gdy z górnych sklepień niespodzianie niknie,
I żyiące istoty boiaźnią przeniknie,
Tak mąż wielki na ziemskim nagle niknąc globie,
Podziwienie i smutek zostawia po sobie.
Posłaniec Nieba drogi cień z sobą unosi
I smutne echo wszędzie zgon Monarchy głosi,
Wszędzie ponura smętność blado twarz pokrywa
I w piersi serc stłumionych żałość się dobywa.

Polak pytaiąc prawdzie chciałby kłamstwo zadać,
Wzajem pytany nie wie iak ma odpowiadać,
A nurzaiąc się cały w smutnych myśli tłumie,
Tak nadzwyczayney zmiany sam poiąć nie umie.
Lecz na próżno pogłoskom pewności odmawia,
Widoczny żal rodaków serce mu zakrwawia,
I gdy wieść co raz bardziey poczyna się szerzyć
Uwierzył, chociaż nigdy nie chciałby uwierzyć.

„Nie dawno rzecze, Monarcha nasz prawy,
„Zaszczycał obecnością mieszkańców Warszawy
„A naród nań z radością spoglądaiąc z bliska,
„Dawał Mu Oyca Polski naydroższe nazwiska.
„Dziś o smutne dla wiernych rodaków wspomnienia
„Śmierć okrutna grobowe rozpuściwszy cienia,
„Naylepszego nam Króla i Oyca wydarła
Wraz z Nim błoga narodów wesołość umarła.

Boże! co władasz świata i narodów losem,
Jakżeś swoje rozrządził krwawym śmierci ciosem,
Biorąc tego co naszych strzegł swobód i wiary.
Nie mogłeś większey nad tę już żądać ofiary.

Kray nasz tknięty srogiemi wyrokami losu,
Roznosi echo wszędzie płaczliwego głosu,
Niechay i teraz obcy z tey naszych rozumie,
Że Polak wielbić cnotę i wdzięcznym być umie.

Już na wieczności łonie spoczywa Mąż dzielny,
Wielki wielkością duszy, i cnót nieśmiertelny,
Zniknął na zawsze dla ludów, którym łzy ocierał,
Po śmierci jeszcze w sercach poddanych umierał.

Polacy! co klęsk tyle ponieśliście stale,
Dziś nie zdołacie wstrzymać serca gorzkie żale,
Strata którą w obecney ponieśliście dobie
Was i Oyczyznę w ciężkiey pogrąża żałobie.

Wznoście modły do Boga, i w zbytku niedoli,
Pozwólcie łzom niech z oczu ściekaią powoli.
Żal czyni lżeyszym ciężar który tłoczy serce,
I łagodzi myśl smutną w pociechy iskierce.

Lecz cóż zdoła pocieszyć prawego Polaka?
Gdy go w pośród nadziei spotka dola taka,
Gdy traci wiecznie przedmiot naydroższy na ziemi
Czyliż w chwili ukoi boleść łzami swemi?

Ani gorzkich łez zdroie, ani brzemię smutku,
Nie przynoszą strapionym żądanego skutku
Nie ma ulgi w cierpieniu, kiedy żal prawdziwy
Przypomina, co w chwila wyrok nieszczęśliwy.

Stało się. Bóg co cnotę ~~an~~ wynadgradza w niebie,
Wcześnie ją z łona ziemi powołał do siebie,
Ludom zaś których serca zgon Oyca zakrwawił,
Nie zgasłą pamięć czynów wspaniałych zostawi.

Strata tak wielka z żalem wspominana pozędzie
W dziejach świata żałobą odnawiać się będzie,
A zatknięte na grobie nie zwiędłe wawrzyny
Wskażą przyszłości wielkie Alexandra czyny.

On blaskiem rzadkiey cnoty zdumiewał narody,
On w pokoju dał przykład jedności i zgody,
A wśród boiów gdzie trzeba biegłości i męstwa,
Że był wielkim, ostatnie dowiodły zwycięstwa.

Wtenczas gdy się niepewnie los narodów ważył,
On zaburzenia woyny w punkt zgody skoiarzył,
I sprawom świata nowe nadaiące kolcie
W sercach Polaków drogą zaszczepił nadzieie.
Nie zawiódł iey i w pośród uwielbień Oyczyzny,
Własną ręką głębokie iey opatrzył blizny.
Już obumarłą wzywszy stawił rządzie,
I rzekł że odtąd Królem, i Oycem iey będzie.
Z utratą dotrzymał słowa, i łask swych udziałem,
Uszczęśliwiał Polaków szczęsciu Go z zapałem,
Wnągle na ziemię naszą promień szczęścia błysnął,
I łzę radości z oczu pocześnych wycisnął.
Dobrocią koił boleść biednej naszej matki,
I nieszczęsne sieroty za swe uznał dziatki
Polak nad którym Jego czuwała opieka,
W zbawcy swym poznał Oyca, w Monarsze człowieka.
Nie ten zasłużył sobie na pamięć i sławę,
Kto dla próżnej wielkości toczył boie krwawe
Nie ten co okrucieństwem świat strwożył i zdumiał,
Lecz kto dobrocią serca, ziednać serca umiał.
Lecz cóż to... iakiż ~~znowu~~ nowy widok dla ~~serca~~ oka
Wiatr ustaie, i gruba uchodzi pomroka,
Cień Monarchy w ięzkiecie niebios się unosi,
Wyciąga ku nam dłonie, i wolą swą głosi.
Drżące powietrze srebrna traiąc struną przyjemnie
Zdaie się do Polaków przemawiać taiemnie
" Zostawiam wam krwi moiey Braci nieodrodnych,
" Zaufania waszego, i miłości godnych.
" Mikołay który po mnie na tron przodków siędzie
" Równie dla was przychylnym iak wspaniałym będzie
" Jedna krew w naszych żyłach i po moim zgonie,
" Równie Oycowskie serce uczuycie na tronie.
" Szanuycie imię moie w braterskim przymierzu
" On o waszym pamiętać będzie przeznaczeniu
" On dopełniaiąc chlubnie myśl chęci ostatniej,
" Czuwać będzie nad dobrem dwóch narodów bratnich.
" Niedocieczone nayważniejszych wyroków zrządzenie,
" W Jego rządach mieć chciało moiej przedłużenie
" W nim znaydziecie co w moiey ponieślicie stracie,
" W nim zapewniam was wzięcie mnie drugiego macie.
" On na ziemi ia za was przy Niebianów progu
" Błagać będę, i los wasz złożę w ręce Bogu

„ Powiem o waszych cnotach, wierności i stałości
„ A Pan zastępów z nieba na was wzrok łaskawie.
„ Niech więc zniknie w obecnéy żałoby przyczyna,
„ Wszak macie Mikołaja, macie Konstantyna,
„ On iako Wódz naczelny, wam ciągle oddany,
„ Kocha was, i nawzaiem iest od was kochany.„

„ Polacy! bądźcie wierni nowemu Królowi,
„ I iak dotąd przychylni waszemu Wodzowi
„ Obaj równie wspaniali, przezorni i biegli
„ Dobra waszéy oyczyzny wspólnie będą strzegli.
„ Żegnam was„ – W tém ucichły przemowienia więcéy
Lecz obiawienie święte nie niknęło iescze,
Któr Aniołowi iaśnieiąc nadzwyczaynym blaskiem,
Witał ducha Monarchy z radośnym poklaskiem

Wnet zabrzmiał orszak święty chwalnemi odgłosy,
Cień zniknął, za nim spadły krople rzewnéy rosy,
A gdy strzegącym nieba podał cnoty hasło,
Błyszczące iasności Boga przy niéy słońce zgasło.

Wiersz na zgon Nayiaś: Alexandra Ces: W. Rossyi Króla Pol.
przez Wład: Minczewskiego

Rozruszczaycie lutnich waszych strony,
Bardy Słowiańskiego rodu.
Uderzył piorun. – Wschodu i zachodu
Żałobnym kirem okryły się trony.
Uderzył piorun: – Za cios iaki zadał,
Serc miliony iednym przeiął bólem
Padł Mocarz! który milionami władał,
Z milionów był Oycem – Królem.
Nie żyie Alexander! cyprysy czarnemi,
Obwiążcie lutnie Bardy Polskiéy ziemi:
Poruszaycie natężone strony.
Niechay żałobne odgłosy,
Idą wte same Niebiosy,
Gdzie nie dawno brzmiał odgłos: „ Żyie Błogosławiony!„
Alexander nie żyie! – Ten kolos nadziei
Czyliż winien był uledz śmiertelnych kolei?
Ten którego głos każdy był pociechy głosem,
Który tyle zetał szczęścia ile łez ocierał,
Nie powinien godziéń by nie umierał!
Był z cnót wyższy nad innych, wyższym iaśniał losem?
Alexander nie żyie! o wieczna żałobo!
On który Północy świata był ozdobą;

Który w cnót wszystkiey połączeniu rzadkiem,
Nie zaślepiony wielkości chwałą,
Ani pomyślnym zwycięztw wypadkiem,
Ramieniu Boga cześć oddawał całą;
On który w losów nayszczęśliwszey zmianie
Pierwszy w swiecie z zwycięzców znał umiarkowanie,
Pierwszy z tych który przejęty powołaniem swojem,
Gdy odparł od swych ludów oręż napastniczy,
Bez żądzy obcych zdobyczy,
Swóy tryumf utwierdził pokoiem.
Alexander nie żyje! Polska nieszczęśliwa!
Zaledwie wyrósł kwiat twoiey nadziei,
Ledwie dotknięta losów szczęśliwszych kolei,
Już już miał doyrzeć — i wicher go zrywa.
Ale co widzę? — zdumiałemu oku
Jakiż to swiatło zabłysło wieszcze!
Na promienistym spostrzegam obłoku,
Kwiat nadziei świeży jeszcze.
Ukóy twóy rozpacz Lechitów plemie
Duch opiekuńczy co podniósł ciebie,
Opuścił ziemię,
Lecz żyje w Niebie
I tam nad twojem czuwa przeznaczeniem,
Widzę, iak duch unosi, nad Dziedzicem Tronu
Jak duszę iego, swem ogarnia tchnieniem!
Przelał się w serca wdzięczne, — i nie dozna zgonu.
Tysiące wieków przeminie
A potomność potomności
W spadku zostawi uczucie wdzięczności,
Bo nieśmiertelnym nie ginie.
Nie ginie: — potwierdziły to same niebiosy:
Słyszę chórów Anielskich melodyjne tony,
Jak powtarzają śmiertelników głosy,
Wiecznie, wiecznie błogosławiony.

Wiersz przez Ign: Mierszewskiego, odśpiewany przy obchodzie żałobnego nabożeństwa za duszę Nayj: Alexandra Ces: Wszech Ross: Król: Pol: w Kościele Panny Maryi

Świątyni Pańskiey odwieczne sklepienia,
Stokroć żałobne powtarzaycie pienia,
Niech ten przed Boskim co się stawił Tronem,
Król nasz, płacz ludu, nad swym słyszy zgonem.
Szczęścia narodów, i godło ich mocy,
Zgasł Alexander: pochodnia północy.
Orszak Aniołów Duch Jego zbogacił
Świat Bohatera, Polak Ojca stracił.

Czyliż nadzieja wszelka iuż stracona?
Duch Jego na nas spoyrzał z niebios łona,

Ale nam pociechę po bolesney ſtracie,
Drugiego Oyca zoſtawuięc w Bracie.
Jako i za grobem ieſzcze nami włada
Gdy los nasz w ręce Mikołaja składa.
Swiątyni Pańskiey odwieczne sklepienia,
Stokroć żałobne powtarzaycie pienia.

Zięba Bayka. przez F. Morawſkiego.

Zięba po kilku tygodniach zamęścia
Czuięc, że wkrótce ma ród swóy pomnożyć,
Już nie wiedziała z tak wielkiego szczęścia,
Gdzie ma swe gniazdo założyć.
Obrała sobie Dąb naywyższy w lesie,
J już natychmiaſt krząta się i cieszy,
To suchy listek, to znów słomkę niesie,
To ziałkoś trawkę na wierzch dębu śpieszy.
Zwija ſię, szuka, na prawo, na lewo,
Sztucznie, dowcipnie swą kołyskę splata
Stokroć na ziemię, i ſtokroć na drzewo
W iedney godzinie przelata.
Ale nie długo każda radość bywa,
Zwłaszcza, gdy szczęścia chcemy szukać w górze,
Płakała wkrótce zięba nieszczęśliwa
Na skwary słońca, na okropne burze:
Biły pioruny, huczał wicher wściekły,
A zwłaszcza deszcze nie zmiernie ią siekły.
Na Dół więc, na dół czemprędzey się chroni,
J w pośród trawy drugie gniazdo wiie,
Lecz i tam znowu nieszczęście ią goni,
Bo któż ſię przed nim ukryie.
Zaledwie pracę ukończyła swoie,
Wszystkie ſię na nię przeciwności zlały
Wilgoć, kurzawa, i robactwa roje,
Biedną ptaſzynę wygnały.
Siada więc sobie, i z ciężkim westchnieniem,
Duma co daley uczynić,
Szczerze ſię z swym rachuie sumnieniem,
W czem mogła niebu zawinić.
W straſzliwą rozpacz wpadała,
Co dzień ią we łzach widziano,
J tak nakoniec zbiedniała
Że o iey życie ſię bano.
Lecz czegoż miłość nie zdoła matczyna?
Czegoż dla dziatek nie czyni?
Skarży się, płacze, losy, nieba wini
A trzecie gniazdo zaczyna.

Ściele ię sobie na młodey leszczynie,
Ściele — i znowu po górach, dolinie
Szuka, i zbiera, i niesie,
J iakby w inne przeniesiona knieie,
W krótce się dziwi, dumieie,
Zkąd taka zmiana po lesie
Jakaś nie znana iey władza
Cała naturę odradza,
J wszystko cichszém się zdaie:
Roście iey praca miłosna,
Milsze życie, milsza wiosna;
Nakoniec matką zostaie.

O! iakże wtenczas wołała na ziéby,
Na wszystkie nawet ptaszyny:
„ Nie lećcie siostry na wysokie dęby,
„ Nie spadaycie na niziny,
„ Nie gońcie płochych uroień po świecie,
„ Obieraycie sobie iaki krzaczek bliski
„ Ni zbyt wysoki, ni też nazbyt niski,
A pewno szczęście znaydziecie —

Wierszi J. U. Niemcewicza napisany z powodu sadzenia przez niego ziarnka Jabłoni w swego zagrodzie Ursynów zwaney

Ziemio! wszech tworów i Matko i grobie,
To ziarno kiedy ledwie życie tleie
Przyszłych owoców i cienia nadzieie
Powierzam Tobie

Przyim ie w twe łono pielęgnuy troskliwie,
Zlicz żyzne soki, pogody niezmienne
Dziś ci pokarm, rozwiną szczęśliwie
Listki nasienne.

O wątła płonko! iakież cię przygody
Jakie czekaią zburzenia w naturze,
Wichry i mrozy, i wezbrane wody
Gromy i burze.

A choć się wzniesiesz w zarodach wątpliwych
Rozwiniesz listki gdy wiosna zawita,
Zgniota cię może wrogów zapalczywych
Końskie kopyta

Daymy że los mych nadziei nie zdradzi,
J że zakwitniesz, dasz owoc obfity,
Już go nie zerwie ten co ciebie sadzi,
Ziemią pokryty

Leśni Bogowie! kiedy mnie nie stanie
Miejcie w swej pieczy te zagrody moie
Szczypta piasicku — to skromne mieszkanie
I czyste zdroie —

Bogdayby dziedzic święcąc dzień godowy
Cieszył się miejsc tych owocemi cieniem,
A bielący się kamień móy grobowy
Uczcił westchnieniem —

Nowy utwór

Przyszła raz Jowiszowi myśl śmieszna i dzika
Na przekorę Febowi stworzyć Romantyka,
Zgromadziwszy więc wszystkie sprzeczności, niełady,
Odrzucił starodawne tworzenia zasady,
Nie zaczął swego płodu od głowy i duszy,
Lecz naypierwéy iak przystało wielkie stworzył uszy.
Po uszach zrobił plecy, po plecach paznogcie,
Po paznogciach kolana, po kolanach łokcie.
Nakoniec grubey czaszki zbyt długo zaięty
Jednym skokiem przeleciał od głowy do pięty
Wszystkie te części w iedną postać się spoiły
Lecz tym samym porządkiem iak stwarzane były.
Tak iż przez to dziwaczne tylu tworów spięcie
Ucho było na plecach, a głowa na pięcie.
Straszny śmiech na ten widok powstał w Bogów gronie,
Trzymano się za boki przy Jowisza tronie,
Tak iż sam wreszcie widząc iakie głupstwo zrobił
Do poprawy swoiego płodu się sposobił.
Ale że go był stworzył bez planu rozsądku,
Chociaż Bóg, nie mógł znaleść ładu i porządku,
Zostawił mu więc daną postać i naturę;
Nie na Parnass go posłał, lecz na Łysą górę,
Tam nowe wieszczów państwo kazał mu założyć,
I podobne do siebie dziwolągi mnożyć

Wleciał

Wleciał więc z straszym szumem na ciemną Stolicę
I zaledwo się ozwał, ryknęły nawalnice,
Wzrosło krocie piorunów, cały świat się wzburzył,
A wzruszył góry swym echem stukot gromotów wtórzył;
Siekły skrzydłem powietrze wrony krakające,
Zleciało się Sów, Sępów, Puchaczów tysiące,
Wyły wichry okropne, wielki Parnass trzeszczał,
A nasz Feb romantyczny, co raz głośniey wrzeszczał. —
Schowaycie się Homery, idźcie w ~~kąt~~ Marony,
Już dosyć świat waszemi pismami znudzony,
Dość iuż tych Illionów, i Aten, i Rzymów,
Otwórz się nowy świecie Mnichów i Pielgrzymów
Powstańcie Gockich wieków wymuiące twory,
Szlachetne Rozbóyniki, i tkliwe upiory.
Łączcie się z niemi Diabły, opętańce, Duchy,
I po ciemnych piwnicach zabrzęczcie łańcuchy
Niech nową dążą drogą wszystkie twory świata,
Niech rzeki w górę płyną, wąż nad orłem lata
Niech się wszystko przewraca, szumi, warzy, pieni,
I cała się natura w jeden wir zamieni.
Skończył, aż ledwie sławny swóy wyrok ogłosił,
Już się z błot Kaledońskich Osyan podnosił,
Wleciał z krwawym Szekspirem Byron ciemny dziki,
Szerzyły się Szyllerów Gryllparcerów szyki
Jechała Babka Ballada Litwinów Bożyszcze
Ozwały się Marye, pobyty Chrystycze
Bujały geniusze, wieszcz wieszcza przechodził,
Aż na szczycie chwały W. . . . . . ci zrodził —

Paszkwil na Ludwika XVIII

Le Gros l'a peint
le portrait plein de Vie
Qui des François nous offre le souverain
De la peinture admirable magie
Tout connoisseur en le voyant s'écrie
Le Gros la peint /: bis.

Voyez ce port /:porc:/
Cet air, cette noblesse
Voyez ce port
Et Vous serez d'accord
Que ce morceau de l'Art /Lard/ sera Saucisse
Bien préférable à tous ceux de la Grèce /Graisse/ — Voyez ce port /bis:/

Do nowego Roku

Skonał rok stary, z iego popiołów wykwita,
Nowy Fenix się błyszczy w złotey wschodu bramie,
Świat go cały nadzieią i życzeniem wita,
Czegóż w tym nowym roku żądać masz Adamie?
Może chwilek radośnych.... Znam te błyskawice,
Co nam niebo otworzą, a ziemię ozłocą,
Czekamy w niebowzięciu, aż nasze źrenice,
Nagle grubszą niż przedtem zasępią się nocą.
Może Kochania.... Znam tę gorączkę młodości,
Wznosi w sfery Platona przez rayskie obrazy,
Aż silnych i wesołych wtrąci w ból, i mdłości,
Z siódmego nieba w stepy między zimne głazy.
Chorowałem, marzyłem, łatałem, i spadłem!
Marzyłem boską różą bliski iey zerwania,
Zbudziłem się, sen zniknął, róży nie posiadłem,
Kolce w piersiach zostały.... Nie żądam Kochania!
Może przyiaźni.... Któby nie żądał przyiaźni?
Z darów które na ziemi umie młodość tworzyć
Wszakże tę naypiękniejszą córę wyobraźni
Naypierwsza zwykła roysie, a ostatnia morzyć.
O przyiaciele iakże ~~szczęście~~ szczęśliwi,
Jako w palmie Armidy wszyscy żyią społem,
Jedna zaklęta dusza całe drzewo żywi,
Choć każden listek zda się osobnym żywiołem.
Ale kiedy po drzewie burzliwy grad chłoście,
Lub ie zgęsło owadów iadowitych draźni,
Jak wtenczas każdy listek drgczy się nieznośnie
Za siebie i za drugich.... Nie żądam przyiaźni
J czegóż więc w tym nowym roku będziesz żądał?
Samotnego ukrycia, zborrey pościeli
Aby mnie promień słońca nigdy nie oglądał,
Ani wzrok nieprzyiaciół, ani przyiacieli.
Sam do końca, a nawet aż po końcu świata
Chciałbym we śnie z którego nikt mnie nie przebudzi,
Morzyć iakem ~~[illegible]~~ przemorzył młode moje lata,
Kochać świat, sprzyiać światu, nie znany od ludzi.

Bayka o Furmanach.

Z prawdą leść komu w oczy, broń mnie Panie Boże,
Czy ia szalony! wolę Baykę prawić
Za Baykę nikt się rozgniewać niemoże,
A tymczasem niewinnie można się zabawić
Pewien Pan jak się zowie niepomnę

Ale ma Arabstwa ogromne,
Piękne Folwarki we wszystko obfite,
Ma Wielbłądy, ma stada, konie rozmaite,
Raz Mu z dobr iednych .. Sludzy zaczeli donosić
Że rodzay Polskich koni na nic stał się warty,
wszystko chce tylko brykać i roznosić,
Taki się zrobił uparty
Że z nieba przyięte Systen srogości w Raytszuli,
Bo go dawnieysi Rayterzy głaskaniem popsuli,
Pan co był bardzo w tey chwili zaięty
Stał na morze swe okręty
Gdy sam we wszystko weyrzeć czasu niema
Kazał tam komuś rozpatrzyć rzecz całą
A ten sobie aniże mało
Potwierdził nowe Systema
Tu się zaczęły piękne widowiska
Wszędzie rumaków słychać smutne rzenia,
Bierz katuią niewinne stworzenia,
Aż krew z nich pryska —
A Panu codzień rapport pozsełaią nowy,
Że niczem krąbności niepohamowana,
Ustawiczne schadzki z mowy,
Niedawno chciały zabić Źrebięta Furmana,
Chodzą koniska chude gdyby chaki,
Oni donoszą ciengią Rumaki,
Otóż to Panie z dobrodzieystw Twoich zyski
Na twoi życie sobie nawet spiski
Pan który znany z rozsądku nauki,
Miał więcey czasu wolnego w tey dobie,
Sam czytał rapport i pomyślał sobie,
Cóż to! oni mi prawią iakieś banialuki
Dał go iednemu z Dworan co miał lepiey w głowie
Ten przeczytawszy takę uwagę swą powie,
Wiadomo Panie jaki rodzay polskich koni
Wiatry wyściga przebłoni
Nie dzisieyszymi są iuż znane laty
Niepotrzebna im rózeczka,

Rozkazuy tylko ~~[illegible]~~ trzonkę
A zaraz gotów lecie na Armaty;
A iże Pan karał ściedzie otkryto nierządną
Jaśnie Wielmożni Furmany
Żyią sobie gdyby Pany
A skąd biorą? Obrok kradną
Raczą siebie winkiem drogiem
W karty graią summą chmurą
A koników nie niczuią
Tylko ich biią batogiem
Teraz ze strachu starszy Furmanchory
A na twarzach forysi widać coś frasunek
Lecz go tę razą wyślicą Doktory,
Niechay zda z owsa rachunek! —

Do X. Zakowskiego

Patrz co może gorliwość i usilna praca
Głucho=niemych odebrał, mówiących powraca
Gdyby był na tem przestał byłby tylko zdziwił
Lecz On więcey dokazał, bo Ich uszczęśliwił. —

Rapport

Nayiaśnieyszemu Panu

od

Prezesa Sądu Seymowego

Nayiaśnieyszy Panie!

Zaszczycony wyborem i powołany naywyższą wolą Waszey C. K. Mości do przewodniczenia czynnościom Sądu Seymowego, składam u podnóżka Tronu wyrok tego Sądu wydany w sprawie, skargą Prokuratora Wnego o zbrodnie Stanu obwinionych. —

Dozwól Nayiaśnieyszy Panie, abym w obecnym Rapporcie, który poważam się naypokornieý przedstawić, do zasad wyroku, przydał niektóre uwagi nad postępowaniem Sądu Seymowego, iakie zachował, i nad prawidłami iakiemi się przeiął, wstępuiąc po raz pierwszy w zawód Konstytucyinego Sądownictwa, którego mu wiekopomny Prawodawca udzielił, a Twoie Nayiaśnieyszy Panie Królewskie otworzyły rozkazy. —

Sąd

Sąd Seymowy zapragnąwszy wywiązać się godnie z powinności i ważney i trudney w postępowaniu, obrał sobie za nieodzowne prawidła: Niezachwiane poświęcenie się dla Monarchy, którym Opatrzność udarowała Polskę, niezłomne przywiązanie do Konstytucyi od Tronu nadaney, i uległość bez granic przepisom obowiązującego prawa. Na te bowiem pierwiastki zywiołów bytu i pomyślności Narodu, na te iego czci i poszanowania przedmioty, wszelka zbrodnia polityczna godzi i nastawa; tylko więc strzegąc ich z naydokładnieyszą bacznością, tylko łącząc wszystkie w iedno ognisko poświęcenia się dla Króla, i ścisłego praw zachowania, Sąd w tak trudnym zawodzie mógł sobie wróżyć że z drogi powinności niezboczy, że odmętu błędów i niesprawiedliwości uniknie.

Właściwość Sądu.

Przed wszystkiem wspomnieć winienem o wątpliwościach, które powstały względnie właściwości Sądu.

Podług przepisów Organizacyi Sądu Seymowego w Art: 52 i 53 odesłanie sprawy obwinionych do zwyczaynych Sądów, nie może bydź wyrzeczonem tylko na Wniosek Prokuratora Ylnego; a następnie przepis w Art: 54 stanowi, że gdy Prokurator nie uczynił Wniosków o odesłanie Sprawy, lecz podał Akt oskarżenia, Sąd zaświadczaiąc złożenie tego aktu, określi termina do kommunikacyi między Prokuratorem a Obrońcą i wyznaczy dzień do wprowadzenia sprawy na publiczną Audyencyą. To iest właśnie co ściśle dopełnionem zostało.

Nadto, gdy rodzay skargą objętych przestępstw (Art: 49) które udowodnić oświadczono, należał do kategoryi zbrodni Stanu; gdy akta Instrukcyine w takiem były składzie, iż na pierwsze weyrzenie, wskazywały uzasadnione podeyrzenia, że przestępstwa mogły być popełnione, i że obwinieni mogą się okazać winnemi, Sąd Seymowy był w konieczności uważać się Sądem właściwym i zaiąć się rozpoznaniem szczegółów Sprawy. Dla właściwości iego dostateczną była sama wątpliwość nie mogąca być inaczey usunięta iak przez zupełne rozpoznanie i osądzenie sprawy.

Gdy nakoniec Prokurator Ylny, ani na początku, ani w ciągu rozpraw nie wniosł żądania lub wypadkowego zatrzęśnienia względem niewłaściwości, Sąd Seymowy na mocy wyżey powołanych przepisów organizacyi, nie miał żadnego powodu, ani nawet możności wyrzeczenia w tym punkcie, a rozpocząwszy sądzenie samey sprawy uważał się i władnym i zmuszonym do rozwiązania wszystkich kwestyi z niey wynikaiących.

Prawo-dzielność dowodów

Nie uydzie zapewne uwagi Twoiey Nayiaśnieyszy Panie, gdy raczysz rzucić okiem na zasady wyroku, że w ciągu publicznych Sądu posiedzeń zaszła między Prokuratorem Generalnym i obrońcami obszerna rozprawa o prawodzielności przedstawianych dowodów.

Kwestya tu zupełnie prawna w istniejących ustawach rozstrzygnienia znaydująca, nie mogła bydź odłącznym punktem narad lecz z istoty swey weszła włączność rozpraw Sądu, i rozciągnęła wpływ na przekonanie członków Tego, a przeto kwestya ta nie może bydź pominięta w rapporcie obecnym.

Prokurator Ylny wspieraiąc się na Art: 73 Org: Sądu Seymowego

zamierzał ustanowić, iako członki Sądu tego winni się uważać za przysięgłych (Jures) i wyrzec o istocie czynów wedle przekonania wewnętrznego które ani ugruntowania na dowodach prawnych wymaga, ani przepisami procedury karnéy wiązane bydź może.

Takie tłomaczenie Art: 73 wywodząc, daléy Prokurator Jeny wielką część swoich wniosków opierał na poszlakach zasiędownie w drodze Administracyinéy zebranych, a w ciągu rozpraw przytem obstawał że poszlaki te w oczach prawa maią też samą ważność i moc iak dowody drogą instrukcyi Sądowéy otrzymane, a przeto zarówno do osądzenia sprawy posłużyć winny —

Pominąwszy że prawidła Instytucyi dotąd kraiowi obcych, nie mogą bydź powoływane za obowiązuiące Sąd Seymowy w wykładzie Prokuratora Jeneo, nie znalazł rozumowanie tego dość trafném. Tam gdzie Instytucye przysięgłych są zaprowadzone — Instrukcya sprawy odbywa się ustnie, publicznie, w obec Sądu, i razem w obec składu przysięgłych — i to iest właśnie co stanowi przysięgłych, w możności nabycia tym mocnieyszych i tym pewnieyszych zasad przekonania, a iednakowoż i w takiéy formie postępowania są pewne niezbędne prawidła, od których w zadawaniu pytań oskarżonym z prawa upoważnieni odstępować nie mogą — Zboczenia Sąd natychmiast prostuie, przysięgli postrzegaią — co także ma wiele wpływu na ustalenie ich przekonania —

Uważał więc Sąd Seymowy, że przy procedurze wcale różnéy iaka w Królestwie Polskiem obowiązuie — żaden Sędzia nie iest mocen nadawać sobie przymiot przysięgłego (Jure) w tem rozumieniu, iakie Prokurator Jeny chce przywiązywać do tego wyrazu — albowiem w procedurze téy korzyści ustnego i publicznego badania, zastąpią ścisłe i nieodzowne formy, iakiemi prawo obwarowało pismienne badania przez delegacyą Sądu prowadzone.

Przepisy prawa w tym względzie.

Przepis Art: 73 Organizacyi nie wiąże wprawdzie Senatorów, członków Sądu Seymowego formami procedury karnéy, gdy stanowić maią o istocie czynu, ale sam koniec tegoż samego Artykułu nakazuie Im przekonanie swoie opierać na okolicznościach w akcie oskarżenia, i w Instrukcyi zawartych, o badaniu Administracyinem wzmianki nie czyni — Postrzegał więc Sąd Seymowy w Art: 73. dobroczynny Prawodawcy zamiar, dozwalaiący Sądowi temu ocalić oskarżonego, gdy pomimo walczących przeciw niemu dowodów prawnych, niewinność tego okazuie się oczewistą; a niepotępiać go w braku takich dowodów, lub gdy znaczenie i treść dowodów za nim przemawia —

Prawdziwa WCKMości wola w téy mierze nie mogła bydź wątpliwą skoro zwrócono uwagę na przepisaną dla Sędziów przysięgę i na to zapewnienie, iakie z rozkazów Twoich Nayiaśnieyszy Panie każdy obwiniony przez usta Prezesa odbiera

„Że tylko w skutku prawnego przekonania potępionym bydź może"

Tak

Tak więc urządzenie WCK. Mości z dnia 18/6 Kwietnia 1827 r. dowodzi razem i ufność, którą raczyłeś Nayiaśnieyszy Panie zaszczycić Senatorów Swego Królestwa Polskiego, i troskliwość o obronę niewinności, i wspaniałe oraz światłe przywiązanie do Sprawiedliwości i Prawa, bo nadaiąc członkom Sądu Seymowego wszelką użyteczną swobodę przy nabywaniu przekonania, wstrzymuie się ich w ścisłem prawa zakresie, gdy iuż do wyrzeczenia o niewinności lub winie przystąpią —

W mądrem urządzeniu tém badanie Administracyine i Instrukcya Sądowa rozróżnione są dokładnie; nie ma w nim żadnego przepisu, któryby obadwa te środki dochodzenia zarówno znaczące, równą stateczność maiące uważać nakazywał — Nie mógł przeto Sąd Seymowy przestawać na wykładzie przez Prokuratora Ylnego w tym punkcie przedstawionem, nie mógł woli Królewskiéy tłomaczyć inaczéy, tylko iak się znayduie wytłuszczona w aktach które od samego Króla pochodzą —

Potrzeba i użyteczność form prawnych.

Wszelkie prawodawctwo karne zaprowadzaiące instrukcyą nie ustną lecz na piśmie, i przez Delegowanych, otacza się licznemi formami opiekuńczemi, iżby niedopuścić iakiegobądź nadużycia, iżby ważność dowodów przez nią dostarczanych wywyższyć nad wszelkie podeyrzenie, a tym sposobem ugruntować przekonanie Monarchy, przekonanie Sędziów i przekonanie tychże oskarżonych, którym przez to odeymuie się ostatni sposób powstawania przeciw wykrytéy prawdzie czynów im zarzuconych — Wiele takich form przepisuie prawo pod nieważnością — Opuszczenie zaś niektórych odeymuie dowodom zdatność zasady do zupełnego potępienia obwinionych.

Komitet śledczy nie poczytywał się bydź związanym formami prawem dla wszelkiéy instrukcyi kryminalnéy przepisanemi; bydź może iż stosować się do nich nie miał obowiązku, ani potrzeby, mógł zaiste mniemać, że badanie Administracyine mieć powinno więcey dowolności, i rozleglejszy obręb działania, dla dopięcia właściwego celu, którym iest =

Odkryć pierwsze ślady przestępstwa, ścigać ie nieodstępnie i bez zwłoki — nadewszystko zapobieżyć, iżby bespieczeństwo i spokoyność publiczna zagrożoną nie była — Dla tego to skutku, badanie Administracyine może się rozwiiać z samych podeyźrzeń, zbierać wszelkie domniemania i poszlaki, niezaymuiąc się prawnem ich stwierdzeniem, niepoświęcaiąc czasu na prawny rozbiór i formalność wykrycia winy, tych których dosięga —

Lecz kiedy następnie prawodastwo oddaie zbrodnię pod powolne prawidłowe i formalne rozpoznanie Trybunałów — do nich z kolei należy spokoyność publiczną iuż od wszelkiego niebezpieczeństwa zasłonioną upewnić przez ścisłe podług wszelkiéy surowości form prawnych zgłębienie istoty czynów zarzuconych osobom — których życie — wolność i honor są im powierzone —

Różnica czynności Administracyinych od czynności Sądowych

Różnica iaka koniecznie między czynnością Administracyiną, a czynnością Sądową zachodzić powinna, tém widoczniéy postrzegać

się

się daie w nadzwyczaynych wypadkach powoduiących Rząd do chwycenia się różnych nadzwyczaynych środków — Tak się zdarzyło właśnie przy ustanowieniu Komitetu Śledczego — Nie mogły bydź zaiste naglejsze i bardziey ważnieysze okoliczności nad te które powodowały Wysoką Mądrość W. C. K. Mości do utworzenia Komitetu Śledczego — Okoliczności te wymagały zaiste, aby żadne utrudniaiące formy, nie ścieśniały iego gorliwości i postępu w dochodzeniach —

Wszakże taż sama Mądrość która utworzyła Komitet Śledczy w grożących wypadkach, które te minęły — spokoyne praw panowanie przywróciła do zwyczaynego biegu —

W. C. K. Mość obiawiaiąc wspaniałą wolę swoią względem zwrócenia tey Sprawy na drogę konstytucyiną, raczyłeś nam ukazać i istnące ustawy i sposób postępowania obowiązuiący w kraiu, sam z troskliwością szczególnieyszą przepisałeś dla delegacyi Sądu Seymowego formy, które zachować powinna — Ta iedna okoliczność iużby przez się wystarczyła do przeświadczenia nas o Twoich Nayiaśnieyszy Panie zamiarach —

Badania Komitetu Śledczego, nie mogły dosięgnąć tych dwóch oddzielnych celów, powyżey wytuszczonych — Takoż opuszczenia istotnych form, w oczach prawa nader ważnych, wcisnęły się zaraz początkowo do prac Komitetu —

W zasadach Wyroku znaydziesz W. C. K. Mość wyliczone tego rodzaiu opuszczenia, które prócz innych skutków miały i ten że skłoniły Sąd Seymowy, aby późnieysze odwołania i odmienne zeznania oskarżonych uważał za dopuszczalne, gdy mu nie pozostał żaden środek prawny, ani co innego uczynić, ani przekonać się inaczey —

Szczególność rodzaiu tey Sprawy

Zgodnie z zdaniem Prokuratora Dnego, oraz Komitetu Śledczego uznać także musiał i Sąd Seymowy że Sprawa pod rozpoznanie Jego oddana, różni się od każdey inney w tem, że nie przedstawia ani pewney istoty czynów, ani Swiadków, ani pism właściwie dokumentami nazwać się mogących, tak dalece że do powzięcia potrzebnego przekonania same tylko zeznania obwinionych pozostały — Atoli prawo przepisało formę i sposób, w iakich, zeznanie oskarżonego uczynionem bydź winno, aby stanowczem bydź mogło —

Kodex Procedury równie Pruskiey iak Austryiackiey w Królestwie obowiązuiące, są w tym punkcie iasne i wyraźne — podług nich każde, iakiebądź zasadowe zeznanie, tylko w takim razie ma prawną skuteczność dowodów, gdy iest powtórzone i potwierdzone przed Sędzią instrukcyą dopełniaiącym, inaczey nie może służyć za zasadę do potępienia podług zwyczayney surowości prawa —

Trzymaiąc się więc ściśle prawideł przez istniejące prawa przepisanych — czerpaiąc w obudwóch źródłach badań Administracyinem i Sądowem, i obydwa pilnie porównywaiąc miarą prawem wskazaną — usiłował Sąd Seymowy nabyć przekonania o czynach których pewność zupełna i prawna mogłyby posłużyć za zasadę sprawiedliwego osądzenia obwinionych —

O Taynych

O Taynych Towarzystwach w Polsce

Znaydziesz Miłościwy Panie w Wyroku naypokorniéy przedstawionym skutek poszukiwań Sądowych o Taynych Towarzystwach w Polsce — Nadużywałbym drogich chwil W.C.K. Mości gdybym w Rapporcie obecnym zaymował się szczegółowem tego przedmiotu opowiadaniem — Gdy iednakże Instrukcya Sądowa podług wskazanych w nayważszem urządzeniu prawideł wyiaśniła i sprostowała rozmaite czyny, które w Rapporcie Komitetu Śledczego pod inną ukazywały się postacią, ośmielam się naypokorniéy upraszać W.C.K. Mości, abyś raczył spoyrzeć na wywod dowodów wyroku, ia zaś ograniczę się tu na przełożeniu ogólnych uwag w téy mierze —

Ani badania Administracyinego ani z Instrukcyi Sądowéy nieokazuie się bynaymniéy, izby tayne Towarzystwa w Polsce miały kiedykolwiek ów charakter ponury, rozmyślny, i uparny; ową skłonność do ostateczności, iakiemi odznaczyły się w niektórych innych kraiach — Tu oprócz pobudek które poniżéy wymienię po większéy części okazuią się bydź skutkiem płochości naganney, i kary godnéy próżności —

Przyzwyczaienie do Wolno-Mularstwa oddawna zakorzenionego w kraiu — połączone z nierozważnym patriotyzmem, skoiarzyło Wolno-Mularstwo Narodowe które późniey na Towarzystwo Kosynierów tak nazwane patryotyczne przekształconem zostało.

Wolne Mularstwo Narodowe bujniéy rozkrzewiło się w Xięstwie Poznańskiem, ale nie zdołało utrzymać się w Królestwie — Towarzystwo Kosynierów, pod innym tylko kształtem istotnym ciągiem pierwszego będące z Poznania do Warszawy przez Generała Umińskiego przeniesione, nie doszło wcale do urządzonego i zupełnego istnienia —

Cel obudwu Towarzystw

Celem obudwóch Towarzystw słusznie za iedno i to samo uważanych, było utrzymanie we wszystkich częściach dawnéy Polski — ducha Narodowego, obyczaiów, mowy, i pamiątek kraiowych, a życzeniem i nadzieią ich było, że przypadkowe okoliczności nie sprzeciwiaiące się wspaniałym zamiarom Monarchy, może kiedy sprzyiać będą przyłączeniu tych części do teraznieyszego Królestwa Polskiego —

Nayściśleyszy rozbiór i zgłębienie dzieł delegacyi Sądowéy i Komitetu Śledczego, nie podały Sądowi żadnego dowodu, o celu rożnym bardziéy rozciągłym, i więcéy przestępnym —

Rota domniemanéy przysięgi

W powodach wyroku raczysz Miłościwy Panie dostrzedz przyczyn niedozwalaiących Sądowi Seymowemu przedstawionego przez Urząd Publiczny pisma iako rotę przysięgi Stowarzyszonych, przyznać za istotne Corpus delicti tem bardziéy gdy niemal dowiedziona iest rzecza, że rota przysięgi nie była zawsze dosłownie też sama, owszem często zmieniać się mogła, podług stopnia pamięci i uniesienia osoby przyimuiącéy nowego członka.

Prokurator

Prokurator Gny oswiadczył wprawdzie, iż nie obstaie przy dosłowności osnowy przysięgi, iż układ iey mógł się zmieniać, nie przynosząc zmiany w znaczeniu, iż obojętną iest rzeczą, czy te, lub owe wyrazy znaydowały się zawsze, czy wyobrażenia rozmaicie były wyrażane, skoro cel, dążenie, i ogólna treść pozostały same – Lecz Sąd Seymowy nie mógł w tym względzie, dzielić zdania Prokuratora Gnego gdy uważał, że skoro tak ciężkie oskarżenie, opartem iest szczególnie i prawie iedynie na przysiędze iey więc osnowa dosłowna koniecznie stwierdzoną bydź powinna, każdy wyraz stawał się ważnym i udowodnienia wymagaiącym; albowiem iedno słowo obrał myśli, wyrażenie zmienione, lub opuszczone, mogło powiększać, zmnieyszać, lub wcale usuwać karygodność Towarzystwa.

Rozmaitość i niepewność zeznań o rotę przysięgi, zachodzi tylko w dalszych wyiaśnieniach, których od Osób badanych wymagano względnie dążności i celu iakie stowarzyszenie nadawali – Albowiem wszyscy do badania pociągnieni, zaraz początkowo w sposobie iednozgodnym odpowiadali, iako przez przysięgę rozumieli się bydź, obowiązanemi rozszerzać Ducha Narodowego i poświęcać się dla Oyczyzny.

Urząd publiczny opieraiąc się na innych rozmaitych wyznaniach niepewnych – w Instrukcyi Sądowey niestwierdzonych przez wnioskowanie wywodził Zbrodnię Stanu – Rozmowom i uczuciom oskarżonych które oni wylaniem iedynie przywiązanie do Oyczyzny bydź zapewniaią przypisywał Urząd publiczny zamiary zbrodnicze – Tu przyznać należy że lubo Urząd publiczny nie mógł wyprowadzić ~~ni~~pewnego dowodu czynów, iednak pomysły i życzenia Stowarzyszonych w ciężkie wprawił podeyrzenie których mocy zgłębieniem zaiąć się niezbędną było potrzebą.

Wyrazy przez Prokuratora Generalnego za zbrodnicze poczytane

Prokurator Generalny biorąc za zasadę osnowę przysięgi która oczewiście nie była iednostayną i dok~~ładność~~ (równości) iey układu udowodnioną bydź nie mogła utrzymywał, że celem Towarzystwa patryotycznem zwanego było rozszerzać i wspierać narodowość we wszystkich częściach dawney Polski /: w widoku że te części połączą się kiedyś :/ oraz zapewnić wolność i niepodległość Kraiowi – Otóż iest znaczenie, iakie nadawał wyrazom wskrzeszenia lub przywrócenia oyczyzny, w rozumieniu iż przysięgą są objęte, i na tym to zakładał naywyższy punkt kary godności Towarzystwu przypisaney. Przeto Sąd Seymowy widział się obowiązanym rozważyć istotne znaczenie, iakie mieć mogły, wymienione rozmaite wyrazy. Rozumiem że w tym punkcie powinniśmy zdać sprawę Monarsze i z naszych mniemań i z naszego sumiennego przekonania.

Narodowość

Oskarżeni i ich obrońcy przyznaią iednozgodnie że narodowość iedynym była Towarzystwa celem; na usprawiedliwienie tego powołali Trakt Wiedeński – To dzieło dobroczynne Wiekopomney pamięci Cesarza Alexandra uważaią oni iako zaręczenie mieszkańcom dawney Polski /iak była w roku 1772:/ zachowaniu ich narodowości, to iest prawa pozostać Polakami

mieć Reprezentacyą i Instytucye Narodowe, pod iakim kolwiek zostaią panowaniem mówią nakoniec że ów Traktat w tym samym duchu urządził stosunki prywatne mieszkańców dawney Polski i ich związki handlowe, na całey tego kraiu rozciągłości —

Zgodnie zatem z opinią Urzędu Publicznego Sąd Seymowy uważał, iż cel podobny nie miał w sobie nic kary godnego — Prokurator atoli mniemał, iż tylko w granicach Królestwa mógł bydź godziwym, a skoro ie przechodził stawał się zbrodniczym, gdyż w ówczas łączył się koniecznie z drugim celem Towarzystwu przypisywanym połączenia wszystkich części dawney Polski w iedno ciało. —

Zdawało się przecież Sądowi że wnioskowanie takie nie mogło bydź usprawiedliwionem tylko przez czyny ku temu zmierzaiące, że narodowość owa żądza widzenia wszystkich Polaków, pod iakim bądź Rządem, umieiących cenić i zachowywać dobrodzieystwa Traktatem Wiedeńskim dla nich zapewnione, sama przez się była zdolna zaiąć i zainteressować umysły, bez dalszych widoków zdolnych wzniecić podeyrzenia, obawy, lub nieukontentowania Rządów postronnych — Myśl podobna oskarżonych bez czynów musiała bydź uważaną iedynie za życzenia do których iak mówią dały powód następuiące okoliczności —

1º Wyrazy Traktatu Wiedeńskiego, w którym sobie Nayiaśnieyszy Cesarz Alexander zachował, Królestwu Polskiemu takie nadać rozszerzenie (extensio) wewnętrzne iakie za stósowne uzna. —

2º Wyrazy mów od Tronu na rozmaitych Seymach —

3º Połączenie Armii Litewskiey pod rozkazy Nayiaśnieyszego Wodza Naczelnego Woysk Polskich, i wspólnie z tą armią podzielone kolory Narodowe. —

Wszystkie te uwagi były powodem dla Sądu, iż w wynurzeniu podobnych życzeń, nie widział dążności zbrodniczey, chociaż nie mógł poczytywać za wolne od nagany, zamiary usiłuiące uprzedzić wykonanie widoków, lub chęci Monarchy, który w tey mierze sam tylko ieden mógł stanowić. —

Wolność i Niepodległość

Wyrazy wolność i niepodległość które Prokurator Generalny także za występne poczytuie, musiały bydź w kolei rozbierane, pod wszystkiemi znaczeniami iakie bydź mogą —

Są one przez znaczną liczbę zeznań względem przysięgi zaprzeczone i Urząd Publiczny nie utrzymuie, aby się koniecznie w roocie przysięgi znaydować miały, sądzi tylko iż gdyby się nawet nie znaydowały, zbrodnia przez inne wyrazy przysięgi byłaby dowiedzioną. —

Przecież obok wszystkich wyiaśnień iakie Prokurator Generalny względem tych wyrazów przedstawiał, Sąd nie mógł dzielić iego zdania, bo należało koniecznie dowieść, iż celem związku była zmiana istniejącego porządku rzeczy to iest: Zamach na Dynastyą — Konstytucyą — i na tych to bowiem gruntownych podstawach Wolność i niepodległość Królestwa wtaściwie spoczywa — Powstawać na pierwsze byłoby niemylnie niweczyć i drugie, bo łączy ie węzeł nierozdzielny. —

Życzenie wolności i niepodległości Narodowey, wedle powagi wytłuszczenia, iakie nam Wspaniały Królestwa Polskiego wskrzesiciel podał łączą —

(*) łączą się zdaniem Sądu w uczuciach — Poświęcenia się dla Monarchy braterstwa dla Rossyi, uszanowania dla Konstytucyi i posłuszeństwa dla Prawa dopóki dowód iakiego czynu, nieodkryłby innego rozumienia tych wyrazów, a przeto poczytania ich oskarżonym za winę —

Wskrzeszenie Oyczyzny!

Co do wyrazów przywrócenia lub wskrzeszenia Oyczyzny Prokurator Generalny, utrzymuiąc że są udowodnionemi, starał się zwrócić uwagę Sądu — i które same przez się uważa bez żadnego dodatku za dostateczne do ustanowienia Zbrodni Stanu — W tym punkcie oskarżeni równie iak i ich obrońcy powołują się na wyrazy, które nieodżałowanéy pamięci Nay: Cesarz Alexander po kilkakroć w obliczu Seymu wyrzekł, czy to wzbudzaiąc usiłowania Reprezentantów, czy ganiąc ich postępowanie; wyrazy, które zawsze mądrość i nieporównana dobroć cechuie, „kilka iescze kroków mądrością „i umiarkowaniem kierowanych — ufnością i prawością oznaczonych, a „dosięgniecie celu życzeń waszych i moich. Badaycie wasze sumnienia „czyli w ciągu prac waszych, oddaliście Oyczyznie takie usługi, iakich się „po waszey spodziewała mądrości, czyli przeciwnie uwiedzeni zanadto „pospolitemi w czasach naszych uniesieniami, nie zniszczyliście nadziei „którąby przezorna ufność ziściła, i tym sposobem nie poznaliście dzieła „przywrócenia Waszéy Oyczyzny„

Sąd Seymowy nie mógł uważać tak wysokiey powagi za obcą sprawie; mniemał nawet że Stowarzyszeni innych prowincyi, tem żywsze musieli w niey czerpać życzenie, używania kiedyś dobrodzieystw przez Tego wspaniałomyślnego Monarchę Królestwu zapewnionych — Wyrazy zaś wskrzeszenie, przywrócenie nieszczęśliwéy Oyczyzny nie więcey przybrały znaczenia iak poprzednie, gdy nie były wsparte żadnym czynem ich karygodność ustanawiaiącym —

Wreszcie naygłówniejszym powodem zabraniaiącym Sądowi brać tych wyrazów w takim znaczeniu iakie Prokurator Glny podawał /: iak iuż wyżey mowiono:/ iest to iż nie zostało dowiedzionem, aby były obięte rotą przysięgi, któréy istotna osnowa nie mogła bydź wykryta —

Nie można tego za nadto powtarzać /: i Sąd Seymowy znalazł w tey pewności prawdziwą swych trudów nagrodę :/ iż myśl zbrodnicza odszczepienia się od berła W. C. K. Mości nie należała nigdy do celów Towarzystwa żadne zeznanie, żaden dowód nie wskazuie, a tem mniey przekonywa aby ten niewdzięczny szalony i zbrodniczy zamiar zerwania świętych związków Polskę z iey Nayiaśnieyszym Dobroczyńcą łączących, stracenia iego pomocy i opieki przeszedł kiedy nawet chwilowo przez głowę nay mniey rozważnego z członków Towarzystwa — Jeżeli były kiedy mowy występne i nieprzezorne, ślady ich należą do Epoki rok 1822 poprzedzaiącey

(*) Mowa od Tronu przy zamknięciu Seymu r 1818. „pamiętaycie że ta sama Oyczyzna do stopnia wolnego i niepodległego kraiu wyniesiona wgląda bacznym okiem w obręb waszych prywatnych stosunków„
Jnna mowa od Tronu przy otwarciu Seymu 1820 r„ Okażcie Oyczyznie iż wsparci na doświadczeniu na waszych zasadach i uczuciach umiecie pod Jego opieką zachowywać spokoyność niepodległość i czystą wolność —

i międzÿ Stowarzyszonemi którzy nie zostali pod Sąd oddani, którzy byli natychmiast po wysłuchaniu wypuszczeni, którzy żadnych stosunków z dzisieyszemi obwinionemi nie mieli, którzy nakoniec z części X^{stwa} Poznańskiego pochodzili —

Prawda że X^{żę} Jabłonowski sam ieden prowadził rozmowy mogące stawiać w podeyrzeniu zamiary Towarzystwa, lecz podeyrzenie to usuniętem zostało, przez wiele iednozgodnych zeznań, w znaczeniu i sensie zupełnie przeciwnym uczynionych — Tem więcey że X^{że} Jabłonowski aby sobie większe w mniemaniu Deputowanych Rossyiskich ziednać znaczenie grał z własnego natchnienia rolę wysłanca Polskiego w Kiiowie, chociaż nigdy do tego nie był upoważniony —

Wreszcie Towarzystwo Kossynierów Patryotycznem zwane w całym czteroletnim ciągu czasu od 1822 do 1825 roku nie było wcale czynne, nie mogło zatem pomnożyć swÿ karygodności — Wszystko się ograniczało na poiedynczych recepcyach, i nie wielu składkach, które porachowawszy nawet ze składką Templaryuszów, tak szczupłemi były, iż wystarczyć by nie mogły na wsparcie członków w potrzebie zostaiących —

I Komitet Śledczy w swym Rapporcie, i Urząd Publiczny w swych wnioskach uznał tę nieczynność, która sprawiła iż istnienie Towarzystwa było chwieiące się i bez życia —

Niebespieczeństwo Towarzystw Taynych

Lecz chociaż cel Towarzystwa wywierał wpływ tylko moralny i powolny obowiązkom poddanych Twoich Nayiaśnieyszy Panie nieprzecziony Sąd przecie nie mógł pobłażać tam gdzie istotne zboczenia Stowarzyszonych na pobłażanie nie zasługiwały. Nie mógł taić przed sobą iakieby opłakane skutki zakładania szczęścia Narodu na taynych Stowarzyszeniach wyniknąć mogły, gdyby nie położono tamy tym zapalonym wyobrażeniom. Sąd podziela w tey mierze zdanie Urzędu Publicznego i uznał że podobne Stowarzyszenia gdziekolwiek się składaią szkodliwe tylko przynoszą skutki; że częstokroć staią się źródłem zamieszań nieporozumień i nieszczęść, że podkopuiąc i niwecząc ufność Monarchów w ich ludach nie tylko nie są zdolne sprawić nowego dobra, ale owszem, istnieiący stopień pomyślności na niebespieczeństwa narażaią —

Kary godność Towarzystwa Patryotycznego

Jak kolwiek Sąd nie miał prawnego przekonania na to iakie były wyrazy przysięgi, miał iednak nie mylne przekonanie, że przysięga istniała, a sam czyn na który Prokurator Ilny dostatecznie nie nastawał, miał iuż w oczach Sądu cechę kary godności —

Choćby nawet taiemna przysięga naychwalebnieysze i nayużytecznieysze miała cele, nie przestaie bydź karygodną, bo wykonawszy przysięgę Monarsze i Konstytucyi, a ta wszelkie inne zbytniemi i niepotrzebnemi czyni. Uczuł przez to Sąd Seymowy, iż taiemnica Stowarzyszonych, nie była iedynem ich przewinieniem — że ta znacznie się powiększyła przysięgą dotyczącą przedmiotów należących wyłącznie do Rządu i do baczności Władz konstytucyinych — uznaiąc ten stopień winy, wymagaiący zbawienney surowości ku poskromieniu na przyszłość wielkiego popędu /: iakkolwiek nieudowodnionego :/ do zawichrzeń zgubnych — iednak że Sąd Seymowy nie mógł się oprzeć tey oczywistości że Towa-

rzystwo Patryotycznem zwane, nic nie popełniło, ani popełnić usiłowało takiego
coby podciągnąć można pod zbrodnią Stanu wedle brzmienia Arty: 67 K: K:

Cechy właściwe które prawo zbrodnią stanu odznacza, nie ukazały się w Sto-
warzyszeniu patriotycznem zwanem, i na próżno szukano w Kodexie karnym
Królestwa, występku i kary, któreby trafnie odpowiadać mogły wyobrażeniu iakie
o kary godności Towarzystwa powzięto – A tak Sąd Seymowy widział się zmu-
szonym poprzestać na zastosowaniu Art: 277 i 278 mówiących o Towarzystwach
zakazanych – Lecz przy tey stoiąc zasadzie, ieżeli z iedney strony uznał: iż
wycierpiane przez oskarżonych, ostre i przeszło dwuletnie zamknięcie prze-
wyższaiące znacznie zakres kary, prawem na ich wykroczenie przepisaney
uważane bydź winno za nieszczęście skutkiem ich własney winy będące, z
drugiey strony nie mógł nie uznać: iż to wycierpiane zamknięcie służy
wedle zasad prawa za łagodzący powód i skłania do ograniczenia kary do
nayniższego iey stopnia. —

Pytanie oddzielne = Co do stosunków z Towarzystwami Rossyiskiemi

Pozostawało Sądowi wyrzec względem stosunków z Towarzystwami
Rossyiskiemi, o iakie niektórzy Towarzystwa Polskiego członkowie byli o-
skarżonemi. —

Przed wszystkiem winien był Sąd zastanowić się nad tem czy mogło
bydź odpowiedzialne całe Towarzystwo za każdy czyn lub opinią wynurzoną
przez iednego z swych członków iakto utrzymywał Prokurator Kny w
skardze podaney –

W skutku dowiedzioney przez akta processowe nieczynności i zupełnego
braku organizacyi w Towarzystwie Sąd nie był w stanie rozciągnąć na
Towarzystwo solidarności, lecz uważał każdego oskarżonego, iako osobiście
za własne czyny odpowiedzialnego –

I w rzeczy samey żaden z nich nie otrzymał, ani otrzymać mógł
szczególnych od Towarzystwa patryotycznem zwanego poleceń, nie mógł
nawet wyobrażać sobie iakiey bądź władzy działania sposobem zlecenia
sobie powierzonego; i gdy ieden z członków tak zowiącego się Komitetu Cen-
tralnego, który sam ieden po zdarzeniach na Bielanach iakąkolwiek piasto-
wał powagę nie miał od r: 1821 nayrnnieyszych związków z osobami, któ-
re o porozumieniu się z Towarzystwem Rossyiskim obwinionemi zostały. —
Co do tych więc to tylko wypadło zgłębić, iakie były ich zbliżenia się pobudki.
a w tey mierze czerpaliśmy objaśnienia z własnych odpowiedzi obwinionych.
Od r 1822 r: były wieści o burzliwym i rewolucyinym duchu, który miał się
objawić w woysku Rossyiskiem – Niektóre osoby przybywaiące z Litwy i Ukrainy
będąc tem przerażone opowiadały, iako z obawy narażenia się na podeyrzenie
musiały unikać Towarzystwa oficierów Rossyiskich. —
Poprzedziły tę Epokę Rewolucye w Hiszpanii Neapolu i Piemoncie, a pisma
publiczne zapełnione były uwagami i urzędowemi pismami o istnieniu taynych
Towarzystw w rozmaitych Europy kraiach – Te okoliczności zbliżone do siebie
do siebie dozwalały naturalnie niektórym Towarzystwa członkom wnioskować
że i Rossya nie była wolną od podobnego wpływu, lecz że trudno wierzyć
by Rząd, który zgodnie z innemi Mocarstwami całą swą baczność na ten
przedmiot zwracał, nie posiadał wiadomości, o tem, co tyle uszł codziennie
powtarzało. —

Szerzące się coraz bardziey podobne wieści, które każdy przeieżdżaiący
stwierdzał, sprawiły niektórych Towarzystwa Warszawskiego członków ciekawość

zapragnęli

zapragnęli dokładniey się wywiedzieć o zarodach niespokoyności w woysku Rossyiskim, o osnowie rozmów iakich sobie pozwalali Officierowie. Ciekawość nierozsądna i zgubna! która iak Prokurator Gnlny trafnie uważa nie mogła prowadzić do niczego dobrego, bo albo zostać musiała bez skutku albo doprowadzić do odkryć, któreby stawiały ciekawych w straszliwey kolei, przybrania na się postaci donosicieli, lub podpadnięcia w podeyrzenie zbrodni, którą prawo tak srodze karze.

Kiedy się zwróci uwaga na to co wyżey iest dowiedzionem, na ducha Towarzystwa Patryotycznem zwanego, na cel który ie utworzył, na zupełny brak porządnego istnienia, przyznać trzeba, iż niepodobieństwem iest, aby który z iego członków z własney woli bez żadnego rodzaiu upoważnienia wbrew celom i duchowi Stowarzyszenia prawie iuż rozwiązanego, skusił się szukać zbrodniczych i tak sprzecznych z dobrem Polski związków. Takoż wykazało się w istocie iż oskarżeni chcieli tylko zasięgnąć wiadomości, a nie łączyć się z Rossyanami.

Ale Prokurator Generalny przypuszcza domniemanie, że były dążnością i życzeniem Towarzystwa Warszawskiego połączyć się wspólnie, i wspólnie działać ze związkiem Rossyiskim. Jednak wszystkie zeznania tyczące się tego przedmiotu, iuż to drogą Instrukcyi Sądowey, iuż to drogą Śledztwa Administracyinego otrzymane, przekonywaią, że prawdziwem dążeniem tych kilku Stowarzyszonych Polaków, nie było nigdy łączyć się i wspólnie działać z Rossyanami, lub im do wykonania tych planów dopomagać, lecz iedynie tylko dociekać przedmiotu własney obawy i szukać środków ochronienia się od niey. W rozpoczętych zaledwie stosunkach, niebyło między niemi ani otwartości, ani ufności, i ieżeli zaprzeczyć nie można iż Rossyanie wiele łożyli starań, by Polaków na swoią przeciągnąć stronę, przyznać zarazem potrzeba na zasadzie dowodów z Akt czerpanych, iż ci zawsze zostawali w obawie, by ich podnietom nie uledz, i stałecznie wstręt okazywali do łączenia się z niemi.

Sprawy szczególne

Przedstawiony W. C. K. Mości wyrok obeymuie wykład zasad iakie Sądowi w sądzeniu każdego obwinionego służyły. Nie wiele mi zostaie do nich przytoczyć w ninieyszym Rapporcie. Sąd rozpoznawszy koleyno czyny każdego w szczególności obwinionego dotyczące, to tylko miał do sprawdzenia.

1º Czyli obwiniony był rzeczywiście członkiem Towarzystwa taynego Patryotycznem zwanego, lub iakiego innego.

2º Czyli należał do niego i był w niem czynnem nawet po postanowieniu Xcia Namiestnika Królewskiego z dnia 16 Grudnia 1821 wszelkich towarzystw taynych zakazuiącem.

Uwolnienie

Trzech obwinionych zupełnie oczyszczono od poczynionych im zarzutów. Hr Sołtyka, Zabłockiego, i Załuskiego, względnie dwóch ostatnich Sąd nie mógł się przekonać, iżby okoliczności, które ich chwilowo w styczności z kilku Towarzystwa członkami stawiały, mogły sprawiedliwym bydź powodem do poczytywania ich za członków.

Za pierwszym mówiły następuiące powody:

1º Akta processu nie obeymuią ani dowodu ani poszlaku, aby Hrabia Sołtyk był kiedykolwiek członkiem Towarzystwa.

2º Domniemanie iakoby był obrany lub uważany za naczelnika tegoż Towarzystwa, nie zostało równie sprawdzonem.

3º Wykryto się iż cała przyczyna stosunków Hr Sołtyka z niektóremi

Stowarzyszonemi, była boiaźń iaka na nich rzucił proceß i los Łukasinskiego, a z tąd chęć zasiągnienia rady od Starca, w którym mieli zaufanie, względnie tego coby czynić, aby się wycofać ze smutnego i niebespiecznego położenia w iakiem się widzieli pogrążeni —

4° Rady nakoniec H[r] Sołtyka stale miały na celu, skłonić tych którzy od niego zasięgali zdania do zachowania się w spokoyności, do zaniechania nowych Recepcyi, i do zatarcia śladów Towarzystwa przez Rząd zakazanego — Stopień przeto cięzki kary godności który mogł nadto obarczać każdego z oskarżonych z przyczyny stosunków, iakie niektórzy z nich z Towarzystwem Roßyiskiem mieli, był zawsze głównym punktem, który zaymował ciągle całą uwagę Sądu —

Krzyżanowski

Urząd publiczny w wnioskach swoich co do Krzyżanowskiego, starał się wyprowadzić: iż ten obwiniony winien bydź uważany za wspolnika Towarzystwa Roßyiskiego, przytoczone atoli w motywach wyroku wyznania Krzyżanowskiego samychże winowayców Roßyiskich przekonywaią, iż całe iego postępowanie i rozmowa, w iednem spotkaniu które go obciąża nie noszą na sobie cechy ani zachęceń, ani obietnic, a przypuściwszy że ta rozmowa miała iaki wpływ na umysły związkowych Roßyiskich, raczey by wnosić można, iż owa oziębłość postrzeżona przez nich w Krzyżanowskim z iaką przyimował roiące się w ich głowach pomysły, i owa skwapliwość z iaką wszelkie dalsze ich zwierzania się przytłumił przywodząc znane przysłowie, którym Polacy zwykle lubią się chlubić, gdy się z innemi równaią Narody, powinny były przy tylu innych względach raczey odwieść ich od knowanych zamachów, a niżeli do nich ośmielić —

Jakoż w istocie pouczaią akta że w rok po tey rozmowie Związkowi Roßyiscy, zamiast się zaspokoić o zamiarach Towarzystwa Warszawskiego, i na iego pomocy polegać, obawiali się przeciwnie, ażeby ich Polacy przez przywiązanie do instytucyi monarchicznych, i do osoby Jego Cesarzewiczowskiey Mości Wielkiego X[ci] Konstantego Rządowi nie donieśli —

O doniesieniu

Lecz Krzyżanowski wdał się w rozmowę z dwoma officerami Roßyiskiemi, przekonanemi późniey o zbrodnię Stanu, o tey nie doniosł choć mu to święcie nakazywał obowiązek — A ten czyn iedyny stawia go iuż winnym według Art: 73 K:K: którego osnowę Sąd Seymowy na usprawiedliwienie swego wyroku powołał —

Raczysz zapewnie dostrzedz Nay: Panie w samym wyroku iak przez zebranie rozmaitych dowodów przez same Artykuły prawa Sąd Seymowy uyrzał się w obowiązku, oznaczenia stopnia kary godności i ukarania Krzyżanowskiego. —

Uznaliśmy przedewszystkiem iż gdyby dowiedzionem zostało że Krzyżanowski powziął wiadomość, o knuiącym się na życie świętey osoby Króla i Dobroczyńcy Narodu, oraz Nayiaśnieyszey Jego Rodziny zamachu nicby go od zbrodni niedoniesienia uwolnić nie mogło. —

Głębszy rozbiór Akt przekonał, że w rozmowie która Krzyżanowskiego obciąża, nie było wzmianki o tych okropnych zamiarach. Bydź może iż dway Stowarzyszeni Roßyiscy, mieli chęć oświecić o nich Krzyżanowskiego ten atoli przeciął im mowę w sam czas, nie chcąc się więcey dowiedzieć ani

słuchać

słuchać daléy uniesień zbrodniczego szaleństwa — Stwierdzaią tę okoliczność zeznania Xcia Jabłonowskiego bo wykazuią, że Krzyżanowski zdaiąc natychmiast sprawę z odbytéy rozmowy, ani słówka iednego o tych okropnych zamiarach niewspomniał, co byłby niezawodnie uczynił podług mniemania Xa Jabłonowskiego, gdyby mu o nich naymnieyszą uczyniono wzmiankę — Zeznaie nad to Xe Jabłonowski że w drugiey rozmowie, którą sam miał później z Pestlem, a na któréy o wielu przedmiotach z większą iuż traktowano otwartością i odwagą, ta okrutna materya pod dyskussyą nie przyszła. To właśnie zdaie się bydź przekonywaiącym dowodem, że nie mogła bydź przedmiotem pierwszéy z mnieyszą szczerością i ufnością prowadzonéy rozmowy, która nadto wedle Akt i wyznań samego Xcia Jabłonowskiego, nie miała w oczach Rossyan naymnieyszéy wagi ani autentyczności

Okoliczności Zmnieyszaiące

Co się dotycze zamysłu zamienienia Rossyi w Rzeczpospolitą, zamysłu dziwacznego, który rozciągłość kraiu, obyczaie natogi opinie i skład rozmaitych klass ludu, śmiesznym i do wykonania niepodobnym czyniły, Obrońca Krzyżanowskiego usiłował okazać —

1° Że z oznaczonego na lat pięć terminu do rozpoczęcia i wykonania zamysłu Krzyżanowski z wszelką pewnością mógł wnosić, iż nim ów termin upłynie, nieroztropność i przesadę zbrodniczą tych rozmów, albo sami ich Twórcy uznaią, albo też że ich wszędzie baczące oko Policyi odkryie —

2° Że za tym Krzyżanowski mógł nie mieć obawy szkodliwych skutków i rozumieć się wolnym tymczasowie od donoszenia okoliczności, któréy dowieść nie byłby w stanie przeciw dwom osobom, do odparcia doniesienia wspólny interess maiącym. —

3° Że nakoniec bez pomocy drugiego świadka, i otrzymania bliższych obiaśnień, względem wykonania knowanéy zbrodni wystawiłby się niechybnie na niebespieczeństwo uchodzenia za potwarcę —

4° Jedną tylko wyraźną i iasną chociaż prawdziwie śmieszną uczyniono Krzyżanowskiemu propozycyą, iżby w swoim czasie przeszkodził JC: Mości Cesarzewiczowi działać na czele korpusu Litewskiego przeciw nowéy Rzeczypospolitéy, ale Krzyżanowski zachowuiąc w téy mierze milczenie, mniéy ieszcze niż gdzieindziey mógł widzieć niebespieczeństwa, gdyż w téy saméy chwili dowiedział się iż korpus Litewski był zupełnie wolnym od wszelkiego podobnego wpływu —

Akta zeznania Krzyżanowskiego pokazuią że nie miał poprzednicze ułożonego zamysłu do weyścia w stosunki z Rossyaninami, lecz że był do nich stopniowo wciągniety —

Znaleziono również ślady że w początkach zaraz rozmowy uczuł niebespieczeństwo, iakie mu groziło, i odtąd żałuiąc swego błędu, szukał tylko sposobu by wyiść z niebezpiecznego swego położenia —

Myśl ustanowienia kogo w Kiiowie któryby donosił o tym co się między Rossyaninami dzieie, powzięła była między Xm Jabłonowskim, i Krzyżanowskim przed ową rozmową tego ostatniego — Pragnął on iak mówi myśl tę zostawić bez skutku, mimowolnie więc przedstawił na koncercie dwom związkowym Grodeckiego, który w teyże chwili przez niego ostrzeżony by się strzegł tych Osób nie wszedł w rzeczy saméy w żadne stosunki z Rossyaninami, i żadnéy o nich nie dawał wiadomości —

Tak mało miano w tym przedmiocie wiadomości, że Xże Jabłonowski udaiąc się w r: 1825 do Kijowa, przedsięwziął na nowo dołożyć starania by się dowiedzieć co mówią i co zamyślaią Malkontenci w woysku

Jedyny raz i to w kilku słowach mówił Xże Jabłonowski Krzyżanowskiemu o swoim widzeniu się z Pestlem, i akta żadnego nie podaią śladu, aby Xiąże

Jabłonowski

Jabłonowski z Krzyżanowskim, po téy krótkiéy i na prędce odbytéy rozmowie kiedykolwiek późniey mowili ieszcze co w téy materyi. Jest to okoliczność nader ważna, i żadnym sposobem pogodzić się nie da z wnioskowaniem Prokuratora Generalnego z innych zeznań X^a^ Jabłonowskiego wyprowadzonem, iakoby w ówczas szło w istocie o utworzenie między dwoma Towarzystwami związku i wspólnie do iednych celów dążenia. —

Uznał więc Sąd Seymowy że postępowanie Krzyżanowskiego podług cytowanych Akt nie okazało rozmyślnego zamiaru zbrodniczego, czy to w początkach gdy zezwolił na widzenie się ze związkowemi Rossyiskiemi, czy późniey, gdy z doniesieniem ich nie pospieszył, lecz że iest tylko kary godną powolnością i słabością bez rozwagi. —

Wykazało się bowiem iż po téy iedynie rozmowie w początkach 1824 r. Krzyżanowski ciągle unikał wszelkich z Rossyanami stosunków i nie przestawał powtarzać, aby się wstrzymano od wszelkich z Rossyaninami związków czego sam dawał przykład. —

Jeżeli Miłościwy Panie! przebieży raczysz zasady naszego wyroku głęboka sprawiedliwość i przezorność Twoia dostrzeże, że w zarzucie nie doniesienia obciążaiącym Krzyżanowskiego, okoliczności łagodzące lub się ważą z ciążącemi dowodami przeciw którym prawo dopuszcza wyłączeń, że Sąd uznaiąc karygodność czynu nie mógł obwinionego poddać karze zwyczayney Art: 73. K:K: przepisaney, lecz trzymaiąc się przepisów procedury na podobne wskazanych przypadki, zastósować musiał karę podzwyczayną stósownie do §:361 Procedury. —

Inni obwinieni oczyszczeni z zarzutów o nie doniesienia

Wszystkich innych oskarżonych których Prokuratorowi Pnemu zdało się w iednem połączyć oskarżeniu, i obwinić iuż to o uczestnictwo z Towarzystwami Rossyiskiemi, iuż to o niedoniesienie powziętych o nim wiadomości uznał Sąd Seymowy nie zasługuiącemi na karę pod żadnym z tych względów. W punkcie uczestnictwa zdaie się iż wszelkie dalsze objaśnienie iest zbyteczne — W punkcie niedoniesienia Sąd uważał, iż dowody na których Prokurator wnioski swe opierał, były zupełnie niedostateczne. Wykazało się bowiem że Krzyżanowski nie zwierzał się nikomu o szczegółach swoiéy w Kijowie rozmowy walczące zaś przeciw obwinionym zeznania X^a^ Jabłonowskiego obięte są w tak obojętnych i ogólnych wyrazach, iż obok braku prawnego ich znaczenia nie mogą przeważać formalnych ze strony obwinionych pod czas instrukcyi Sądowéy zaprzeczeń —

Co się tyczy Przymaty zeznania X^a^ Jabłonowskiego oczyszczaiąc go widocznie z własnych iego przyznań, do których (: iak mówi :) przez Komitet Śledczy był skłonionym, i poczynił w nadziei rychleyszego pozyskania wolności, a cofnął przed Delegacyą Sądu Seymowego. Sąd Seymowy wziął także na uwagę iż następuiące wyrazy „Rossya Towarzystwo Rossyiskie nieukontentowanie woyska mowy opinicie zamysły Oficerów Rossyiskich lub ich stowarzyszen musiały się częstokroć mieszać w poufałych rozmowach, których uczestnikami byli Obwinieni, i ścisłe odznaczenie tych wyrazów nie miało w ówczas żadnéy wagi, nabrało iéy, nieskończenie pod czas badania, czego obwinieni w redakcyi swych zeznań nie postrzegali —

Wreszcie obwinieni, którzy ze słyszenia tylko w Warszawie o wichrzycielach Rossyiskich posiadali wiadomość, nie mogą bydź wedle istnieiących dowodów karani za niedoniesienie. Akta bowiem wykazuią iż powzięte przez nich wiadomości były za nadto ogólne, za nadto podobne do głucho-szerzących się

owczesnych wieści, i do opowiadań podróżnych, iakoby konieczna zmiana stanu rzeczy w Rossyi była bliską, ludzicż o istnieniu iak sam komitet Śledczy w Rapporcie swym wyraża Taynego Towarzystwa dążącego przez Rewolucyą do wywrócenia formy Rządu chociażby więc który z nich słyszał mówiących: X^cia^ Jabłonowskiego lub Krzyżanowskiego, nie był w stanie usłyszanych wiadomości odróżnić od pogłosek ciągle powtarzanych, a zatem nie mógł także uważać się sumiennie obowiązanym do ich odkrycia. —

Zakończenie

Kiedyś Nayiaśnieyszy Panie! oddawał w ręce Sądu Naywyższego Cesarstwa Rossyi, los obwinionych o zdradę kraiu wyrzekłeś te pamiętne wyrazy będące wiernym, tak świetnie zaczętego panowania Twego obrazem„ powierzaiąc Naywyższemu Sądowi los oskarżonych oczekuiemy i żądamy od Niego bezstronney tylko Sprawiedliwości, ściśle na prawach mocy, i oczewistości dowodów zagruntowaney.

Sąd Seymowy Królestwa chciał iść także za tym wspaniałym natchnieniem, wierny duchowi i wyrazom Organizacyi, w którey się tak często Nay: Panie Twoia troskliwość o bezstronną praw opiekę nad niewinnym a nawet nad winnym odkrywa Sąd Seymowy rozumiał, iż raczey mu wypadało wystawić się na zarzut, za nazbyt ściśle skrupulatnego obstawania przy prawach, niż za nadto łatwego od nich zboczenia, iż raczey mu należało zostawać w obawie by niewinny nie został potępiony, niż skwapliwie, i bez słusznego powodu zwiększać karę winowaycy. —

Nie mieliśmy w kraiu naszym podobnego wypadku, nie wspierało nas doświadczenie, lecz w trudney i dotkliwey sprawie którąś nam powierzył Miłościwy Panie staraliśmy ukoić naszą niespokayność porównywaiąc Rezultata przez nas osiągnione z Rezultatami innych Trybunałów które w stycznych z naszemi wyrokowały zdarzeniach. —

Upraszam WCK Mości abyś ie raczył porównać —

Wyrok Sądu naznaczonego w Prussach do sądzenia Jenerała Umińskiego, uznał go niewinnym w zarzucie Zbrodni Stanu, wskazuiąc na lat sześć zatrzymania w fortecy / Festungs-Arest: / strącaiąc znaczną część poprzednio wysiedzianego czasu, dla tego iedynie że wyraźne prawo tamteysze nie pozwalało Sędziom za czyn należenia do Związków Taynych ograniczyć takiey kary na czas krótszy. —

Prawo Królestwa Polskiego na występek podobnego rodzaiu, wprawdzie czas zamknięcia w domu aresztu publicznego oznacza krótszy lecz inne okoliczności, stósownie do Art: 217. 229 K: K: tę karę w skutkach zaostrzaią —

Sąd Naywyższy Cesarstwa Rossyi klassyfikuiąc przestępstwa i kary osób skazanych, postanowił: że należący do klassy iedenastey przeyda na lat dwa w służbę prostych żołnierzy bez utraty szlachectwa z możnością posunięcia się na wyższe stopnie po upływie tego czasu. Wszakże do tey ostatniey klassy należeli ci winowaycy którzy istotnie mieli uczestnictwo Spisku, a nawet czynnie wpływali do buntu —

Przewinienia Krzyżanowskiego, nigdy tego stopnia karygodności nie doszły, a przecież skazanym został na lat trzy i miesięcy trzy aresztu Publicznego z potrąceniem części iedynie wycierpianego przed wyrokiem zamknięcia — Jest to kara pozbawiaiąca go stopnia służby pociągaiąca za sobą surowe zamknięcie. —

Zadość uczyniwszy Sąd Seymowy sumnieniu i wiernie nayważszym rozkazom WCK Mości we wszystkiem co tylko ustawa przepisuiąca Organizacyą obeymowała, i żywem a pełnem uszanowania uczuciem przeięty pragnie aby iego sposób postępowania mógł zasłużyć na względne WCK Mości we wszystkiem cokolwiek ustawa przepisuiąca organizacyą obeymowała i żywem a pełnem uszanowania uczuciem przeięty pragnie aby iego sposób postępowania mógł zasłużyć na względne WCK Mości przyięcie.—

Racz wybaczyć Nay: Panie! tey żądzy iż nadużywaiąc może Twoiey cierpliwości zbieram i przedstawiam przed oczy Twoie wszystkie powody wyrok Sądu Seymowego usprawiedliwić mogące.—

Przepisy prawa nie dozwoliły wydać go surowszym, ale chciey wierzyć Nay: Panie! że zdaniem Sędziów nie powodowało ani oziębłość, ani występna obojętność, na wszystko cokolwiek się tyczy świętych obowiązków przywiązuiących Naród Polski do berła WCK Mości.—

Gdyby na nieszczęście i hańbę naszego kraiu /: od czego broń Boże:/ ziawiły się u nas zbrodnicze zamachy na przeciw bespieczeństwu i świętym WCK Mości prawom, uyrzałbyś nas Nay: Panie! z iakąbyśmy zgrozą i iednomyślnością przycisnęli Winowayce całą praw surowością.— Wykonana przez nas przysięga i naydroższe Instytucye służą za rękoimią iż bylibyśmy podobnie i w sprawie obecney postąpili, gdyby dowody okazały zbrodnią pod tak straszliwą postacią.—

Wszyscy Sądu Seymowego członkowie składaią za moiem pośrednictwem u podnóżka Tronu Twego Nay: Panie to wynurzenie niezmiennych swych uczuć.—

Łączy się w naszey duszy głos sumienia, posłuszeństwa prawu z chęcią zasłużenia na zadowolnienie Wspaniałego Monarchy, bez którego nie ma szczęścia dla prawych i wiernych poddanych.—

W chwili podpisania wyroku Rada Administracyina Królestwa postanowieniem z dnia 6 Czerwca r. b. przesłała Sądowi wyraźne WCK Mości rozkazy by wstrzymać ogłoszenie rzeczonego wyroku. Stosuiąc się z uszanowaniem i uległością do Nayważszey woli WCK Mości Sąd Seymowy dostrzegł w prawdzie różnicy między ustawą w Dzienniku Praw zamieszczoną a zawiadomieniem o woli Monarchy która w postaci postanowienia Rady istnieie — spodziewa się iednak iż WCK Mość nie weźmiesz tey powolności za chwilowe i nierozważne zapomnienie praw których straż i wykonanie nam polecić raczyłeś.—

Gdyby taka była myśl WCK Mości raczysz wybaczyć przez wzgląd na powody, raczysz wspomnieć że ieżeliśmy zbłądzili pragnąc uczynić naylepiey, pocieszała nas ta nadzieia, że Miłościwy Panie! nie odmówisz Twemu Senatowi udziału dobrotliwego pobłażania, że w swoiey głębokiey mądrości wspaniałomyślności, i sprawiedliwości zawsze znaydziesz sposoby, aby karta Konstytucyina ów dar nieoceniony Twego poprzednika stanowiła ciągle błogi węzeł Królestwa z Cesarstwem, i była rękoimią nie tylko nie zachwianey wierności poddanych Królestwa Polskiego, ale nadto ich wdzięczności i niezmiennego przywiązania do Twoiey Świętey Osoby i Naydostoynieyszych Potomków, którzy cnoty Twoie Nayiaśnieyszy Panie dziedziczyć będą.—

Jestem z naygłębszém uszanowaniem

Waszey Cesarsko Królewskiey Mości nayniernieyszy poddany

(podpisano) Piotr H[rabia] Bielinski

Prezes Sądu Seymowego

Warszawa 30 Czerwca 1828 roku

Extrait du Constitutionel. 1828.

Varsovie 13 Août. Le Procès intenté à la société patriotique de Pologne touche a sa fin. Après environ trois ans de détention, le sort des accusés à été enfin décidé par la Haute Cour National. – Toutefois quoique rendu à la fin du mois de Mai dernier son décret n'est pas encore proclamé. – On se souvient, que dans les premiers semaines de l'anné 1826 aussi-tot, apres l'entreprise des Conjurés de Petersbourg une Comission extraordinaire a été instituée à Varsovie pour rechercher les liaisons que la Société Patriotique Polonaise pouvait avoir avec les Conjurés Russes. – Les arrestations se multiplierent en Pologne les prisons regorgeaient. – L'enquête dura plus d'une anné, tous les Journeaux de l'Europe en ont publié les Resultats. – Mais cette procedure était d'une si monstrueuse irregularité que S. M. I. elle-même crut devoir revenir au mois de Juin 1827 a des formes plus légales. Le Sénat de Pologne fut constitué en Tribunal de la Diète, et ouvrit aussi-tot ses traveaux sous la présidence du venerable Pierre Comte Bielinski Palatin. Le 1[er] acte de ce Tribunal fut l'aniantissement ou l'annulation entière des Procès-verbeaux de la Comission d'enquête. – Une nouvelle Comission de 5 membres fut nommée, et lorsqu'elle eut achevé ses traveaux les accusés furent autorisés à choisir des Defenseurs dans le Burreau de Varsovie. – Les debats publiques s'ouvrirent, ils durerent un mois. Les Avocats s'acquiterent de leurs fonctions avec un talent d'autant plus admirable, que leur rôle n'était pas sans danger. – Dans la derniere séance les accusés furent autorisés à prendre eux-mêmes la parole. Retenu dans sa prison par ses infirmités le respectable Stanislas C[t]e Soltyk viellard 80 ans ne put faire entendre les restes d'une voix, qui retenti si souvent pour la défense de la Patrie, mais on entendit avec attendrissement le Lieut-Colonel Krzyżanowski, le maître de requêtes Grzymała, et sur tout le jeune Plichta, dont le Pére Conseiller à la Cour suprême

 ~~si~~ assistait aux débats. – L'éloquence simple mais pénétrante du jeune accusé à touché tous les Auditeurs jusqu'aux larmes. Au moment où il a parlé des malheurs de sa Patrie, on vit pleurer les Juges, on vit tomber même des larmes des yeux des Gendarmes. – Cette défense touchante à été couronnée du succès. – L'accusation de haute-trahison fut d'abord écartée, et le plus grand nombre des Accusés complettement absous, quelques-uns seulement ont été condamnés à une détention de quelques mois. – Le Procureur General Ant Wyczechowski avait conclu a la peine de mort. – L'absolution à été prononcée à l'unanimité moins une voix, mais qui le croira jamais cette voix était celle du General Vincent Comte Krasinski ancien Commandant des Lanciers Pol. de la Guarde de Napoleon... Le Cte Krasinski par un réste de pudeur insista beaucoup pour que le Décrét ne mentionât pas cette circonstance, mais le Vertueux Bielinski appuyé par tous ses autres Collegues à voulu conserver pour l'instruction de l'Avenir la memoire du genre de dévoûment, dont le General Krasinski à donné l'exemple. – Aussitot que le Jugement fut connu, une Ordonnance du Conseil des Ministres contre-signée par le sous-Secret. d'Etat de la Justice Woinicki en fit arrêter la publication. – On éspère que l'Esprit de Justice de S. M. J. fera cesser cette suspension illégale, et quelle n'aura pas d'influence sur le sort des Accusés reconnus désormais innocens par la Justice de leurs Pays. ——

Mowa JW. Senatora Woiewody Bielińskiego Prezesa Sądu Seymowego, przygotowana do Sessyi, na którey spodziewał się ogłosić wyrok tegoż Sądu. — znaleziona w papierach Jego po zgonie. —

Nayważsza wola Monarchy, która przeszło pół roku temu iak posiedzenie nasze Sądowe bez ogłoszenia wydanego na obwinionych Wyroku, zamknąć mi kazała, ta sama Nayważsza wola Dziś nas do tey Swiątyni Sprawiedliwości zgromadza, i Wyrok Sądu Seymowego obwinionym ogłosić każe. — Dostoyni Sędziowie! dzieliliście zapewne ze mną bolesne uczucia które postanowienie Rady Administracyjney sercu memu zadało, Bóg litościwy położy koniec cierpieniom, Bóg sprawiedliwy zmieni zdanie Monarchy, tam gdzie Cnota osiadła na Tronie tam Sędzia niepodległy stoi nieporuszony na podstawie Sprawiedliwości, patrzy bez trwogi na grożące burze, a trzymaiąc przysięgę i prawo, iako Puklerz nieprzebity wznosi się do wysokości powołania urzędu, który piastuie, i gotowy na poświęcenia się, czeka spokoynie losu przeznaczenia swego. — Dzięki Nayważszemu przebyliśmy Dostoyni Sędziowie tę smutną Epokę — Bodayby nigdy, ani my więcey, ani Następcy nasi, podobnego nie doświadczyli nieszczęścia, te są życzenia wiernego Monarchy Poddanego, te przywiązanego do Kraju Polaka. —

W tym obszernym zawodzie, który wysoka mądrość N. Pana dla Senatu otworzyła, staraliście się Dostoyni Sędziowie utrzymać zbawienną zgodność, między winną gorliwością czuwania nad bezpieczeństwem Tronu, a sumienną powinnością dania niewinności opieki. — Wierni Oycowskim zamiarom Sprawiedliwego Króla, godziliście ścisłe posłuszeństwo dla prawa, z utrzymaniem istnącego w Kraju porządku, bez którego maiątek wasz i życie na szwank by wystawione były. —

Przy rozpoczęciu Sądu Seymowego, czułem cały ogrom powinności które na mnie łaskawe zaufanie N. Pana wkładało, nie zbywało mi na gorliwości, nie zbywało na chęci, aby odpowiedzieć godnie tak zaszczytnemu przeznaczeniu, ale trzeba mi było waszey pomocy, bez którey trudny ten Urząd niepodobna mi było godnie dopełnić. — Jedność rzadka w tak licznem gronie, która statecznie ożywiała całe posiedzenia nasze, ciągła czynność Członków

w sumiennem dopełnieniu obowiązku sędziego, światłe zdania na posiedzeniach, w tak ważney sprawie przez Was objawione, wszystko obiaśniało przekonanie moie, ułatwiało prowadzenie steru, ieżelim więc szczęśliwie zdołał doprowadzić do końca prac nasze, wasze to iest a nie moie dzieło, Wam całą winienem wdzięczność, pozwólcie więc Szanowni Sędziowie abym dogadzaiąc potrzebie serca mego, wam iej tu przy zakończeniu urzędowania mego, uroczyście oświadczył. —

Mowa JW Senatora Kasztelana Hr Brzinskiego, miana przy złożeniu zwłok JW. Senatora woiewody Piotra Hr. Bielinskiego. —

Wielką i bolesną ranę zadał sercom naszym, zgon Piotra Hr. Bielinskiego, Senatora Woiewody, Prezesa Sądu Seymowego. — Senat Polski utracił zaszczyt grona swego, Obywatelstwo postradało gorliwego stróża ustaw naszych, Poymuie ogrom tey straty każdy prawy Polak. — Kiedy Naród utraca Obywatela i urzędnika takiego, iakim był Bielinski, Towarzystwo utraca ogniwo, które spaiało cnoty domowe z publicznymi. —

Znaki zaszczytne polskie i legii honorowey, zdobiły piers Bielinskiego, godło zaszczytu honor i Oyczyzna! było godłem całego kresu życia, który przeszedł ten mąż sędziwy, znał Bielinski wartość godła tego wyrazów, czuł mocno że ono wskazuie powinność, iaką wszystkie stany uobyczaionego Towarzystwa znać tylko powinny, przeięty był przekonaniem, iż w takiey powinności polega dostatecznie wierność dla Tronu i Kraju. —

Wielkim przymiotom doświadczone pióro godnie cześć oddać tylko może, nie byłbym się poważył przemówić przy tak szanownych zwłokach, gdyby moc przywiązania i uwielbienia nie przemagała wszelkiey obawy, iaką otoliczności i nieudolność nasuwać powinny.

Wstąpiwszy Bielinski w życie publiczne wziął za przewodnika naygorliwszą miłość Oyczyzny i praw zamiłowanie. Tą cnotą wiedziony przechodził rozmaite szczeble znakomitych

Urzędów. — Czyli iako Doradzca Monarchy, czyli iako powiernik życzeń Obywatelskich, czyli iako tłómacz prawa, zawsze był nieztomny, zawsze wierny sobie samemu. — Śmiało wyrzec można, iż Rodacy dla dobra powszechnego, z uniesieniem patrzyli, na wywyższenie Bielinskiego, bo nie Urząd Jemu, lecz on Urzędowi blasku dodawał. —

Tak chlubnie wiedziony zawód publiczny pozyskał Bielinskiemu, przy zachodzie życia Jego nayzaszczytnieysze zaufanie iakiem tylko Król obdarzyć może Urzędnika, — godnie onemu odpowiedział Bielinski przed Bogiem i Prawem, nie dozwolił się wywieść z tego toru, iaki sumienność Jemu zakreśliła. —

Silny w cnotę, bogaty w doświadczenie, wydoskonalony w nauce poznania ludzi, był że tak rzekę skałą, o którą rozbiiały się ważne zdarzenia, popędem nadzwyczaynych wypadków miotane. — Nieuzruszony nie dał się zwieść z tey posady na którey go tęgość charakteru postawiła. — Tem chlubnieyszą była ta nieztomność Bielinskiego, iż z przyrodzenia był tkliwym i drażliwym. —

Zaszczycony zaufaniem i przywiązaniem Jego, prawdziwie Oycowskiem, miałem zręczność dostrzegania tey walki z iaką boleść z wytrwaniem, w zapasy chodziła, — zawsze ostatnie przemogło, a wdzieraiące się przeciwności do głębi serca w temże ukryte zostawały. — Ta walka powtarzana, skróciła niestety to życie wzorowe. —

Mężu nieodżałowany! zostawiłeś nam wielki przykład Cnoty i wytrwania, — wykazałeś nam iż ten tylko po sobie chlubną pamięć zostawia który przekonał, że mamidła i pogrozy nie zdołały na Nim siły swey wywrzeć, że ten tylko do szacunku publicznego ma prawo, który czynami, a nie ubarwionymi wyrazy, cnotliwość swoią udowadnia. — Oby Opatrzność była Nam Ciebie Mężu naygodnieyszy dla wzoru zachowała, lecz niewczesny to żal! — Trudno przedrzeć się do taynników Przedwiecznego, zrządził Wszechmocny tak azaby podać nam zręczność przekonania się, że Mąż Prawy iak Ty Bielinski, w takim stopniu odbierać powinien oz- żalu publicznego. —

 Całe życie Twoie było przykładne, końce do zazdrości. — Za-
kończyłeś onem sprawiedliwego. — Życie Twoie w nasłej prelato
Cypresi Twoim wspomnieniem, spokoyniejszą tez, na Twoim
grobie w póżne lata ronić będziemy, a znaydzie się Tacyt tal-
dki który ciebie Potomności poda: mówiąc o Tobie powtórzy
słowa przez iednego z naszych Dziejopisów wyrzeczone.
" że kto kocha Oyczyznę, ten ią w naydrobniey-
" szey cząstce kochać pragnie."
Żegnamy cię Szanowny Cieniu, łzami zroszeni, bądź
nas nieodstępnym w przykrych i trudnych przygodach. —

Mowa JO. Xcia Adama Czartoryjskiego
miana przy zwłokach śp: Senatora Woiewody
Piotra Hr. Bielinskiego d 13 Marca 1829 roku.

Wśród powszechnego żałości, trudno iest i wznieść głos nad
właśnem wzruszeniem, i zadosyć uczynić uczuciom Słu-
chaczów kiedy ma się mówić o Męża, którego stratę opła-
kuiemy. — Obowiązek oddania winnego hołdu Jego pamięci na mnie
Odziś z kolei przypada, przyiaźń i wdzięczność nakazywały
go przyiąć. — Lecz potrafiż go dopełnić? Czuię że głos przy-
wiązania w tym razie nie iest dostatecznym, chciałbym w
ieden wyraz zagarnąć czucie całego Narodu, wznowić we-
stchnienia wszędzie słyszane, powtórzyć słowa smutku, przez
wszystkich wyrzeczone, i wystawić malujący się na wszystkich
twarzach smutek, gdy się w stolicy i po kraju, rozeszła
wieść żałosna i niespodziana: że Szanowny i tyle ceniony
Woiewoda Bielinski żyć przestał. —
Wy przytomni Jego Kolledzy, Mrowkami Przyiaciele,
Zgromadzeni Rodacy, Ty szczególniey zacny Synu! w
cięzkiey pogrązony żałości po naylepszym Oycu wesprzy-
cie mnie i cześć wiem niezdołam odpowiedzieć oczeki=

waniu Wadzemu, niech ten brak zdolności, chutość Waszа dopełni.

Piotr Hr. Bieliński urodził się w połowie przeszłego wieku, i wcześnie zaiął zawód usług publicznych, w którym iuż niemiał odpocząć aż schodząc do grobu; można powiedzieć że z górą 50 lat ciągłey prawie a często mozolney i gorzkiey pracy poświęcił w życiu swoim Krajowi i Rodakom. —

Posłując kilkakrotnie na Seymach, obrany był w r. 1782 Członkiem Kommissyi Skarbowey, Magistratury, która się w oaych czasach odznaczała przez porządne sprawowanie przepisanych obowiązków i sprawiedliwość swych Wyroków. — W niey młody Bieliński przez 6 lat gorliwie zasiadaiąc, miał sobie powierzone zawiadywanie Kassami województw Wielkopolskich. —

W tych latach spłonął był pałac Rpltey; Bieliński prawdziwie Polskim wiedziony zapędem, wniósł na Kommissyi, aby wszyscy iey Członkowie odstąpili całoroczney pensyi dla odbudowania publicznego gmachu. —

Niebawnie potem został mianowany Dygnitarzem Koronnym. — Już w pierwszey części Jego życia, dostrzedz można iak Bieliński od młodych lat umiał sobie iednać szacunek i ufność współobywateli roztropnością swoią, umiarkowaniem łagodnością i prawością zasad, które były cechami Jego charakteru, lecz nieszczęścia pod którymi Polska miała przeznaczenie uledz, nadały nowy hart Jego umysłowi, i rozwinęły przymioty, których w spokoynych czasach i w pomyślności kraju, niemiałby może sposobu i sposobności okazać. —

Dobro zgubione droższem się staie dla ludzi, niedziw więc że Narody, które utraciły Oyczyznę, które doświadczyły, iak to nieszczęście bydź obranym z Stronników, z nadziei, z zatrudnień, podnieść i wracać życie iedynie mogących, kochaią zawsze wyżey tę straconą Oyczyznę, z namiętnością, nieznaną częstokroć ludom, żyiącym od dawna w ciągłey pomyślności lub które przynaymniey nigdy swey srogiey, i ostateczney klęski niedoznały! — Uczucie tak powszechne i tak naturalne, w Narodzie Polskim ucucie, ogarnęło także całą swą

całą swą mocą szlachetne serce Bielinskiego. —
Skoro w r. 1806 zabłysnął promień nadziei, Bielinski stanął w gronie osób, składaiących Kommissyą rządzącą, i dzielił gorliwość i poświęcenie się, iakich ta pierwsza epoka odradzenia się Kraju liczne i znamienite oddaiących dowody; a po ogłoszeniu Konstytucyi Xięstwa Warszawskiego mianowany został niebawnie Senatorem Woiewodą, potem na ważne do Francyi poselstwo powołany, razem z dwoma szanownymi Mężami, których śmierć stratę niedopiero i iuż nieraz opłakiwali S. Potockim i X. Działyńskim Woiewodami. —
Po krótkiey i niepewney iasności, srozsze burze runęły na naszą nieszczęśliwą ziemię, i zdawały się iey grozić powtórną zagładą, ledwo odzyskanego politycznego bytu, gdy na słowo Potężnego Monarchy, który do rad i radchów swey wzniosłey polityki, przybrał był, ludzkość słuszność i wielkomyślność, rozstąpiły się klęski i ciemności nas otaczaiące, a dzień pokoiu i swobód zaiaśniał znowu nad Polską. —
Konstytucya łaskawie przez Alexandra Polsce nadana, połączyła chęci, uięła umysły, spełniła życzenia; Senat Xięstwa Warszawskiego został Senatem Królestwa, a Bielinski zaiął w nim swe znakomite mieysce, z sercem pełnem radości i nadziei — pełnem wdzięczności i uwielbienia, dla Wspaniałego Dobroczyńcy narodu. —
Odtąd patrzyliście wszyscy na Jego czyny i mogliście oceniać Jego cnoty i zasługi, które im się bardziey zbliżał do kresu życia, tym coraz zdawały się w Nim powiększać i świetności nabierać. —
Woiewoda Bielinski od młodości umiał być rządnym, i potrafił przez rozsądną oszczędność przysposobić sobie wielki skarb na ziemi — nie podbytości. —

Niepotrzebował Urzędów, aby z nich dostatki ciągnąć, nieubiegał się o nie; raczey z poświęcania, niż upodobania pozostał w zawodzie prac publicznych. — Owszem wszystkie Jego chęci ciągnęły Go do ustronia, do cichych i spokoynych zacisz życia ludzkiego, to życie Synowi pokilkakrotnie polecał, iako iedyny sposób, w wszelkich czasach i koleiach szczęście zachować i odmienić mogący. W osobie Bielinskiego dwa obrazy dawały się spotrzegać; żył w nim Mąż Sprawiedliwy pisma Świętego, i prawy Rzymianin, dwie cnoty iaśniały, religiyna i obywatelska, obie zaiste płyną z tego samego źrodła, obie wspieraią się, bydź powinny i są nierozdzielne, wszelako każda z nich ma swoie szczególne cechy, które połączone, nie zatracały w zacney duszy Bielinskiego swoiey różności i odrębnego znaczenia. —

Właśnie natrafiamy w chwalebnych Naszych Naddziadach na podobne i tychże Cnót czcigodne połączenie, było ono niiako wzorem idealnym Starodawnych Polaków. — Wrzędzie tych oglądanych przez nas Bielinski słusznie umieszczonym bydź powinien; — zawsze łagodny uprzeymy, ustępuiący, bez miłości własney, iak Chrześcianinowi przystoi, zawsze gotowy sprostować zdanie własne cudzem obiaśnieniem; nigdy przecie niewchodził w układy z swém prawdziwém przekonaniem, co uznał raz obowiązkiem tego dopełnił bezwarunkowo i stale, niebyłoto skutkiem żadney dumy, uporu lub zarozumienia, lecz czystey iakiéy niewinności i pobudek słuszności które Nim ciągle własnie rządziły. —

Miłośnik z przekonania Konstytucyi, którą zaprzysiągł, w niey Oyczyznę i iey szczęście widział, zacnie uwielbiał Króla całą szczerością tylu wypadkami wypróbowanego serca. — Śmiało można powiedzieć że iak niebyło sumienniey szego Stróża Konstytucyi tak też Król niemógł mieć nigdzie wierniey szego poddanego i gorliwego Urzędnika. —

Szczerze przywiązany do teraźnieyszego istnienia Polski, w nim upatrywał pewność iey zachowanego bytu krajowego i zaród wszelkich życzonych pomyślności, które wyiednać z obecnego położenia rzeczy i z łaskawych Monarchy względów było Jego gorącym i nieustannem życzeniem. —

Takiemi uczuciami i zasadami prowadzony Bieliński, iako naystarszy Senator świecki, pokazał się nateymach wzorem umiarkowania i godności, i zawsze się odznaczał nayłagodnieyszém i nayrozsądnieyszém zdaniem, doradzał cierpliwość, ufność, wytrwanie, których przymiotów sam był przykładem, i niedopuszczał nierozsądnych i przesadzonych uniesień. — Niebyło w nim żadnego błyszczącego przym, lecz sama tylko szczera i gruntowna cnota. —

Długo w Senacie z głębokim smutkiem, spoglądać będziemy, na Jego iuż niezaięte mieysce, długo żałośnie czuć i wspominać: że nam Jego rady, przykładu i łagodnéy powagi brakuie. —

Na Sędziowskiem szczególnie krześle, okazywała się świetnie prawość Jego Duszy, każdy pragnął przez Niego być sądzonym, a nieszczęśliwi i niefortunni naybardziey dobijali się o to. — Był bowiem Bieliński wczasie Sądzenia, iak sama Sprawiedliwość, bez wzroku, bez słuchu na otaczaiące przedmioty, zapominał o imionach, iedynie na rzecz i na prawo oczy wlepione i siły umysłu natężone trzymał, tak aby koniecznie ile na świecie można dostąpić samey prawdy i istotną sprawiedliwość wymierzyć. —

Religija zaś nieodstępna Jego towarzyszka nadawała dziwną dzielność i świętości wszystkim Jego czynom i czynom. — Byłby wierny Królowi, poświęcony Oyczyźnie, oddany obowiązkom, uległy prawu, byłby

Sędzią nieugiętym i bez przysięgi, lecz przysięga w Imię Boga wyrzeczona, uzbraiała nieużmowną i nadzwyczayną mocą łagodną Bielinskiego duszę, i zamieniała się w tarczę nieprzełomną, która wszelkie uboczne względy od Jego serca odbiiała. —

Przezuwał od niejakiego czasu Bielinski swóy koniec, i zwykł był często Przyjaciołom powtarzać, że Mu teraz niewolno choć naymnieyszém uchybieniem obciążyć sumienia, bo trzeba będzie mówić w krótce stanąć i liczbę czynić tam, gdzie nie utaioném i zapomnianém nic iest. —

Daleki zawsze od wszelkiego rodzaju światowy ambicyi, niestarał się o zaszczyty, nieszukał oklasków — unikał ich nawet! Lecz Jego ciche a razem wzniosłe Cnoty, same przez się okryły Go naypięknieyszym zaszczytem na ziemi. — Ich iasność i zasługi pozostaną w potomności wieńcem na Jego sędziwey głowie, i sprawią to: że Imię Jego, teraz ze łzami, a na zawsze ze czcią wspominaném będzie. —

Widzieliśmy Go kierującego obradami Sądu Seymowego, na tym ważnym i trudnym urzędzie, zakończył długi swóy i ciężki zawód. —

Dla czegóż Bóg miłosierny niepozwolił mu, dożyć do upragnionego dnia, w którym kray nasz uszczęśliwiony będzie przytomnością swego Króla? —

Dla czegóż niebyło w Jego przeznaczeniu raz jeden przed śmiercią oglądać łaskawe oblicze Monarchy, od którego samych się dobrodzieystw dla swéy Oyczyzny spodziewał. —

Jeżeli cnotom takiem Opatrzność odmówiła, tych należnych osłodzeń, ieżeli Mu rozkazała, w niepocieszonéy umierać goryczy, iakże wielkie muszą być nagrody, które Wszechmocna Sprawiedliwość gdzieindziey dla Niego gotuie.

Woiewoda Bielinski, należał do liczby, znacznie iuż

zmnieyszoney

tych osób, które iescze służyły Dawney Polsce, i przeżyły
wszystkie Jey Kolie, znikaią coraz ci starsi Bracia, na
których Naród lubił oczy zwracać, iako na tych co i dożi=
dli i doświadczyli wiele. — Wkrótce idą po nas pokolenie
Młodzi Bracia, sobie zostawieni, sami się wspieraj niechay
że wcześniey krzepią się w cnoty i zdolności, niech święte
podania, prawe obyczaie i zacne przykłady w Nich odży=
ią tak: aby Oyczyzna osierocona nigdy niezostała! —
Oto nas porzucił Obywatel bez trwogi i bez zarzutu,
którego zawsze byliście pewni wyrzec na drodze powinności
i honoru. — Poszedł Bieliński krokiem iuż latami
osłabionym, lecz przez sumienie wzmocnionym i pe=
wnym po ostrościach i goryczach tego życia, i z uśmie=
chem wstąpił do grobu. —

Dawszy ukochanemu ostatnie błogosławieństwo Synowi,
spoźierał żałosnem na nas tu pozostaiących okiem,
lecz uśmiech aż do ostatnich chwil życia, wracał za=
wsze na blade Jego usta, uśmiechał się do przyszło=
ści która się przed Nim otwierała.

I tak z przeniesieniem szczęścia, uleciał spokoyny duch czysty;
bo wierzył, wierzył w sprawiedliwość, w obowiązek,
w cnotę, w nieśmiertelność, wierzył w te nadzmy=
słowe wypływy doskonałości Boskiey, które Twórca,
przez swą nieporównaną dobroć i wszechmocność
od początku wieków i na wieki w duszy człowieka
wycisnął, które Zbawiciel przez swe dzieła, naukę
i śmierć przyszedł na świat potwierdzić. —

Jeżeli między duchami, co dopiero śmiertelną
zrzuciły powłokę, a pozostałymi na ziemi mieszkań=
cami są iakie przez nas niepoięte stosunki; o czem
wątpić nienależy: (rozważając wysokie przeznaczenie
człowieka, który nie był chwilowym tylko (Obywatelem

tey nikczemney kuli, lecz zaprawdę płodnieyszym Oycem i Prawodawcą; obywatelem całego nieskończonego świata, pewni bydź możemy, że w teyże godzinie, w którey tu łzy leiemy, Mąż prawyśi Święty, zwraca na nas ten sam wzrok pełen zaięcia i współczucia, który zażywał ieszcze niedawno Jego Książęce powieki. —

Ach nie On nie ten co tak żył i tak umierał, potrzebuie naszych do Boga modlitw, ale my wznieśmy się myślą za Nim; niech przybieraią nasze modły, stawiaią wraz z swoiemi przed Tron Naywyższego; a za Jego sprawą i przez niezatarte zachowanie Jego pamięci, niech czysta wiara i czysta cnota, wstąpią do serc naszych, i nas Jego torem poprowadzą.

Wiersz

Z okoliczności przywiezienia do Krakowa szanownych zwłok ś.p. JW. Xiędza Jana Pawła Woronicza Arcybiskupa Warszawskiego, Prymasa Królestwa Polskiego, Orderów Polskich Kawalera. — Multis Ille bonis flebilis occidit. Horat: L. 1. ode XX. —

Takiż Twóy dziś Prymasie! wjazd w Krakusa mury?
Pierwszy raz nam Twóy przyiazd niesie żal ponury.
O szczęścia! o wesela ludzkiego niestałości!
Co nas niegdyś cieszyło, dziś w nas wzbudza żałości.

Mamy Cię i nie mamy, cny Janie! u siebie:
Patrzym na Twoie zwłoki, a nie widzim Ciebie:
Gdzież ów duch Twóy szlachetny, co tu z nami bawił?
Co nas cieszył, kraj zdobił, siebie w kraju wsławił?

Toli usta Twe, z których strumień mowy złotey
Płynął i nasze serca porywał do cnoty,
Podobny bystrey Wiśle... która nie zdroiami,
ale smutna po Tobie dzisiay płynie łzami.

Toli ~~są~~ Twe są uczone, sławny wieszczku! dłonie,
Coś niemi grzmiał na lutni, w Polskim Helikonie,
Już Twa lutnia Muz Polskich łzami zroszona,
Milczy przy Maronowey lutni zawieszona.

Duch Twóy wielki Polskiego miłośnik narodu,
Czciciel Twego Krakusie! i po zgonie, grodu,
Mocny filar Kościoła iuż nie mieszka z nami,
Uszedł od nas daleko, mieszka za gwiazdami.

Twa

Twa wiara, Twa pobożność, Twoie rzadkie cnoty,
Twoie większe nad ziemian zasługi, przymioty,
Nie mogły się pomieścić na przestronney ziemi,
Szczupłey dla Cię, i w Niebo z tąd uszedłeś z niemi.

O dwóch Stolic Pasterzu! dwóch Stolic ozdobo!
Mamy Cię i nie mamy, choć iesteśmy z Tobą.
Jednak nam Twe od Ciebie darowane zwłoki
Umnieyszą wielkość straty, ulżą żal głęboki. —

Fin

Rok 830 i 831.

Modlitwa obozowa

(Pieśń pisana d. 7 Maja w obozie pod Piaseczkiem)

Nie Różańca pierścienie
Dziś tworzą modlitwy nasze
Niech grzmią działa, szczękną pałasze. —
I szeregowe pienie
Ozwie się rzewne modlitwy:
Do Litwy Wodzu, do Litwy!

Nie ten z Bogiem, kto pacierze
Z książki odczytuie pilnie,
Bóg z tym trzyma nie omylnie
Kto w wolności działa wiernie.
Nasze więc rzewne modlitwy:
Do Litwy Wodzu do Litwy.

Krasne są Niemna doliny
Krasnieysze Litwinów serca
Łączcie się z nami Litwini
A iuż skończy przeniewierca
Dziś niech społnie grzmią modlitwy.
Do Litwy Wodzu do Litwy.

Tam wystawiem ołtarz wiary,
Ołtarz Łzawie nad ołtarze
Czystem mu wyknąć mocarze
Car nam stanie za offiary.
Hey na wrogiem dziś gonitwy.
Do Litwy Wodzu do Litwy.

Kędy stopy Bolesława groźne ~~[illegible]~~
Groźne rozbiiały fale
Niech nasz Kościół bracia stawa
Ja w nim Kadzidła zapalę;
Bo znam waszych serc modlitwy
Do Litwy bracia do Litwy. —

Proch wygrzebiem z ziemi głębi,
Ofiar drżące ostatki
Niech się w niebo dym rozkłębi,
Niebo nam stawy za świadki,
Na świadki mściwey modlitwy
Nieszczęść Polski, nieszczęść Litwy.

Łzy wspólnemi niech za ciało
Za krew w kielich leią księża
Więk niech kapłan śpiew wytęża
Więk piekielny. Tak się działo!
My śpiewamy krwawe bitwy
Mordy Polski, mordy Litwy!

Czas nastąpi ofiarnika,
Zimny świat nam mury postucha
I na odmiar nędzy ducha
Niech go śpiew nasz wskroś przenika!
My śpiewamy krwawe bitwy,
Mordy Polski, mordy Litwy!

Jako iskra gdy w mołocie
W ciało prysnie, płomień wznieci
Tak śpiew nasz ziemię przeleci
I zapali duchów krocie.
Śpiewcie tęgo krwawe bitwy
Tryumf Polski, tryumf Litwy.

Świat Cię przeklnie dumny orłeku
W tobie nieszczęść wszystkich wina
Niech Cię tęcie wiek po wieku
Jak Cię śpiew mój dziś przeklina.
Giń mordercо Polski Litwy
Oto koniec mey modlitwy.

Śpiew na Nutę, nie nawidzę was prorwiski

Witay mayowa jutrzenko
Świeć naszey Polskiey krainie
Uczcimy ciebie piosenką
Przy hulance i przy winie
Witay maj, piękny maj
U Polaków błogi Ray.

Niegdy braci naszych cisnął
Gruźność w ręku Króla spadła
A w tym trzeci Maj zabłysnął
I nasza Polska powstała
Wiwat maj, piękny maj,
Wiwat wielki Konstanty. —

Ale chytrością gadzina
Młot swój na nas gotowała
Z piekła rodem Katarzyna
Moskalami nas zalała.
Chociaż zakwitł piękny maj
Rozszarpano biedny kraj.

W ten czas pułk w trzy wokoła
Smutkiem powlekł blade lice
Trzeciego Maja co roku
Wspominał lubą rocznicę
I westchnął Boże daj
By zabłysnął 3ci Maj.

Na ustroniu jest ruina
W której pułk pamięć chował
Tam za czasów Konstantyna
Szpieg na nasze łzy czatował.
I gdy nadszedł trzeci maj
Kajdanami brzęczał kraj

W piersiach zapał uwięziony
W Listopadzie wstrząsł serce
Wstaje Polska z grobu łona
Pierzchnią dumni morderce,
Błysnął znowu 3ci maj
I już wolny błogi kraj
Próżno, próżno Mikołaju
Z paszcz ognistych w piersi godzisz
Próżno Rząd wolnego kraju
Nową przysięgą uwodzisz
To nasz śpiew wiwat maj
Niech przepadnie Mikołaj.

O zoru trzeciego Maja
My z twoimi promieniami
Przez armaty Milosza
Idziem w Litwę z bagnetami
Wrogu precz, Witaj Maj,
Polski i Litewski kraj

Raymund Suchodolski podch.
5 pułku strz.

Duma

Powstańcie bracia synowie Polski
Czas już ohydne rozkruszyć okowy
W targu dziedziny, w targu nasze głowy
Wasz kraj zmieniony w krwawe śmierci pola
Komu Ojczyzna, komu wolność miła
Rolnik rycerzem
Ramię puklerzem
Piersi pancerzem
Orężem siła.

Czyńcie dla męża który nie zna trwogi
Co umrzeć gotów, co pokojem gardzi
Ci piekieł stróże, ci baszowie hardzi
Te ciemne światła i ludzkości wrogi
Prawa ich ryte ostrzem zbójczy stali
Przemoc ich strażą
Krew ludu ważą
W którym się nurzą
Na krzywej szali. —

Nieszczęsne dzieci karmione rozpaczą,
Chwytaycie z ziemi zatrute pałasze,
Rzucaycie domy które iuż nie wasze,
Rzucaycie matki, co nad wami płaczą,
Owocem waszych będzie też i trudów
I waszey zgody
Świętość nagrody
Pokoy, swobody,
I wolność ludów.

Powstańcie bracie na górach Podola
Naszey wolności, wznieś nam ołtarz nowy
Niech u stop iego, padną wrogów głowy
Niech krew ich spłynie na Cezarskie pola
Komu Oyczyzna, komu wolność miła
Rolnik rycerzem
Ramię puklerzem
Piersi pancerzem
Orężem siła.—

T. Sierociński.

Z zapałem przyięty wiersz Warszawianka czyli powstanie Polaków śpiewany w Paryżu w czasie koncertu na korzyść Polaków, utworzony przez Kazimierza Delawiń, przekład Wicińskiego.

Zajaśniała noc krwawa, niech dzień co się zbliża
Będzie nam dniem swobody i dniem wieczney chwały,
Patrzcie jak śmiałym lotem wzbił się orzeł biały,
I wzrok obrócił na tęczę Paryża.

Słońce Lipcowe w wolność ludów żyzne,
Ujrzało lot iego zawołał w zapale,
Błyśniey słońce swobody na moię Oyczyznę.
Albo w wieczney zgaśniy chwale.

Polacy na bagnety, ten okrzyk się wznosi
Gdy bębny do walki biią
Każdy z zapałem go głosi
Na bagnety Oyczyzna i wolność niech żyią.—

Na koń kozacy z stepów," wnet ogniem i mieczem
„Tę Polskę zbuntowaną zorbierzem, rozsieczem!
„Nie ma Bałkanów, spieszmy w iey otwarte pole,
„Stratuiem ią w przelocie i wrócim w niewolę."

Stóy władzco! znaydziesz w Polsce w naszych ciał Bałkany
Ziemia którą chcesz zdeptać niewolników nie ma
Jey synów męstwo i zapał iest znany,
I tylko z nieprzyiaciół umarłych zatrzyma.
Polacy na bagnety etc.—

Synowie Polski walczyć za matkę idźcie!
Szczęśliwsi niż w dniach [illegible],
Gdy imię wasze w całym wsławiliście świecie
Gdy Memfis, gdy i Kremlin doświadczył ich męstwa,
Alpy, Tabor, brzeg Ebru i brzeg Delewary
Przez ćwierć wieku przyimowały z polskich ciał ofiary.
Lecz dziś luba Oyczyzno, walczym o twey obronie
A kto zginie za ciebie, ten spocznie w twym łonie.
Polacy na bagnety etc.—

Natchniey synów Kościuszko! niech twa kosa ścina
Wroga, co nam szyderczo łaskawość wspomina,
Dziką iego łaskawość dobrze świat pamięta
Kiedy rzezał śród Pragi serce niemowlęta.
Krwią nieprzyiaciół krwawe ozryimy zniewagi.
Ziemia nasza, iey [illegible] dozwalą niebiosa
Że kiedyś ta krwawa rosa
Rozzieleni w wawrzyny męczenników Pragi.
Polacy na bagnety etc.—

Stawmy czoła przed dziką naiezdników zgraią,
Niech patryotyzm Polek im się stanie zgubny.
Olbrzymowi północy wskażmy pierścień ślubny
Który matronki nasze Oyczyźnie składaią.
Oby się naszych wrogów pogromem zakrwawił
Oby wśród bitew ich zastępy gubił
Takby ten pierścień na wieki się wsławił
Którym się cały naród z wolnością zaślubił.
Polacy na bagnety itd.

Do nas Francuzi! W walkach Europy potęgą,
I my dla waszéy walczyli Oyczyzny
Pod Austerlitz i Jeną, Wagram i Marengo
Wskazim i pod Paryżem odniesione blizny,
Walczyć i ginąć razem, żeśmy często mieli
My dla was.. dziś dla dawnych towarzyszów broni
Czyliż wasz naród tę tylko uroni?
O bracia! za was my krew naszą leli
Polacy na bagnety itd.

A wy przynaymniey, coście krwią szlachetną,
Miejsca zbroynego wygnania okryli
Cienie zwycięzców! stawcie uwiecznieni świetną,
Swym wzorem, do ostatniey prowadźcie nas chwili
Laur lub męczeński wieniec niech Polak otrzyma
Jako przednia straż swobody
Jeśli ma upaść pod iarzmem olbrzyma
Choć inne z iarzma zwolni narody
Polacy na bagnety itd.

Już brzmi trąba Polacy dawne wznieście męztwo
Ku wznoszącym się orłom pospieszcie na działa,
Wolność leci na wami, nagroda wspaniała,
I na końcu dziś zwycięztwo.
Zwycięztwo dla sztandaru, co laurem zasłynął
Nawet w wygnaniu, nawet w obcey ziemi,
Zyszmy się Polsko obrońcy swoiemi.
Kto żyje będzie wolnym, iuż nim iest kto zginął.
Polacy na bagnety itd. - -

Na dzień Zmartwychwstania Pańskiego roku 1831.

Chwała Tobie Chrystusie Panie!
Ludu który chodził Twym śladem,
Co twoim cierpiał przykładem,
Z tobą święci Zmartwychwstanie.

Wielkie święto twego zgonu
I nam wróg zgubą zamierzył
Gromami stałą nawierzył,
Chciwy bezbożnego plonu.

W Uroczystey pod iatopie,
Rozpamiętywał twe męki
I za twóy przykład niosł dzięki
Gotów umrzeć przy twym grobie.

Nosicielom twego krzyża,
Szydercy iuż urągali
Królowie nas opłakali
Zgon nasz śpiewał lud Paryża.

Ale Panie lud twóy czuwał,
Ty ~~szatę~~ piorun w rękę mu dałeś
Ty szatą mgły go odziałeś,
Cicha drogą się posuwał.

Przebył świątyń twoich mury
Jak śmierć spuścił się na wrogi,
Bez czu pierzchły, bez drogi.
Jako wiatrem gnane chmury. -

Grzmi bruk miasta pod spiżami
Jeńcami ludne ulice
I twoje panie świątnice
Połyskają sztandarami.

Starce domu próg zaięli
I błogosławią twe syny,
Co taynie na pierwsze czyny,
Zrąk się matek wyśliznęli.

Niepewistą mocą ducha
Z twym ludem święto twe godzisz,
Z chorągwią z grobu wychodzisz,
Przed chorągwie twego ludu.

Wiosna wdziała szaty nowe,
Rozwita kwiat ku ofierze,
Na twoie święte ołtarze
Na twych męczenników głowę.

Z poezyi Warszawianka

Wy przynaymniej coście legli
W obcych krajach za kray swóy,
Bracia nasi, z grobów zbiegli!
Błogosławcie bratni bój.
Lub zwycięzim, lub gotowi
Z trupów naszych tamę wznieść,
By krok wstrzymać Olbrzymowi
Co chce światu pęta nieść.

Grzmiycie bębny, ryczcie działa,
Daley dzieci w gęsty szyk,
Wiedzie hufiec, wolność, chwała,
Tryumf błyska w ostrzu pik.
Leci nasz orzeł w górnym pędzie,
Sławie, Polsce, światu służ.
Kto przeżyie, wolnym będzie,
Kto umiera wolnym już.

Nowe zwycięztwa, nowe pomyślności Polaków.

Oyczyzno! ogień zwycięztw życia ci przyczynia,
Od ćwierć wieku uśpione powstały twe syny;
Już orzeł biały, pogoń, już i krzyż i wołynia
Budzą słońce, Podola, i Lwa ukrainy.
Żywiąc płomień wolności w ukrytey iskierce
Żmudzi! tyś pierwsza polsce otwarła twe serce. –

Z hukiem i grzmotem burzą nagnane przemocy
Wzdętym biegną potokiem, hordy od północy.
Wszystko niszczą w przelocie, Lecz swobody zdroie
Sączące się zwolna, złączą czyste nurty swoie.
I będą cichą rzeką, którey bieg szczęśliwy,
Uprzyiemni, użyźni okoliczne niwy.

Cieszcie się oświecone i wolne narody,
Codzień zyskuie wieńce chorągiew swobody,
Wyszyte na niey słowa zaledwie wyczyta,
Drży despota, niewolnik z radością ie chwyta.
Chętnego ieńca tryumf polskiey sprawy cieszy,
I z dumą pod sztandary wybawienia spieszy.
Ledwie chwilę powietrzem odetchnie swobodnym
Już czuie się wzniosłego przeznaczenia godnym,
Czuie że iest człowiekiem, już dzieciom wolności
Zwycięztwa albo śmierci za wolność zazdrości.
Ludów północy słońce nie na raz rozciepli
Jeszcze stoią do boiów służalce oślepli
Przeciw sprawie wolności walczą Spółstawianie
Lecz iak straszna broń wolnych, dowodzą Igauie.

Świadczą mury Węgrowa. Jak pamiątka droga,
Żyć tobą w naszych sercach rycerzy imiona;
Twe Prądzyński! co pierwszy wiodłeś na bagnety,
Chrzanowski! godzien z rady wysokiej zalety,
Karski każdy ci chętnie wzór odwagi przyzna,
I kiedyś,... lecz już w grobie płacze cię Ojczyzna.
Z ciebie zawsze szczęśliwa, Dwernicki, twe czyny
Stroń Ojczyzny pierwszemi okryły wawrzyny.
Krajca zwycięstwo, Stoczek, Kozienice, Kurów
Twoich świętych pomysłów wiecznym świadkiem będzie,
Już Cię zna twarda ręka, tyś nigdzie, tyś wszędzie,
Nagle dzielnym zapędem spod zamojskich murów
Zręcznie uwodząc wrogi fałszywym pochodem
Bug miarz, pragnąc Wołyń połączyć w narodem.
Od wieków wielu znak polski nieznany nad Styrem
Widząc łączą się walni z polskim bohatyrem;
Spieszcie bracia do braci. Jednej matki syny
Budzicie słońce Podola i Lwa Ukrainy. — Kuliński

Te Deum laudamus w Kwietniu 1831.

Gdy Polak pęta zrywał
I podniósł miecz na wroga,
Pomocy świata wzywał
Swych Ojców wzywał Boga.
Radzili nam mocarze
Pod nogi paść tyrana.
Ojczyzny cześć ołtarze;
Był wyrok Panów Pana.
Z twego to Boże cudu,
Polska dziś z grobu wstała!
Śpiewaj, o Polski ludu:
Chwała Lechowie, chwała.

Swej krzywdy wsparty mocą,
Polak, sierota świata
Z Dawida wyszedł procą,
Zwyciężać Goliata
Z wrogiem co się go kajał
Trzy dni się w boju mierzył;
Że wolny— każdy taiał,
Że żyje— nikt nie wierzył.
Z twego to Boże cudu
Polska w boju dotrwała,
Śpiewaj o Polski ludu
Chwała Lechowie chwała.

Wspierany palcem Boga
Wódz nowy, wódz pogromu,
Wyszedł i goni wroga
Z świętego piastów domu.
I wznawia ci Warszawo
Zygmunta tryumf stary
Gdy się tu karmił sławą
Wiodący Hetman Cary.—

(Z twego to Boże cudu
Polska ruski ciężar zmiata,
Śpiewaj o polski ludu.
Chwała Lechowie chwała.)

— - - -

Te chufce, których stopy
Podbity świat zdeptały,
Ów pogrom, strach Europy,
Przed nami dziś pierzchały!
Ich tracąc w pędzie tłumy,
Wozów się pełna gromada
I na sztandary ich dumy,
Proch naszych ulic pada.
(Z twego to Boże cudu
Polska tryumfem pała,
Śpiewaj o polski ludu
Chwała Lechowie chwała.

Te spiże, których luta
Stratować polskę miały,
Schyliwszy korne czoła
Wolności hymn śpiewały.
Zgubne ich wszystkie pałasze
Nasze dziś są zdobyczą.
Lub ie nasz ottońmi głaszcze,
Dzieci ie nasze biorą.
(Z twego Boże cudu
Polska tę zdobycz miała
Śpiewaj o polski ludu.
Chwała Lechowie chwała.
Jakiż nie zgnieciem wroga
Daremne skrzętni targi!
Kończ wodzu w imię Boga
Głoś mieczem nasze skargi.
W ogniu niezwyciężonych boiów
Niż braciom ogień zjęła
Chrztem z Dniepru, z Dźwiny zdroiów
Zmyj piętno ich podbicia.
(Z twego to Boże cudu
polska dźwiga się cała
Śpiewaj o polski ludu
Chwała Lechowie chwała. —

Woiownik raniony w boiu.

Twarz się śmiele bolejąca,
Noga wlecze się po ziemi,
Ręka na chustce wisząca
Nabrzmiewa blizny świeżemi
To nie zbrodniarz, nie czarownik
Nie kuglarz, chciwy, nikczemny,
Ani naieźdnik naiemny,
Czyż to za człowiek? woiownik.

Patrzmy na iego skinienie
Uważaymy iego lica,
Na nich spokojne sumienie
Godnym uśmiechem przyświeca.
Widać na nich ślady mężny,
Ogień ieszcze wrzący w oku
Odważność w stałym kroku.
Gdzie był ten człowiek? był w boiu.

Wydarł się z łona rodziny,
Wyrznawszy wrogów tłum dziki;
Boskiey zaniechał dziewczyny,
A w bratnie pośpieszył szyki.
Drogą po przodkach puściznę
Waleczność wziąwszy w podziale,
Bił się mężnie i wytrwale,
Za cóż się bił? za Oyczyznę.

(Za oyczyznę ziemi własną!
Polską, wzór aż Spartanka
Że przy iey wspomnieniu gasną
I rodzina i kochanka.
On się wściekle w ogień wrzucał,
W koło strasznej śmierci postać
W grób zmiatała iego braci
Onże wrócił? tak iest, wrócił.

Co pochwała, co za chluba!
Jakiż przy nim ludzi wiele,
Ktoż go wita? Przyjaciele
Ktoż go ściska? iego luba. —

Dłoń mu skłuły krwawe gromy
Dłoń którą naieźdźców pobił,
Dziś nagrody nie łakomy
Krzyżem piersi swe ozdobił

Młody rycerz a zarazem poeta obozuiąc w lesie za Miłosną na widok rozwidniaiący się zorzy, utworzył następuiącą piosnkę, którą śpiewali nasi żołnierze.

Pamiętasz bracie kochany
Gdyśmy zawsze w dni wiosnowe
Wychodzili na Bielany
Obchodzić święto maiowe,
Rucąc wraz, Boże day
By nam lepszy nadszedł may.

Ci którzy nam więzy dali
Zniszcząc maiową zabawę
Jeszcze srodzy zabraniali
Święcić drogą, cyć w sławę
Smutno żyć smutno żyć
Gdy się trzeba zawsze kryć.

Kto wspomniał Polskę kochaną
Żyć musiał długie chwile
Weselić się nam kazano
Na matki naszey mogile.
Kraiu nasz, kraiu nasz,
Tuląc to ty wolność masz!

Wszak nasza czapka czerwona
Wąs, czamara z pasem drogim
Naszego rodu znamiona
Zniszczony przed wrogiem srogim.
Wrogu stoy, wrogu stoy
Chcesz też wydrzyć nam i stroy.

Gdy tak dręczyli tyrany
Pamiętasz kochany Bracie
Chodziliśmy na Bielany
Płakać po cyryny stracie
Rucąc wraz, Boże day
By nam lepszy nadszedł may.

Lecz u nas męstwo nie upada
Każdy ramię wzniosł gotowe
Jedna noc Listopada
Wróciła nam dni maiowe.
Przyszedł czas, przyszedł czas,
Kiedy złoty dzień wschodził nas.

Nasza młodzież niezwalczona
Zadrżeli przed nią wrogowie
I znowu czapka czerwona
Zatlęsta na wolnych głowie.
Polski wąs, polski stroy
Głosi wrogu zakaz twoy.

A więc Bracie móy Kochany
Gdy nadeydą dni wiosnowe
Znowu poydziemy na Bielany
Obchodzić święto maiowe.
Rucąc iuż, Boże day
By kwitł wiecznie taki may. –

Dwa dni zwycięztwa.

Odniesionych pod naczelnym dowództwem Jana Skrzyneckiego.

Trzykroć przeięty polskie pola Maratonu
Napędzone ofiary północnego tronu
Trzykroć dumny naieźdźnik wyrzekł mieysca [illegible] wieże
I pragnął ich, nim poznał, że ich wolność strzeże.
Z trzystu dział chciwa przemoc zgubne gromy siała
Wolni szli na bagnety i wzięty działa.
Przemoc się drogo każdey dobiiała stopy
Nim stawne nieszczęściami zyskała okopy,
Nim stanęła w przedmieściu, gdzie dziki Suwarów
Naród polski obezwał z taskawości Carów.
Tu kres Turków pogromcy. Dymiąca się Praga
I stałość polska, losów zawziętość przemaga.
Wolności Europeyskiey znieść nie dadzą nieba
Nowego mamy wodza, z nim bitwa wygrana
Na naieźdźców Chrześcian Jana tylko trzeba.
Na naieźdźców wolności znowu mamy Jana.
Poznał wróg iego męstwo, i twórcze pomysły,
Na płaszczyznach Dobrego, nad brzegami Wisły.
Jego imię od boiów naieźdźców odstrasza
Widząc iemu męstwo, wiernym wrócić orężem,

Skąpy krwi, niósł im pokóy na ostrzu pałasza
Ale z wolnością zgodny i Polski honorem
Próżno władca północy samowolność tchce
W powstającym narodzie widzi buntowników
Poddaństwa tylko pragnie, i królem być nie chce
Wolnych obywateli, ale niewolników.
Wódz krwi polskiey oszczędza, lecz gdy musi płynąć
Dawne hasło podnosi z dobytym orężem.
Zwyciężyć lub z honorem za Oyczyznę zginąć.
Ufny w nim żołnierz, powtarza tylko; zwyciężem
Czas od ostatniey walki próżno nie upływa
Wódz od młodości w szkole zaprawny Gradywa,
Do steru woiennego wezwany okrętu. —
Dowódzców nie z herbarza bierze, lecz z talentu
Zwyczaje dawnych wskrzesza, nagrodę wymierza,
Nie z intryg, ale w skutek świadectwa żołnierza
Próżny orszak oddala, zdolnych mężów słucha,
Pokrzepia własną pracą woiennego ducha.
Karność i sprawiedliwość życzeń jego celem,
Jest wodzem, ale razem jest obywatelem.
Oyczyznie i wolności zupełnie oddany,
Zbawcze dla nich w umyśle przysposabia plany.
Już naród z zaufaniem przymuie nadzieię
Pewny że z czynnym wodzem szczęście zaiaśnieie,
Nic nie zdradziło wrogom taiemniczy planu
Spoczywał na laurach Dybicz Zabałkanu.
Noc była, gdy pocichu na przedmieście strony
Za okopy woienne przeniesiono gromy.
Wódz czuwał ważąc w sercu ciężkie powstanie
Liczne woyska zostawiał na przyszłe spotkanie.
Spieszył za przeznaczeniem rozważny Lubieński
I Czarneckiego czciciel nieugięty Rybiński
Zaraz noc, porannicy ciemność, w łonie mgła sprzyiała,
Już znikły przednie czaty, nim zagrzmiały działa
Bagnet zdobył okopy, zamięszanie, trwoga,
Z kilku stron napadłego przeraziły wroga.
Wkrótce bory kryiące woyska naieźdnicze
Wróciły wolnym, więźnie, bezbronnym zdobycze.
Męstwo zyskało działa, i zwycięzkie wieńce,
W dwóch dniach 10 mil kraiu, a tysiączni ieńce,
I pięć chorągwi ciesząc szczęśliwą Warszawę,
Szerzą wodza Polaków, i woysk polskich sławę. —
Kiedyś muza natchnienia i dzieiów wieszcza,
Przekaże potomności dnia tego imiona
Wspomni iak Klicki z wrogiem przeszedłszy w zapasy
Z pól grochowskich wzbronne zapędził go w lasy.
Gdy w tey chwili z pod Ząbków Rybiński dosięga
I odwagą bagnetów zwycięztwo rozstrzyga.
W ten czas pułk bohatyrów niezłomny pułk czwarty
Nie sam wzorowym męstwem zaiął dzieiów karty.

Zarówno spółczuciem otwartym walczyło o chwałę,
W tych dniach śmiało rzec można że i woysko całe.
Ani dzieci Warszawskich dzieje nie pominą,
Ty im z krwi chrzesnym Oycem byłeś Ramoryno.
Syn Francyi chętnie Polsce dług Oyczyzny płaci
Upatrując w Polakach nadsekwańskich braci
Lecz tobie zwłaszcza wodzu winniśmy wdzięczność
Przez nieznurzoną pracę i przytomne męztwo.
Ty nam nowych tryumfów obudziłeś zorzę
Pozwól że i ten listek do laurów przyłożę. –

Obywatele Litwy, Wołynia Podola i Ukrainy! Bracia nasi.

Rząd narodowy wyzwalaiący się Polski z pod iarzma, dopełniaiąc uchwały seymowey, wita was nakoniec głosem wolności braterskiey i pospiesza obiawić przed wami stan odradzaiącey się oyczyzny, iey niebezpieczeństwa, iey nadzieie! Znikneły iuż zapory dzielące braci od braci. Życzenia nasze i wasze spełnione. Orzeł Polski wzniesie się nad ziemią waszą. Złączeni w iedną duszę i w iedną siłę wspólnie odtąd mamy działać w korzyść równie trudne i niebezpieczne iak wielkie i święte przedsięwzięcie odrodzenia oyczyzny. –

Manifest Seymu walnego wykazuiący powody naszego powstania, równie nasze iak wasze tłumaczył uczucia; i zaledwieśmy powstali byli, ieszcze sami słabi w siłach i niepewni w krokach iuż przed światem i Cesarzem Mikołaiem stwierdziliśmy dowód że my i wy iednym tchniemy duchem i iednym iak byliśmy chcemy być narodem. Cesarz Mikołay, nie chciał uczcić grobowca brata pomnikiem który ieszcze za życia Alexandra, miał być nayპiękniejszym czynem iego panowania; nie chciał w nas widzieć pokrzywdzonych Polaków, obywateli wolnego i niepodległego kraiu, widział w nas zbuntowanych Polaków, Obywateli wolnego i niepodległego kraiu, widział w nas zbuntowanych niewolników Rossyi. Wstrzymaliśmy, odparliśmy sami, groźne iego zastępy. Woyska nasze, iedne tu stawią czoło głównéy sile woyska rossyiskiego, inne wkraczaią do prowincyi waszych wzywać braci pod Oyczyste sztandary. Nie czekaliście na wezwanie. Spółziomkowie wasi w samym początku powstania ogłaszali swoie życzenia przedsięwzięciem, tworzyli legiony w imieniu ziem waszych, i iuż silne powstania w powiatach Litwy i Wołynia szczęśliwie wybuchaią. Głosem powszechnym Europy, podział Polski nazywano zbrodnią. Któż dziś ten wyrok cofnie, kto rękę do wspierania zbrodni poda? Owszem mamy pewną nadzieię, że Europa pospieszy z uznaniem bytu naszego, skoro dowiedziem tego męztwem, wytrwałością, szlachetnością, iednością, umiarkowaniem. –

Rewolucya nasza była skutkiem krzywd i ucisku, była potrzebą serc naszych, nakazem historyi naszey. Bujna w pierwszey chwili i iuż dojrzewaiąca, nie iest ona rośliną obcey ziemi, nie iest walką domową, nie ocieka krwią bratnią, nie burzyliśmy po tyrańsku wszelkich form społecznych, aby potem ślepo czekać i przyimować w nich gruzów trafu obiawia. Woyna o niepodległość, woyna naysprawiedliwsza, iest rewolucyą naszą, iest ona śmiała i łagodna iak charakter narodu, iedną ręką gromi wrogów, drugą spieszy podnieść ie-

zacnić włościan. Uwielbiamy Anglią, Francyą, pragniemy być narodem równie u-
cywilizowanym równie wolnym i niepodległym iak one, lecz nie możemy prze-
stać być Polakami. Narody nagle i przymusem pierwiastków swego bytu
zmieniać nie mogą i nie powinny. Maią one swóy klimat, swóy przemysł,
swoią religią, swoie obyczaie, swóy charakter, swóy stopień uprawy, swoią hi-
storyą. Z tychto elementów wyrabiaią się właściwe im namiętności, właściwe
rewolucye, właściwe drogi przyszłości. Silna indywidualność stanowi potęgę naro-
du, my, w niewoli nawet dochowaliśmy naszey. Miłość Oyczyzny, gotowość
do wszelkich ofiar dla niey, odwaga, pobożność, szlachetność, łagodność były
cnotami Oyców naszych, były i są naszymi. Uzbroiony lud Warszawski
w dniu 29 Listopada, zwycięzca bez wodza i prawa, iakież popełnił okro-
pności? Warszawa 30,000 woyska, całe Królestwo, iakby cudem powsta-
łe, iakże postąpiły z Cesarzewiczem Konstantynem? Ów pan prze-
lat 15u bez litości dla nas, i swobód narodowych, był w ręku naszym.
Cesarzewicz, znał naród, a osobę swoią i woyska swoie, pierwszy raz
sprawiedliwy dla nas oddał pod straż szlachetności narodowey. Nie
uderzyliśmy w dzień niespokoyny na hasło zemsty, w otwartym nawet
boiu niechcieliśmy korzystać z własney przewagi. Pułki nasze
otoczyły niezgiętey całey potęgi Rossyi a rozstąpiły się przed u-
padłym Rossyanami, których strzegła opieka słowa polskiego.
Szlachetność narodu objawiała się i w szczególnych osobach. Euro-
pa wystawia zarówno szlachetność naszego powstania, iak cuda
naszego męstwa. Bracia na was z podobnym uwielbieniem czeka. -
Zacznijcie więc działać, a wzywaycie do działania całą siłę Narodu, za pokoiu i wayny
iest lud. Zwróćcie ku niemu baczne oko i serce: niewyrodne syny! postępcie iak
oycowie wasi postępowali. Potargaycie nienawistne węzły a zaprowadźcie święte
przymierze dobroczynności z wdzięcznością. W innych krajach mordem i zemstą lud
dobiiał się swobody, u nas odbiera ią w darze od braci swoich. Czyn piękny, sprawiedli-
wy i konieczny będzie waszem własnem dziełem. Ogłoście sami ludowi dobrowolną
ofiarę i tak powitaycie pierwsze Orły polskie iawiące się na dzierżawach waszych. Ro-
la nieutraca ani na uprawie, ani na wartości, że wolna ręka pilnować iey będzie.
Wasze serca uczczonią w oczach Europy a Oyczyzna zyska miliony Obywateli,
którzy iak nasi dziś poczciwi włościanie pobiegną z zapałem odpierać na-
cisk ~~ciążący~~ szerzącego panowanie niewoli. Lecz w prowincyach waszych religia
grecka iest religią wielkiey części ludu. Dziś tolerancya stała się prawem świa-
ta cywilizowanego. Osoby, kościoły wyznania, będą bez różnicy pod opieką
rządu, i wy tę opiekę słowem i czynem niesiecie. Po wzory wszelkich cnót społe-
cznych Polak może śmiało do dziejów się swoich odwołać. Ród Jagiellonów do-
myślnością serca uprzedzaiąc mądrość i doświadczenie wieków słynął poszanowa-
niem wszelkich wyznań. Kościoły katolickie równie iak i cerkwie wschodu i zbory
różnowiercze i synagogi i meczety proroka błogosławiły ich oycowskim rządom
a różność wyznań nie osłabiała iedności narodu. Powiedzcie duchowieństwu
greckiemu że szczerbiec który odemknął bramy Kijowa nie zgasił żadney

swiec gorejących przed obrazami iego świętych, że bohatyr Polski pogromca
moskali pod Orszą w przybytku Ławry, którą zbogacał, spoczywa, że pierwsze ich księ-
gi Cerkiewne w Krakowie, pierwsza ich biblia w Ostrogu pod opieką berła pol-
skiego wychodziły, że ieżeli była iaka nienawiść między wyznaniami, ta była dziełem
Rossyi, gdzie korona samowładcy iest razem tyarą patryarchy, powiedzcie im, że
Rząd polski nie zna różnicy wyznań, że staną dla nich otworem i godności postów
i ławy biskupie w Senacie. — Woyna o niepodległość powołała pod swoy sztan-
dar liczne szeregi lecz woyna potrzebuie zasobów, potrzebuie ofiar maiątków. My
dawaliśmy ie bez namysłu, bez liczby. Połowę maiątków naszych zagrabia trawi
i niszczy nieprzyiaciel, my drugą nie oglądaiąc się na osobistą przyszłość, odda-
iemy radosnem sercem oyczyźnie. Nie czas oszczędzać się. Puściliśmy się na morze
burzliwe, nie żałowalibyśmy iuż maiątków, gdyby tylko szło o życie nasze, ale po-
tak ma do ocalenia oyczyznę, honor i los potomków. Oddaymy wszystko, co iutro
wrócić może a ocalimy wszystko, co opieszałością naszą zginąć może na wieki. —
Woyna, którą całemi siłami i całem sercem popieramy i wy poprzecie, wypę-
dzić może wrogów, ale nie postawi nas sama niepodległym narodem. W świą-
tyni obrad wznosi się arka jedności narodowey. Nowiśmy w zawodzie politycznym,
gdy inne ludy postępowały i krzepiły się w siłach życia, my uczyliśmy się
milczenia pod rózgą przemocy: ale iak młode armie nasze, bez broni i wpra-
wy odnoszą zwycięztwa wsparte odwagą i miłością oyczyzny; tak miłość Oy-
czyzny, usilność, dobre chęci, piękne dzieło oyców iuż zaczęte, iedność nadewszy-
stko i braterska zgoda, zastępią tymczasem inne cnoty prawodawców. Przy-
ślijcie reprezentantów ziem waszych, my o was, bez was radzić nie chcemy.
Wybierzcie ich podług form dziś używanych, wybierzcie osoby godne wielkiego powo-
łania, które nam przyniosą pomoc rady a nie nasiona niezgody, które własne
widoki znaczenia lub sławy, poświęcą nayzacnieyszemu dobru kraju. W zamku
Królów naszych, w przybytku obrad reprezentanci wasi przyimą pierwsze miejsca
gdzie niegdyś cnota gorliwych świata stanowiła o naprawie rządu, o wzmocnieniu
potęgi kraiowey; tu razem zebrani, nie odstrychniemy się od zdania przodków
naszych: monarchia konstytucyina, nie iest nową w dziejach naszych; pamię-
tna ustawa 3go maja przyięta iest, seym nasz dzisieyszy, wyraźnie się za nią
oświadczył, na tym gruncie postępuiąc, odpowiemy oczekiwaniu Europy i
własnym nadziejom odrodzenia Polski.
Wpośród zachwyceń radości, wpośród nayświetnieyszych nadziei, niepodobna
zapomnieć, trudno zataić niebezpieczeństwo które nas czeka. Jeszcze wpo-
śród nas, potężne siły nieprzyiaciół, ledwie o kilka mil odparte od stolicy, gro-
żą nam co chwila zaciętym boiem a z po za nas wysuwa się chmura posępna
grożąca nowemi piorunami zemsty. Rossya straszną iest potęgą w Europie. Ce-
sarz, Mikołay rozjątrzony, natęża wszystkie sprężyny mocarstwa, wzrusza
wszystkie zasoby państwa, po wszystkich dworach lękaiących się go Europy,
rozstawia sieci na zgubę na zgubę naszą; w gniewie swoim obala i dla nas
prawa

prawa zaprzysiężone przez brata, oyca i babkę, wznosi miecz katowski, otwiera
pustynie Syberyi, które iuż tyle braci waszych pochłonęły, a dzieci nasze chce po-
rywać, aby ie na wiernych poddanych wśród kaydan wypiastować.
My iednak nieulęknieni, walczyć będziemy i ufać będziemy. Bóg iuż cudów z nami do-
kazał, Bóg ten a nie Cesarz Rossyi będzie Sędzią, kto pogwałcił przysięgi, kto po-
gwałcenie długo i długo cierpiał, kto krzywdy znosił, kto zadawał, kto ma zwyciężyć
kto zamilknąć. W imie tego Boga iuż walczyliśmy szczęśliwie i walczyć będziemy
aż do ostatecznego spełnienia sprawiedliwości Jego wyroków. Już narody całego
świata, gdzie tylko znany świat mądrości i boleść krzywdy, drżą iednomyślnie o
losy nasze, radują się na wieści o zwycięztwach Polaków. Czekają tylko na powsta-
nie wasze, aby nas przyiąć do grona swego i powitać niepodległymi. —
Bracia z Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy wywzyicie na ten raz wszystkie
siły wasze. Połączeni razem, zwiódłszy srogie boie z nieprzyiacielem, wezwiemy
państwa Europy, aby zasiadły nas sądzić. Przed tym sądem staniemy krwią zbro-
czeni, roztworzymy przed nim księgę dzieiów naszych, rozwiniemy kartę Europy
i powiemy. "O to sprawa nasza i wasza. Krzywda polski wam znana.
Rozpacz iey widzicie. O iey męztwo, o iey szlachetność pytaycie się wrogów na-
szych" Bracia ufaymy w Bogu że wstąpi w serca Sędziów naszych a natchnio-
ne sprawiedliwością wyrzekną: "Niechay żyie polska wolna i niepodległa.
Warszawa dnia 10 maja 1831 r.

Prezes Rządu Narodowego
(podp.) Xiąże Ad. Czartoryiski
Radca Sekretarz Jeneralny Rządu
(podp.) A. Plichta.

Odezwa naczelnego wodza do Litwinów

Rodacy! Woysko polskie wstąpiło na waszą ziemię. Dzieci iedney matki, Polacy!
łączcie się z nami, dla zrzucenia obrzydłego iarzma niewoli. Rzucaiąc wasze domy,
wasze dostatki, rzucaiąc wszystko co wam dotąd miłem było i łączcie się dla od-
zyskania naywiększego dobra: niepodległości Oyczyzny naszey.
Lecz nie tiedzmy się przyszłością. Czekaią nas ciężkie i krwawe boie. Mamy do czy-
nienia z potężnym nieprzyiacielem, siły iego są ogromne, panowanie szerokie.
Ciężka i krwawa będzie walka. Lecz pomni na to, że Bóg daie siły i iedności
daie zwycięztwo męztwu i wytrwałości. Wzywaycie w świętey sprawie imienia
iego napomoc i w religii szukaycie wsparcia, kierunku i pociechy. Temi na-
tchnieni prawidłami możemy osiągnąć nayważniejsze dobro ziemskie: wolność
oyczyzny naszey. Wolności, wolności żądamy wszyscy, do niey dążymy, o nią
się dobiiaymy, bo w niey nie ma zasługi przed Bogiem. Bogdaybym mógł
wlać w was tę prawdę, że naród dobiiaiący się o to co iest nayświętszego na
ziemi, w natchnieniach religii, znaydzie nayskuteczniejszą pomoc do osiągnię-
nia zamiarów swoich. Narody i trony upadały skoro odstępowały od tych od-
wiecznych zasad. Przeznaczeniem Królów iest, czynić ludzi lepszymi i
na tem tylko opiera się świętość i prawość ich tronów. Lecz kiedy monar-
cha sam targa te święte węzły, którego z ludem łączą, kiedy posłuszeństwo
iego nieprawey woli wiedzie do nieposłuszeństwa przeciw Bogu, wtenczas
podniesienie oręża iest rzeczą sprawiedliwą iest konieczną. Obywaycie się
tylko

Pobacy na stan polskiey ziemi. Zniknął maiestat oyczyzny naszey, zaparte drogi obywatelstwa, zaszłe nawet cnót domowych zagrodzone, nasze dusze skrępty w podłaństwie a dostatkami naszemi karmiliśmy swawolę przemocy. Skażeni przez zepsutych ludzi upadliśmy dzienie charakter narodowy. Jedyną dążnością Rządów naszych było, aby nas wyniszczyć z tego wszystkiego cokolwiek tylko w obliczu nieba i ziemi człowieka uzacnić może. —

Z takich to powodów bracia wzywam was do oręża. Do was się odzywam mieszkańcy Litwy, Wołynia Podola i Ukrainy. Teraz lub nigdy iest pora zrzucenia haniebnego iarzma. Już powodzenia nasze świadczą iż Bóg sam na tę naprowadził nas drogę. Ufaymy iego pomocy i łączmy się z orężem w ręku, z nadzieią w sercu. Być może że w pierwiastkach doznacie niepowodzenia, lecz niech to nie zraża was, oswoienie tylko z boiem śmiałość i wytrwałość do zwycięztwa prowadzą.

Nie przeciw narodowi Rossyiskiemu podnosimy oręż. Lud ten wielki, szlachetny, iednego z nami iest szczepu. Przymioty i siły iego fałszywą polityką przez zawziętych wrogów naszych kierowane, godne są lepszego przeznaczenia. Jego prawa, iego religia, będą przedmiotem tem większego poszanowania naszego im świętsze są prawa dla nas i wiara oyców naszych. Nie z nimi prowadzimy woynę, lecz z owym duchem despotyzmu który ich pognębił i nas uciskał. —

Czernią nas wrogi nasze przed światem iakobyśmy iakobinizmu powodowani byli zasadami. Oświadczamy przed Bogiem i światem: że Religia oyców naszych, że monarchia Konstytucyina, święte prawa, spokoyność, porządek, towarzyski są i będą iedynemi naszemi prawidłami. —

Raz ieszcze powtarzam: nie łatwe będzie zwycięztwo. Czekaią nas ogromne prace, ofiary osób i dostatków, a może i częste klęski. Długą prowadząc woynę może życie tułacze, może śmierć męczeńska grozić nam będzie. Ale ufni w Boga, nie cofniemy kroku, a walcząc w imie religii i wolności zasłużym się w obliczu tego Boga, który iedność, męztwo i wytrwałość zwycięztwem nagradza. Niech żyie wolność pod opieką religii i prawa, niech żyie polska pod opieką Boga. —

Wódz naczelny siły zbroyney narodowey
dnia 1 Maja 831. (podp.) Skrzynecki. —

Z Kuryera Warsz: № 172. { O okrucieństwach moskali.

Jenerał Dawidów znany patryota Rossyiski z r: 1812, literat, znalazłszy w domu Obywatela Czarnotuskiego na Wołyniu, kilka sztuk ukrytey broni, kazał go bez sądu rozstrzelać, następnie ciało iego na drzewie na pastwę ptastwu zawiesić, poczem dla zakrycia popełnionego samowolnie barbarzyństwa przygotowany wyrok w Włodzimierzu, kilku obywateli podpisać zmusił. Jenerał ten swoich żołnierzy na wszelkie rozpuszczał zbrodnie, widziano ich szarpiących stałowną brzemienną obywatelkę, przykładaiących iey broń do łona, zdzieraiących z niey perły i klejnoty, tak dalece, że ta pani wyskoczeniem przez okno ratować się była zmuszona i ledwie przez litość półkownika Dymitryewa

nitryzewa znalazła ocalenie życia. Jenerał Rhot Francuz rodem Szczykowskiego 70 letniego obywatela i żonę iego z domu Potocką, okuć w kaydany i Kamińcu podolskim do więzienia wtrącić kazał, za to że synowie ich dway należeli do powstania. Zaś obywateli Wyrzykowskiego i Sobańskiego Hieronima także za należenie synów ich do powstania, przykuwszy do armaty, iak gdyby w tryumfie do Tulczyna wprowadził. Jenerał Lewinstern Inflandczyk znakomitego rodu, człowiek srogi, zacne obywatelki Panią Podlewską i Pannę Zapolską własną batował ręką, a potem pod straż żołnierstwa razem z rekrutami oddał, takiegoż obchodzenia się doznały Panie Skorpska, Paniatowska i panna Sokalska. W powiecie Bracławskim Officerowie Rossyjscy otoczywszy dwór Obywatela Filanowicza, za to że syn iego należał do powstania, kazali dom podpalić, gdzie pani Filanowiczowa z 2 starszemi spalona została. W powiecie Krzemienieckim pod wsią Kutodnem d. 29 Maja Żandarmy Ross. spotykaią Berezowskiego dziedzica wsi Łopatyna do powstania bynaymniey nienależącego, iadącego traktem publicznym, zatrzymuią go, biorą na męki, furman ucieczką ratuie się, a ni zaś obywatela porąbawszy nayokropniey pałaszami, w reszcie wystrzałem pistoletu dobiiaią, co gdy dowodcy tychże żandarmów meldowanym zostało, odpowiedział Komendant. "nie boycie się, nie iednego możecie i 10 podobnów zabić."

Tkliwość z pobudek

Ipsa sibi satis est superis gratissima virtus
Nec cupit ex alia quaerere laude decus. –

Kiedy naród Polaków przez dowody liczne
Nagradzaiąc zasługi i czyny publiczne,
Czując utratę mężów, z straty żal głęboki
Z cudzey ziemi do własney przenosi ich zwłoki.
Przeniesione kiedy z czcią i w świetnym sposobie,
Obok zwłok naymilszych mu w Królów składa grobie,
W Świątyniach kraju, za ich Dusze, wedle wiary
Bogu modły i święte przesyła Offiary;
Kiedy im (: na wspominek wnukom naszym miły;)
Rznie z kamienia Posągi (a) i sypie mogiły; (a)
Gdy tych synów Oyczyzny uwieńcza był szczątki
Stanisławie Auguście! Ty nie masz pamiątki!!!
Ty! co od wiosny dni twych do twoiey siwizny,
Z iey dzieci, byłeś oycem tey samey Oyczyzny!
Ty który na tem trudnym stanąwszy zawodzie
Miałeś obcych i swoich zawsze na przeszkodzie:
Z dumą, nieładem, co Ci zostawili Sasy
I z przemocą musiałeś w srogie iść zapasy.

A mimo wszystkich zawad doznaliśmy przecie
Żeś nas obdarzył darem naydroższym na świecie
Darem za jaki niebo otwarte się czeka
Bo daiąc światło człeku, uzacniłeś człeka!
Pod twoim panowaniem ród w inne niżył,
Uznał się Im podobny co ludzi go zbliżył.

Skądże się to zabwie Dobro w nas wzięto!
Tyś to Ty! Boskie spełnił w tem obyczaju dzieło.

Ach! wyście mu nie chętni, wyście byli sprzeczni
Wy mówicie! czyż to samo już go nie uwieczni?
Mogłże on dla nas bez nas więcey co uczynić?
Oyców naszych o rząd i nas trzeba winić...
Nawet wy! wyście byli, cel jego spokoyny
Że trzem od nas mocnieyszym nie wydawał woyny.
Powiedzcie! która wielkość wyżey władcę ~~zeni~~ chlubi
Czy co Ludy ochrania, czy ta, co ich gubi?
Trajan i Alexander wielcy są wiekami
Tamten przez dobroczynność, ten krajów klęskami.
Mówiące podobno wam wdzięczność i sumienie
Karzą teraz łzy ronić na JEGO wspomnienie!
Was jeśliście się jeszcze nie wyzuli z cnoty
Nie trapisz żal wewnętrzny i ciche zgryzoty?
Święta prawdo tu w swojey stanęłaś postaci,
Nie poznaie się szczęście, aż gdy się utraci.
Mieliśmy dobrych Królów wszakże nie przeczę
Gdy ich mało, postawię nas równiey z Nim mądre.

Ale oddzielmy jeszcze w nim człeka od Króla,
Komuż bez niego była niesłuszna Dola.
Któż z śmiertelnych tyle wraz Przymiotów posiadał?
Jak Stanisław August który nami władał!
Rozum, wspaniałość, litość, hoyność, sprawiedliwość
Łagodność z uprzejmością i wraz niemściwość.
Oto Jego własności wielkiey dusze warte!
Ciągiem życia na skutkach codziennych oparte. —

A jednak ciało jego po tylu lat zgonie
Nad Newskich brzegów ziemia w swém ukrywa łonie?
A jednak do tey chwili jakeśmy ułomni
Że o nim cośmy winni to potomność wspomni. —

O szanowne prochy po odmianach wielu
Niemyśmy iuż Panami naszego Wawelu!
Grób Piotra gdzie wypadłi schronienie wam daty!
Nie wymnożę wam waszey, swey powiększych chwały;
Odtąd na Tronie Piastów wszyscy co zasiędą,
Tam wieczny wpośród Carów spoczynek mieć będą!
O czci naszey, pamięci naygodnieysze cienie!
J nie wdzięczne wam sławy nie zatrze milczenie. –

O Móy Królu szczeli nagrodą kolosy!
Tobie się wznieść należy pod same niebiosy!
Jeśli wymową pienia, jeśli dziejów księga
Nayodlegleyszych czasów i wieków dosięga!
Niech powstaną, niech wpośród przybieraią dusze
Lizyppy, Demosteny, Horac Liwiusze!
Dla Ciebie niech z nich każdy swego kunsztu chwyta,
Zdziwiony świat niech patrzy, niech słucha, niech czyta!
J to nic – znikaią ślady wszystkich malowideł
Trwalszy nad nie masz Pomnik „Oświatę Polaków.

Do młodzieży polskiey spieszącey ku obronie Oyczyzny

Exoriare aliquis nobis ex ossibus ultor.

Teraz dopiero Polska powstała,
Polski się świętość odświeży,
Gdy iey miłością tak rodak pała,
Jak Ty! czci godna młodzieży!

Kwiecie narodu! nadziejo droga,
Coś z przodków otrzymał puściznę
Za pierwsze dobro uważać Boga
Za drugie po nim Oyczyznę!

W iego Jmieniu, ku iey potrzebie,
Spieszcie z siłami waszemi!
Po waszym zgonie nagroda w Niebie
Sława was czeka na ziemi.

Błogaż to błogo tem się zachęcić
Prawemi syny Oyczyzny słynąć
Dla iey ratunku wszystko poświęcić
Walczyć, zwyciężyć, lub zginąć

A po szczęśliwey Kraiu obronie
Wracaiąc zacni młodzieńce
Wdzięczność narodu na wasze skronie
Z rąk waszych mile wieńce

W Wilczkowicach przeciwdem
nocą 13 Grud: 830.
Erazm Komar.

Bez wolności nie ma życia!

Nec mihi jam Patriam spes nulla vivendi
Patria nihil dulcius nihil carius in vita esse debet
Anonym.
Cicero ad Quir. post redit.

Precz nadziejo! precz! nie łudź mamieniem zwodniczem,
Kiedy nikną swobody, reszta i byt niczem!
Jak śmierć zbliżona przed oczyma stały,
Zakrywa się i mrózy przed świata powaby,
Tak i ja równie teraz niczego nie żądam,
Zimno i obojętny na wszystko spoglądam,
Co mnie niegdyś cieszyło, czegom pragnął nie raz
To mnie wszystko obmierzło, nieznośne to teraz
Obróćcie się więc dla mnie przemień się w gorycze
Wszystkie razem pociechy, rozkosze, słodycze!
Wyschnijcie czyste zdroje, Niwy! żyzne Pole!
Wy~~schnij~~dajcie z siebie chwasty, rozplemcie kąkole,
Kwieciem łąki barwione różną wonią tchnące!
Rodźcie tylko pokrzywy i osty kolące.
Niech na pagórkach, niech w dolin nadmorskich przestrzeni,
Nigdy się bujna łąka dla stad nie zieleni!
A gdzie pasterz posiłek zbierał z jagód błogi,
Niech rosną w tych dąbrowach ciernie ~~kant~~ i głogi!
Od dorodnych młodzieńców niech krasne dziewice
By ród ludzki zaginął odwracają lice,
Temu kwiat w zapałach miłosnych niech mija
Niech i siebie nadobna małżonka zwycięża!
Drzewo owoc dające niech więcej nie kwitnie
Niech jaszkier Kroat Futon z korzeniem go wytnie!
Gaje, lasy na wieńce dostarczały bluszcze
W niedostępne i dzikie przekształćcie się puszcze!
Nie ćwiegocz lube ptastwo niech wiosny przybycie
Ogłasza od tej bestyi przeraźliwe wycie.
Jutrzenko, ranne rosy, błękitne obłoki
Zastąpcie zwierzęt parne zaćmijcie pamroki!
Księżyc rozsute gwiazdy na nieba sklepienie
Niech mgły zakryją dawne, czarniej chmury cienie!
Słońce zaprzestań świecić! błyszcz ziemi ponuro!
Matko jestestw, bierz srogość macochy naturo!
Ty! co wraz z bytem świata wyszłaś z Boga ręki,
Moc twórczości, i porządek, łagodność i wdzięki. —

Ty! którą Cię dla człeka Bóg tyle zbogacił
Na cóż mu się już przydasz, kiedy: wolność stracił!!!
Człek bowiem przywiązanie do niey wyssał z mlekiem
Bez niey możeż że człowiek, nazywać się człekiem?
Nad iey zgubę wolałby mu, trzeszcząc by się stała
Pierś rozdarta, i boleść szarpanego ciała:
Ach słusznie sarka na los iaki wen ugodził,
Kto ma być niewolnikiem, gdy się wolnym rodził!

× — ×

Boże przepuść ieśli mnie pycha zbyt zawlekła,
Człek iest Tobie podobnym. Tyś przeto do człeka
Więc masz duszę, masz serce, i własności dalsze,
Ale mając to Boskie, masz naydoskonalsze,
Dla tego być nie może byś czułość odrzucił,
Byś się smutkiem Twoie stworzenia nie smucił,
Wówczas Tyś rzekł„ i z ziemi człowieka stworzył!
Możeś się nad nim więcey roztkliwiał, niż srożył.
Ciebieżby do Litości iuż iego nie skłonił?
Niepodobna byś nad nim łzy twoiey nie uronił!
Litość nad wszystkie cnoty wskazałeś nam żywiey,
Tobie z nią nayprzystępniey, Tobie naywłaściwiey
Działasz tylko niewoli, wolności wydzierca!
Nie ma czucia tkliwości ni twoiego serca,
Ale w siebie ~~wziął~~ złość, iaką wziął Nemeyskiey Lwicy,
Poległey z Tebańczyka współbratkiey prawicy!
Na równey go z Tygrysem można mierzyć stopie
Krwią się ludzką oblewa, i prawie się topie!
Drżący człeka upodleniem, pognębia dzikwierem
Zawsze mu nędza kraju nayłatwieyszym żyrem,
Nareszcie gdy pod niebo wywyższa go pycha,
Obsypany przekleństwy upada, i zdycha!
A zaledwie z ścierwiska zgon pana wywlecze,
Twój iego dzierżał władzę na nieszczęście człecze!
Tak wziąwszy miecz, potęgę w niedołężne dłonie
Wznosi berło ucisku Neron po Neronie.
Ten iest obraz Tyrana, taka ludzie dola
Udziałem iego przemoc, ich hańba! niewola!

× — × — × — ×

Wierna [illegible]

Wieczna nocy! gdy z skutków widocznie rzetelnych,
Dzienne światło, iuż nie iest światłem dla śmiertelnych;
Uśpiy mnie snem twym błogim, tam znaydę spocznienie,
Tam przed ostatnią wzgardą, bezpieczne schronienie!
Masz być śmierć niezmnieyszą niż w niewoli bycie!
Lżeysze w niey dla państwa, kary do niewiny
Weź, odbierz sobie Boże! to coś dałeś życie,
Niczem iest bez wolności ten dar bez Oyczyzny! —

Nowa a prawdziwa wyspa szczęśliwości

Latwiey zrzem niestroyny w biret i perukę,
Bzdość tyle co trzeba bogatym w naukę,
Natury gotowaney równie badacz gracki
I ia mógłbym powaźny kiermasz literacki
Zając rzeczą ciekawą przy zapachu sosów
Jak warzą, iak na dłoni zaszczepienie włosów.
Nie z urzędu i na sucho
Muszę więc prosić o łaskawe ucho.

O wy którzy w marzeniach rozognioney weny
Tworzycie dla szczęśliwości rozkoszne Edeny
Saturna i Astrei rzućcie obraz senny
Nie potrzeba nam waszych Hesperydy Enny
I wy chwalebnym celem kłamiące Platony
Hallowie, Kampanelle, Monesy, Bakony
Niech wasze wzory rządu i swobody
I alter mundus i stołeczne państwo
Szczęśliwe Utopije i Attonów grody
Odtąd pod Mollow dostaną się mańslwo.
Oto społeczney swobody siedlisko
W praktyczney prawdzie możem widzieć blisko
Gdybym znał sztukę rozpraw, miałbym parę dowieść
Jak człowiek za cieniem goni
A rzeczywistości omija lub roni.
Nieśmyż przeto badaczom satyryczną powieść
Nie potrzebne wam okręty
Ani statek parą pchnięty,
Ni koley kuta żelazem
Ni Mak-adem stany głazem
Ni skore poczty, ani Weturyny
Bryczką się można dostać do szczęśliwey Krainy

Leży w środku Europy
A choć mała dla tego mało znana komu
Warta zwrócić na siebie mędrców Mikroskopy
Wszakże Nеwton naturę poznawał z atomu
Raik którен opiewam jest rzecz pospolita
Równie w skarby ~~obfita~~ moralne jak ziemi obfita

Nie płynie miodem i mlekiem
Bo to już niezgodne z wiekiem
Lecz płynie wódką i winem
Nolandum złotym węgrzynem
Sparta miała po dwóch Króli
Ta jedna na ziemskiej kuli
Ma trzech którzy nic nie biorą,,
A są tarczą i podporą: —

Nie zna różnicy stanów ni ustaw a przecie
Rodzina panująca gdzie z ściśle kiernicyna w świecie
Jak się już rzekło i mała i słaba
Żaden jej przecież mocarz nie nagaba
Ma zbrojny zastęp na obronę swoją
Ale żołnierze bezbronnych się boją
Bez kapalni bez tranzitu
I bez Ridszyldów kredytu
Wystarcza mierny podatek
Na niepotrzebny wydatek
Nad politycznym zdziwicie się cudem
Lud jest rządem a rząd ludem.
W jednej potrzebie władza prawodawcza
A w drugiej moc wykonawcza
Ogólną obdarzony zdatnością od Nieba
Żadnego mu zawodu uczyć się nie trzeba
Ma i prawa pisane i to dla zwyczaju
Bo taka sprawiedliwość i jedność w tym kraju
Iż wyrok głosem natchnion samego imienia
Zapada jednomyślnie in ~~x~~im posiedzenia
Wyprzedza go wykonanie
A uchwała rozstrzygsanie
Jeśli się kto odwoła iż przegrał niewinny
Osądzą go ciż sami, ale już w dzień inny

Choć tu nauki niepotrzebne
Nigdzie gorliwszych nie mają czcicieli
Sowicie płacą tłum nauczycieli
Aby młodym dawali świadectwa pochlebne
Jak gdyby siłą parną lub przez wpływ uroczy
Sam wóz rzeczypospolitey bez styrnicy toczy
Jak niezmierne były muszą mieszkańców bogactwa
Że rój kradnących bez miary
Bezpieczny wszelakiej kary
Nie mógł ich jeszcze przywieść do żebractwa
Niewyczerpana równie siła jak majątek
Gdy skarbce składają, niemało ich dziesiątek
O jakże kray szczęśliwy, gdzież jest taki drugi
Żeby mu się każdy poświęcał w usługi.
Lecz na domiar szczęśliwości
Wyroczni talizmanom Wschodnim niezazdrości
Ma w sobie z cudowną moc czarownika
Za drzwiami żelaznemi w sklepie się zamyka
Przez niego ważnej dociec można tajemnicy
Jak gorliwi o dobro Kraju urzędnicy.
Jak miłością dla Kraju gorejąc uczeni
Niech klucz tylko od Skrzyni schowa do Kieszeni. —

#

Czego chcą mędrcy z tak odległych krańców
Czy bieg wytropić niebieskich kagańców.
Czy nam odkryją skrytą ich wędrówkę
Lub inną jaką natury kryjówkę
Może chcą kamień mądrości wybadać
O nie, zjechali, aby razem jadać. —

Castelli. —

Do Matki Polki

O Matko polko, gdy u syna Twego
Z zrzenicy błyśnie geniuszu świetność
Kiedy mu patrzy z czoła dziecinnego
Dawna Polaków śmiałość i szlachetność
Kiedy rzuciwszy rówienników grono
Do starca bieży, co mu dumy pieje
Lub słucha pilnie z głową nachyloną
Kiedy mu ojców powiadają dzieje.
O Matko Polko, źle się syn twoy bawi
Bierz, klęcz przed Matki bolesney obrazem
J na miecz patrzay, co iey serce krwawi
Krwawym twe piersi los uderzył razem
Bo choć pokojem zakwitnie świat cały
Choć się sprzymierzą ludy, wiary, zdania
Syn twóy wezwany do boju bez chwały
J do męczeństwa,... bez bez zmartwychwstania
Jść na dumanie, zalegać rogoże
Oddychać parą zgniłą i wilgotną
J z obrzydliwym gadem dzielić łoże
Tam się nauczy pod ziemią kryć z gniewem
J być jak odchłań w myślach niedościgły
Parą, krwią z wolna ich zgniłem wyziewem
Postać mieć skromną, jako wąż ostygły.
Nasz Odkupiciel Dzieckiem w Nazarecie
Piastował krzyżyk na którym świat zbawił
O matko Polko jakim twoje Dziecię
Przyszłemi jego obrazami bawił.
Wcześnie mu ręce okręcay łańcuchem
Do taczkowego każ zaprzęgać wozu,
By pod katowskim nie bladnął obuchem,
Ani się wzdrygał na widok powroza.
Bo on nie pójdzie jak dawni Rycerze
Utkwić zwycięski miecz w Jerozolimie
Ani jak wstęgi potrójney żołnierze
Na wolność orać i zasiewać ziemię
Wezwanie przyszle mu wróg zapamiętały
Walkę z nim stoczy wróg krzywoprzysiężny
A placem boju będzie Sąd kryjomy
A wyrok o nim wyda wróg potężny. —
Zwyciężonemu ~~wyda~~ za pomnik grobowy
Zostaną suche drzewo szubienicy
Za całą sławę cichy płacz dziewicy
J długie nocne rodaków rozmowy. —

Mickiewicz

Głos do Policyi na wzór Krasickiego z dodatkiem

Panie Wucinski, ach cóż się to święci?
Nie tak bywało za naszey pamięci
Nie chodził zdrayca po mieście bezpiecznie
Łgali i przedtem, ale łgali grzecznie
Trawili za nas, ale każdy w domu
Była rozpusta, ale pokryiomu

Byli oszusty ale nieustawnie
Kradli jak dzisiay ale nie tak jawnie.
Panie Kucinski ach cóż się to święci
Nie tak bywało za naszey pamięci
Rzeźnik mięsa teraz nie doważa
Lubo iest w jatkach od porządku straża
Mniey daie mięsa, więcey tony kości,
Pobudza ludzi do wszelakiey złości.
O tanie nie mów rzeźnik też opuknie
Rzuci się na cię i toporem stuknie
Już dostać trudno, flaki i ozory
I polędwice zjadły Rewizory.
Jak wszystym wieku pasztynami zbiki
Panie Kucinski ach cóż się to święci
Nie tak bywało za naszey pamięci.
Kawał w koszu przekupka siedząc jak na tronie
Łwota bezkarnie w swym ufna patronie.
Który z urzędu Dyrektor obsłonica
I w małych kubkach smaluie berkonica,
Gwałty, zgiełki, szuby, po ulicach krzyki
A Vocne to prawki Kruków nie jest dziki
Ma swe ozdoby, ma Panny na Planty,
Odgadnąć sekret to są iego fanty.
Spacer przed zimny Dyrektor się chlubi
Rodzice płaczą, a młodzież się gubi. —
Nie tak Kucinski przed laty bywało
Ale ukrywano zgorszeń tego mało.
Jak strzelec stary nie wyidzie na bory
Tak na miasto żaden podagrą chory.
Pocóż zawodzie publiczności w urzędzie
Lepiey podagrze gdy w Aptece siędzie. —

Treny

Wygnańca Juliana Ursyna Niemcewicza dnia 5 Marca w Aglii z 1832 napisane.

Wieczor zachodził bez naymnieyszey chmury
Ostatnie słońca promienie
Krasiły, złotem żywemi purpury
Lśniące się morza przestrzenie
Gdy na schyłku twardey skały,
Siedział Wieszczek osiwiały.
A spoglądając na zmarszczone fale
Tak szerzył cięzkie swe żale:

Ach! jakże cała natura iest cicha
Czemuż strapioną mą duszę
Gdy wszystko słodkiem miłoszczem oddycha
Okropne dręczą katusze
Już nad grobu stoję krańcem
Smutna mnie starość dolega
A gdy ostatnia godzina dobiega
I czemże iestem? wygnańcem.

Obarcza mnie tęschnota, gnębią niepokoje.
Wszystko co widzę nie swoje.
Niebo, ziemia, powietrze, i ludzie i morze
Na prożno patrzę zdziwiony
Na słońce, na jasne zorze,
Na gmachy murowane baszty,
Na mieszkańców miliony
I jak las rzęsistych morza wznoszące się maszty.
Wszystko niemiłe mgliste. –

Lotay się myśli w dziedziny oyczyste
Wzniosłe gdzie między dęby
Dym się nad strzechą w wielkie wije kłęby
Widzę nad stawkiem rozwieszone sieci
Słyszę do ula wracające pszczółki
I szczebiocące nad oknem jaskółki,
Patrzę na skakające po mem tłonie dzieci
Dumam o własnych zagrodach
Rzewny tkliwym wspomnieniem
Łzy mi po zwiędłych jagodach
Głębokiem płyną strumieniem.

Lecz próżno się nad własną użalał drużyną
Ach nad nieszczęsną trzy leymy krainą.

Bo ktoż iey klęski policzy
Czemuieś Polsko, trupem srogiey dziczy
Cmentarzem zawalonem ściśnemi mogiły
Gdzie bielejących się kości dotąd nie pokryły
Ręce żyjących jeszcze. — Wy coście w obronie
Oyczyzny legli, wstańcie, zeschłe wznieście dłonie
Zawyłaycie tych sprawców ruin i pożogów
Sychto na zgubę Polski zaprzysięgłych wrogów
Niech powiedzą, za jaką obrazę i winę
Rozszarpali potrzykroć nieszczęsną Krainę;
Niech powiedzą dla czego, jak dla wyszydzenia
Okazawszy nam potem jakiś cień istnienia,
Stali w niezłomnem zawzięciu
Oddali rządy nad nami wściekłemu zwierzęciu.

Widział świat jego okropne szaleństwa
Srogie czyny okrucieństwa
Widział codziennie żelaznemi pęty
Wolnych ręce skrępowane
Prawe Sędzie Senat święty
Wciemnych turmach zapomniane
Kto to obelg, tyle zniosą dziczy
Step Uralskich niewolniczy
Kałmuk i Baszkir gnieżdżący się w lesie
Nie ich Polak nie zniesie. —
Patrzay wstrachu pełna w oknie
Żona hoza, nieszczęśliwa
Z małem dzieciem na ręku
Do bram Tarassu przybywa.
Chce przez kratę naciczone
Dziecko nowo narodzone
Pokazać Oyco.. gdzie ciekawe prośba
Łzami i rzewnem przejęcim
Z biedną matkę z dzieciciem
Odpycha i groźba. —
Pada zemdlona, głos iey przeraźliwy
Przebija więzień ciemnoty
Poznaje głos ten mąż iey nieszczęśliwy
Gorzący w pośród ciemnoty.
Szuka sztyletu w rozpaczy zapęzie
Lecz tyran co go złość wściekła zapala
Odbiera śmierci narzędzie
Chce żeby cierpiał umrzeć niedozwala. —

Narod w rozpaczy wspomniał, czem wprzod bywał
Świetnym, wielkim i potężnym
Że w okrąg mnogim ludom rozkazywał
Uczuł, że jak wprzod tak i dziś być mężnym
Rzekł by ś, że wszystkich ożywiał duch jeden
Zemsta ich żarzy oblicze
Rycerz, mieszczanin, kmieć, nawet bieden
Chwytają oręż, Narzędzia rolnicze. —
Do wychodzących już z ojczystych progów
Wołają żony tkliwsze trzy obfite
Idźcie i walczcie odwiecznych nam wrogów.
Niech miecze wasze nigdy krwie nie syte.
Codziennie rany zadając stokrotne.
Niechay to plemie przewrotne,
Pierzchając przejęte trwogą,
Niedepce ziemi naszey święto kradzką nogą.
Idą i walczą, chcesz wiedzieć ich czyny?
Spojrzyj na Wisłę, mętno od czarney posoki
Spojrzyj na Krwawe Wawrzyny
Na Grochów. Dębe, na Niemna potoki
Gdzie Styr i Horyń żyzne niwy porze
Kędy brzegi Połągi myje Bałtu morze
Gdzie Wilia Witoldów stolicę oblewa
Wszędzie Polak świat zdumiewa
Wszędy dzielnością oręża
Walczy, gromi i zwycięża.
Już ośmiokrotnie po niebie spadzistem
Dwurożny Xiężyc szlaki swe przebiegał
A jeszcze w powietrzu mglistem
Grzmot Dział ciągle się rozlegał
Liczba potrzeba walczących obarcza
Kray się wyplenia ginie kwiat młodzieży
I w ten czas rozpacz Obrońców dostarcza
Młodzieniec na mdłe siły swe niepomny
Co mowię, starzec ułomny
Do boju bieży. —
Jak gdy lud mężny w pośród walk i trudów
Niesie swe życie i zdrowie
Walcząc w sprawie wolności, walczy w sprawie ludów
Cóż czynią świata Panowie
Niebaczni własną wolą niebespieczność za nic
Żelazne berła i władzę bez granic
To u nich wszystkiem niech krew choćby płynie
Wolą hardzi niechay ludzkość ginie
Mocarstwa ludy świat cały
Byleby trony zostały. —

O Francyo wdzięczność układa na cię prawo
Za Polakami chwycić się do broni
Wspómniey, oni to waleczną swą sprawą
Z ostatniey nie raz wyrwali cię toni
Ach któż policzy przez tak poczet długi
Oddane Tobie od Polski usługi
Gdzie zmarzły biegun strefy płomieniste
Tagus, Ren, Tyber, toczą swe potoki
Gdzie strony Wołgi bory iey cieniste
Walczących za cię szrom zostawione
Strzegą Polaków kości rozrzucone
Aby z twoiey potęgi złupił harda
Ztąd nie ~~mniejsza~~ czuła i zimna i twarda
Widząc Polskę wydaną na łup srogich Dunców
Opuściłaś swych obrońców.

Nie dziw że Króle których to prawidłem
Krępować ludy pęty żelaznemi
Dla których wolność straszydłem
Na losy Polski byli nieczułymi
Lecz Ty Brytanio ~~w~~ co wznioślszy swe czoło
Na trójzębie wsparta twardym
Po hołdowniczym tobie Oceanie w koło
Prowadzisz okiem wyniosłem i hardem
Wolna, bezpieczna pośród mórz spienionych
Czemuż zimna nie ~~czuła~~ czynna
Sędzią Mocarzów tarczą uciśnionych
Tyś być powinna. –

Kilka zamków skrzydlatych pioruny zionących
Posłanych w Baltu zatoki
Starłyby wrogów na siłach ufających
Cofnęły mściwe wyroki
Na ciebie pada zguby naszey wina
O plamo wieczney sromoty
Cóż będą myślić despoty,
Gdy lud wolny tak poczyna.
W popędliwości swoiey Bóg wszechmocny
Raz jeszcze ciężką dotyka nas klęską
Z otchłań piekielnych puścił wiatr północny
I palmę wydarł zwycięzką;
Jakie zastępy idą od zachodu
Głos się rozlega przeraźliwey trąby
Już śmierć rzucaią śród samego grodu
Warczące bomby. –

Lecz i wśród gromów lud nieustraszony
Jeszcze leci do obrony.
Kiedy wyrodek bezbożny
Staje wśród walczących wrzawy
Stoycie zawołał każdy opór próżny
Oto nasz mocarz łaskawy
Chce skończyć krwawe zawody:
Wraca nam całość swobody.
Zdradliwy kłamco, cóż zawiść zawzięta
Cóż twe sprawiły układy?
Korzyścią podłéy twéy zdrady
Smutne wygnanie i pęta
Poznał naród co mściwy wyrodek wymierzył
Lecz go nie zachwiać nie zdołał
Opuścił miasto, zdraycy nie uwierzył
I przed wrogiem nie zgiął czoła.
Ach! cóż za widok rzewny wspaniały
Patrzay, wśród wichrów wśród śnieżnéy zamieci
Woysko Posłowie Senat osiwiały
Rzucają domy, i żony i dzieci
A wzniośléyszy czoło nieszczęściem niezgięte
Pomni na przysięgi święte.
Samem ubóstwem i odwagą świetni
Idą wygnańcy szlachetni
Przed ciężkiem jarzmem pęty zebrywemi
Szukać schronienia już nie w własnéy ziemi
Próżno Car woła Poddaycie się, nawoła,
Łaska was czeka lub srogie wygnanie
Wszystkich jedna odpowiedź wolność i wygnanie.
Któż jest ten żołnierz co na bitwy polu
Z pośrodka trupów wznosi się z jedrzeniem
Wyschły i blady od ciężkiego bolu
A krew po czole płynie mu strumieniem
O Boże, rzecze wspieray siły me zemdlone
Niechay raz jeszcze ujrzę dym rodzinnéy chatki
Szczęśliwą moją zagrodę lubą moją żonę
I pnące się do szyi kochane me dziatki.
Niech je uściskam ciężkie pokazując blizny
Ulob jak broniu Oyczyzny
Niech w końcu tam gdzie kościół ciemny wiąz okrywa
Obok mogił rodziców i syn ich spoczywa.
Z zwieszoną głową opieszałym krokiem
Do zbyt wiadoméy dziedziny swéy zmierza
Lecz w któréy stronę smutnym rzuci okiem
Srogi go widok uderza. —

Tu gmach gdzie niegdyś mieszkała gościnność
Gdzie był skarb nauk pamiątek drogich
Gdzie nieustanna zawsze dobroczynność
Cieszyła smutnych wspierała ubogich
Dziś w gruzach, gdzie wprzód wesołość i pienie
Głucho milczenie.

Ozdoby jego przez niezdarów zdarte
A przez podwoie na rozcierz otwarte
Co się radością rozlegały głośnie
Dmie wiatr żałośnie.
Wszystko zburzyła barbarzyńców rzesza
Wpośród gmachów opuszczonych
Na gzymsach pysznie złożonych
Pająk swe sieci rozwiesza.

Nieszczęsny domie, gdzież twe właściciele
Gdzie prawnuk Gedymina, co na mię niedbały
Luby Ojczyźnie wszystkiem dla niey dziele
Zdrowiem i mieniem poświęcał się cały
Święty wygnaniec z cnoty tylko swemi
Złupion z wszystkiego przez ukaz surowy
Nie mając gdzie spocząć głowy
Po obcej tuła się ziemi
Bądź dobrej myśli niech się tyran wścieka
On już przeklęty, ciebie sława czeka.—

I twoje Imię potomność zachowa
Wodzu pobożny i dzielny
Coś i pod Dębem i w polach Grochowa
Zyskał wieniec nieśmiertelny
Ach czemuś zbyt rostropny kiedy już truchleli
Ostatnich ~~razów~~ wrogom nie zadałeś razów
Albo czemu twoich rozkazów
Podwładni twoi pełnić nie umieli

Myślą gdzieś się unosisz wróćmy do żołnierza
Co go zewsząd spustoszeń razi widowisko
Patrzay iak sił natęża, jak kroki swe zmierza
Lecz tam gdzie było domowe siedlisko
I od dzieciństwa szczyty ulubione
Dym tylko gęsty i dymy czerwone
Widzi na niebie wśród czarnych pożogów
Naprożno szuka lepianki swych progów
Wszystko zniknęło. jabłoń tylko mała
Sama została!

Wszystko już zburzył Moskal rozjuszony
Wśród srogiego napadu
Nie było dzieci, ani lubej żony
Trzody ni sprzętów, najmniejszego śladu
Zapłakał żołnierz, wszystko więc stracone
Świat się przedemną, czarnym kirem mroczy.

Nieszczęsny pójdę, gdzie poniosą oczy
Słodkie już zniknęły nadzieje
Nic ich powrócić nie może
Mniejsza gdzie stare me kości położę,
To mówiąc wziął kij, lecz cały się chwieje.
Wieku i trudów przywala go brzemię
Szedł kilka kroków padł martwy na ziemię

Ległaś o Polsko wpośród walki dzielnej
A chociaż twój mogiły napis niedawno
Zaświeci nad nią, ach będzie bezpiecznie
Napis chwały nieśmiertelny
Nieszczęsny grodzie! któż bliski twe zbiory,
Kto gorzki stan twój opowie
Niegdyś się Tobie kłaniali Królowie
Dziś jesteś w ręku rozjuszonej dziczy
Patrz wpośród ulic osmutku pogrążonych
Horda Baszkirców przebiega
Wśród dział ognistych łuków natężonych
Ztąd się z nich wódz zalega
Nie ma już Polski, nie masz już Polaków
Ani ojczystej ich mowy
Nosić cechę naszych znaków,
I zamiast swobód, okowy
Światło, nauki, niech z przeklętej ziemi
Będą na wieki wygnane
Już ochydne Lacha plemię
Na potępienie skazane.
Stój Barbarzyńco tryumf twój niestały
Ach jeszcze, z kości naszych powstaną mściciele
Jeszcze stanie na ich czele
Jaki Batory lub Bolesław Śmiały. —

Jak dumne dzisiay zapędzi szeregi
Za Wołgi Okki i Irtysza brzegi
W ucieczce żadna nie wstrzyma was zatoka
Pierzchniecie jak pierzchaią przed dniem jasnym chmury
Za Urala śnieżne góry
W rodzinne stepy gdzie wieczna pomroka.
O luba Polsko krwią zbroczona niwo
Los zayrzał twoim wawrzynom
Ale im więcey iesteś nieszczęśliwą
Tymeś droższa swoim synom
Uboga iesteś, ani ci przyświeca
Auzonii niebo łaskawe;
Ani bogactwo Indu cię zaleca;
Ale rodzisz plemie prawe
Lud waleczny, co ochoczy
Od pługu, do broni biegnie
Walczy cały krwią się broczy
Lecz się pod jarzmem nie zegnie
O Polsko nie zginęłaś pod gradem ognistym
Na polach krwią twą zbroczonych
Pod piastą twego dębem rozłożystym
Wytryska źródło cnót nieprzeliczonych
Dziś w łzach cała i czarney żałobie
Stoisz oparta na twych synów grobie
Co w boiach życie swoie poświęcili
Smętne twe czoło ku ziemi się chyli
Jak się nachyla na pola zemdlona
Gałąź owocem ciężkim obciążona
Przecież pomimo okropnych kolei
Ty będziesz zawsze Oyczyzną nam lubą
Naszą pociechą i chlubą
I ~~nas~~ celem naszych nadziei.
Tak miał starzec żałosne swe pienie
Już też na niebie gwiazdy znikały
I noc swym płaszczem okryła świat cały
Wszystko usnęło i wszędy milczenie
I starzec zwiesił głowę osiwiałą
Gdy Anioł śmierci pełniąc naywyższego wolę
Kończąc ziemską niedolę
Dotknął go lekka swą strzałą.

Nazajutrz skoro zorze przedarły obłoki
Przechodzień idąc ścieszką w stałe rzytą
Uyrzał już wieszcza odrętwiałe zwłoki
J przy nim lutnią rozbitą. —

Do Józefa Kossakowskiego tłomacza poematu Zalety Kobiet z Leg

O Ty! który uniesion czuciami słodkiemi
Poznałeś że kobiety są szczęściem na ziemi
Zalety ich wszystkie przelewając pienia
Opiewałeś ich wdzięki a nawet zboczenia.
Równem czuciem uniesion, równey pragnąc chwały
Stawam śmiało przed tobą, mistrzu doskonały.
Szczodra dla ciebie natura mnie swych darów skąpi
Lecz nieudolność pióra cel sprawy zastąpi
Tak lśniących blask talentu składając na stronę
Ufny w słuszności gnębionych składam ich obronę

Głos do publiczności w sprawie pewnego Towarzystwa
siostr miłosiernych w Warszawie Drzymki zwanych

Szanowna publiczności! który wyrok prawy,
Kieruje umysłami mieszkańców Warszawy,
Straszliwy Trybunale przed którym uklęka,
J ten w Tabą gardzi i ten, co się lęka;
Sprawiedliwaś w wyrokach, stronności daleka
Gardzisz zwierzchniemi blaski a sądzisz człowieka
Gdy nam wczynienia obelg nikt iuż nie zna tamy
Sprawiedliwości Twoiey, nie łaski żądamy
O Do Ciebie głos zwracając drżące nasze wargi
Ty nas sądź i wnieydź w słuszności zaniesioney skargi
Przesąd, co nas nieszczęśnie społeczeństwem dzieli
Wzgardy nam wyrządzane nawet od oyciecieli
Ustawiczne szykany, łapania po nocy,
Te są ~~żądania~~ powody twoiey żądania pomocy. —
Bo ieśli zniknie dla nas twa obrona święta,
Za cóż więc płacić mamy cedułki patenta
Spoglądamy przez szpary, chociaż i tak pono
Wlazło się bez patentu wiele w nasze grono.
J dzieląc nasze zyski, bez dzielenia straty
Naliwnice, czemże od nas lepsze adwokaty
Czyż się kto winien wstydzić własnego rzemiosła?
Wszak patron żyie z gęby i gęba go wzniosła.
My..... lecz dosyć... i gdzież iest przedział między nami
Tamci że za dekretem, my za patentami. —

Nareszcie w całym świata wielkiego przestworze
Któreż miasto iest, bez nas bydź któreż bydź może?
Żołnierz tędzie strudzony niewczasami wiela
Gdzież się uda, gdzież spocznie iesli nie w Burdelu
Tam czerpaiąc ze źrzodła rozkoszy do woli
Zapomina swych trudów, trosków i niedoli.
Mnich w zapale żarliwszy naturze, ślub sprzeczny
Niechcąc z bracmi używać rozkoszy wszeteczny
Gasi zapał zajęty, który mu dopieka
Gardząc ślubem przeciwnym naturze człowieka.
Student ze drżeniem serca czeka ciemney nocy
A uczęszczawszy z pokorą, przyiąpa pomocy.
Lai niewoli swoiey zerwawszy kaydany,
Doświadcza co przeczytał w książce zakazany
Mąż nieszczęśny, który się na matronkie żenił
Przed natłokiem amantów odeyść nie może
Wychodząc zamyślony z domu swego progów
Składa na łonie naszem głowę pełną rogów. —
Dwóch się z sobą spotyka, dwaj Przyiaciele
Gdzie idziesz? iescze nie wiem, chodźmy do Burdelu.
Przychodzą, w słodkiey zgodzie poncz zapala głowę,
I starą przyiaźń stwierdza pokrewieństwo nowe. —
Skąpiec, który w zbieraniu skarbów nie zna granic
Sypać dla nas tysiące poczytuie za nic.
Za naszem więc staraniem te zakłęte grosze
Co niegdyś z kursu wyszły, wchodzą w kurs po trosze.
Urzędnik co cały dzień kray maiąc na celu
Posępną myśl wieczorem przerywa w Bur.
Scena staremi sztuki iuż dość znudziła,
U nas sztuka choć stara, ale zawsze miła
Wreszcie gdy z tego prawo mamy do twych względów,
Że tylu ludzi doszło przez nas do urzędów
Zdatnych i poczciwych, a którzy nie mieli
Sposobów, wsparcia żądań, albo przyiacieli
O ty! coś w Jeneraty zmieniła Trębacze
Katarzyno niech twóy duch otrze nasze płacze.
Józefie coś w Burdelu nigdy nie był drugi
Ludwiku coś nas dawał w nagrodę zasługi
I ty Kazimierzu wielki coś był oddał serce
Wybraney z towarzystwa naszego Esterce!
Jeśli przeniknąć może głos niebios sklepienia
Patrzcie na krzywdy nasze, ulżcie cierpienia. —

I natchniycie następców niech mądremi przeszłości
Zagładzą współzawodnictwie względem nas przeszłości. —
Ale na cóż się przyda wzywać zmarłych Króli
Oni nam nie potrafią zmienić naszey doli.
Ty iedna publiczności na Temidy szale
Racz wzięść nasze cierpienia obelgi i żale.
S dowody; — z nich bowiem każdy to stanowi
Jakośmy współzawodnictwie potrzebne Krajowi
Bo jeżeli stronnością zostaniesz ujęta
Jeżeli mamy płacić cedułkę patentka,
Jeśliś groźniey na potem nie wydasz uchwały,
Aby się w nasze zyski inne nie mieszały.
I jeśli mamy znosić koley zawsze twardą
Być okryte niesławą, traktowane wzgardą;
To natenczas ujdziemy wszystkie przymuszone,
Opuścić od nas mieysca tyle ulubione.
Tak jak dawniey za czasów Zygmunta studenci
Z wyroku niesprawnego nie będąc kontenci. —
Chociaż się wystawiali na trudy bez przerwy,
Porzucili Krakowską Świątynią Minerwy.
I poszli na południe, — my w krajach północy
Poydziemy sobie szukać zysków i pomocy. —

Pieśń albo tułacz

Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy!
Tyle czasu już z tą pieśnią losu próbujemy
Z trudów na trudy iey zwycięzkie wieszcze
Nas prowadziło i prowadzi ieszcze.
Z nieprzerwanego źródła płynące nadzieje
Towarzyszka tylu naszych zawodów koley.
Ledwo nam z iednych ochna, otoła znojów
Juści do nowych zapała nas bojów. —

Jęk konania dawney Polski gdy w wieczność uchodził
Zmówiwszy się z cieniem Rzymu na świat ię urodził
Urodził na świat śród oręża szczęku
Złożył dzieciię w bohaterów ręku. —

I zaczęto zaraz wróżyć coś z tego dziecięcia
Jaka śmiałość z iego oczał i bystrość obięcia
I człowiek czasu, wszczęte zamyślenie,
Wpadał na przyszłe dziecka przeznaczenie.

Bawiąc się ze swego orła piórami białemi
Wciąż szeptało „Orle biały! źle nam w obcej ziemi"
Póty szeptało i póty kwiliło
Aż do powrotu w Polskę namówiło.

Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy,
Co nam obca moc wydarła, mocą odbierzemy.
Marsz, marsz Dąbrowski z ziemi Polskiey do Włoskiey
Za twoim przykładem złączym się z narodem. —

Na ułańskich chorągiewkach Polsce przyniesione
Z ręku do rąk porywane, błogosławione.
Skąpane w Wiśle na górnym Wawelu
Rosnąć poczęło do przyszłego celu.

Lecz nie długo mroźne oko olbrzyma północy,
Widząc jak się dziecię uczy i nabiera mocy,
Złośliwym w strachu zamiarem błysnęło,
Uciekay dziecię, żebyś nie zginęło. —

Więc się poszło przechowywać między stare groby
Tam przy lampie długie w smutku przepędzając doby,
Chłopiec przy świetle młodego ich płomienia
Doszedł po trumnach swego urodzenia. —

Wtedy to dopiero poszedł te sny niespokojne
Które w czarnych widmach przesuwały wojnę
I choć nie dorosł, już sobą nie władał
Strzeliła w górę gwiazda Listopada. —

Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy
Co nam obca moc wydarła, mocą odbierzemy.
Co wszczęła rozpacz, to dokona męstwo,
Do broni Bracia. Bóg nam da zwycięstwo.

Zapytajcie pól Grochowa, Błonia Ostrołęki
Jak [illegible]ram potężny padał z chłopca tego ręki
Jakie miał serce, jakim pałał okiem,
Jakim naciskał na olbrzyma krokiem?

Zawsze nim potrafił zachwiać w otwartem spotkaniu,
I zdrada to nie raz dumna widział go w pierzchaniu,
Ale znał tylko otwarte spotkanie,
Obłudy nie znał, poszedł na wygnanie. —

Od kolebki los nim wielki urodzony pomiata
Bo któryż wygnaniec kiedy od początku świata
Tak był witany? Któregoż tułacza
Podobna miłość, równa cześć otacza! —

W czutym wieku dokazawszy tyle męztwa cudów
Sercem swoiem przez szlachetnym przeszedł serca ludów
I co w iego przodkach tyle otrzymali
Na rysach iego ślad żywy wyczytali: —

Teraz nie odwiedza mieysca kędy się urodził
Gdzie dzieckiem ieszcze tędy Dąbrowskiego wodził
I dziś tam może iako świadek żywy
Prawi mu o tem Legionista siwy. —

O iak pożyteczny iest z niego młodzieniec
Jak cierpienia bohaterskie zdobią iego wieniec
Jakiem znaczeniem bije krew gnieciona
I melancholia iego oku rzewna. —

O nie zaśnie on w gnuśności, wiele przed nim wiele!
A mnie przed siebie patrzeć i ogarniać cele
Nachyla umysł, na pracę wytrwały,
Na przyszły ogrom sposobiąc się cały.

Jeśli dzieckiem tak się zrywał do Oyczystey ziemi
Jeśli zatrząsł tak olbrzyma setami pierwszemi
Czegoż się po nim nie można spodziewać
Gdy każdodziennie poczyna dojrzewać. —

W swoiem, ieszcze nieśmiertelnym z odwiecznego prawa
Przysiągł nad Dnieprem zagrać w trąby Bolesława,
A co przysiągł, kiedyś ziści święcie
Polsko! Oyczyzno! gotuy mu przyięcie! —

Moda

Żupan kuntusz pas złocany,
Karabela z kutasami,
Szarawary but czerwony,
Biała czapka z sobolami
Wąs do góry, tęga mina,
Łeb golony i czupryna,
Otwartość w sercu i mowie,
Takiemi byli przodkowie.
Z męztwa i rządności słynąć
Gdy się okoliczność poda
Za wolność walczyć i ginąć
Taka była dawniey moda
Frak liliowy haftowany,
Harcapo peruka mankiety
Kapelusik stosowany,
I szpada dla Etykiety. —

Wolność przedać za pieniądze,
Wyrzec się cnoty i sławy,
Nie hamować własne żądze,
Wszystko traćić dla zabawy,
Obojętnem okiem patrzeć
Gdy nas rozdziera niezgoda
Stąd narodowości zatrzeć,
Taka później była moda.
Spodnie w kratki, żylet ciasny
Fraczek krótki duża poła
Z kołnierzami płaszczyk jasny
Mina gracka, kieszeń goła.
W ustach mowa słowo honoru
W istocie tylko obłuda
Patryotyzm dla pozoru,
Swoje zrobić, gdy się uda.
Doświadczać losów kolei
Aż się chwila lepsza poda
Żyć tylko w jednej nadziei
Taka teraz u nas moda.

Wrocić nam dawniejsze lata,
Polski ubiór polskie prawa
Co pokażem w oczach świata
Iż nam miła jest sława,
Żyjąc w pokoju i zgodzie,
Zakwitnie w nas swoboda
Że mądry Polak po szkodzie
Taka będzie u nas moda. —

przez Leona Sakockiego

Kościuszko przy Zgonie / przez iednego z żyjących naszych poetów /

Juźże w tey drogiey ustroni
Przyjaźni! trzeba umierać
Pierś od piersi, dłoń od dłoni,
Serce od serca oddzierać
Juź więc ta łza ostatnia
Ma cię pożegnać na wieki
Ziemio Polska, ziemio bratnia
Rodzie kochany, daleki
Śmierć mię do grobu przyzywa,
I wszystko z życiem ulata
Wszystko się razem rozrywa
Co mnie wiązało do świata
Wprzód nim te lotne obłoki
Co ku mojej ziemi płyną,

Minął ten przestwór szeroki
J za temi góry zginą
Już w tym sercu wolność chwała
Polska nawet żyć przestanie
Łza tylko co ją żegnała
Na ziemnéj lutarzy zostanie.
Żegnam cię lube schronienie
Cichéj spokoynéj doliny,
Drżące i pyszne brzmienie
Ostatniéy słyszą godziny.
Żegnam was wszystkie wspomnienia
J was pola moiéy sławy
Pomniku mego imienia
J nayświętszéy ziomków sprawy
Krew moja na was została
Długie nie zetrą iéy wieki
Wskazywać was ludzie chwała
Przyjdzie kiedyś prawnuk daleki;

Już i wy mnie nieujrzycie
Groźne Helwecyi skały
Na waszym to niegdyś szczycie
Wolne Tellów pieśnia brzmiały
Ale wszystko w świecie mija
Równie i dźwięk ich przeminął
Już się w gorach nie odbija
W pamięci nawet zaginął
Lecz gdzież myśl moja przeleciała
Jak wszystkie tęczy pierścieńki
Lądu zamorskiego świata.
J wy szyków moich szczątki
Wy wsie wasze imiona
Po Egipskich ryli wałach
J na grobowcu Katona
J po Dessalina skałach
Wy rozległego plemienia
Porozrzucane ostatki
J wy pyszne skupienia
Niegdyś nieme też mych świadki!
Lecz po cóż waszym obrazem
Odnawiać czucia żałości
Kiedy już wszystko zarazem
W mglistéj ginie dalekości
Naygłębsze smutku wyrycia
Giną przy kresie zawodu
Spadły słońce mego życia
Spadły za chmury zachodu.

Stawasz więc śmierci przedemną
I już twoie krwawe dłonie
Rozciągaią tę noc ciemną
Która mnie wiecznie pochłonie.
Wiecznie. o myśli straszliwa,
Jak wszystko na tę trwoży,
Ziemię litości przyzywa
I płomień piekieł zaśmiewie.
Sława cichnie, wielkość pada
Z całym ogromem swych cudów
Widzę jak z boskiey prawice
Wylata piorun zniszczenia.
Trony, posągi, stolice
Lecą w przepaść zapomnienia.
Swiatł się kruszy, nieba chwieją!
Szumią przerwione echa
Sama spokoyna nadzieja
Cnota się w strach uśmiecha
Krótka, krótka zgonu męka!
Cichną serca mego bicia
I ta zimna śmierci ręka
Już rozwinął wątek życia
Rozprasza troski poziemne,
Goi rany niezleczone,
I wszystko ciemne, znikome
Zmienia się w iasne i wieczne
Słyszę, słyszę twe wezwanie
Oiczyzno! idę ku tobie
Niezgłębiony oceanie
Ludów, wieków, wiatrów grobie
Cnoto otwórz iey podwoie...
O jakaż chwała mnie czeka,
Ty pokoiu tay moie, –
Żegnam cię Polsko daleka! –

Kopia Listu JPana Karpińskiego, do JWo Chreptowicza podkanclerzego Litt. po odjezdzie z Warszawy d. 3. Stycznia 1787. –

JWmci Dobrodzieju!

Z ostatniego polski progu,
Gdzie się zdało panu Bogu,
Oderwać od kray zyany
Rus dawną własnej Oyczyzny
Nim smutnie krainy okrążę
Piszę zawsy Litterze – &c.

Po wesołey wspolnie chwili,
Juźeśmy prawie wkroczyli.
w Kray, gdzie śmiać się zapomniano,
J gdzie płakać zakazano –
w Kray pełny universałow,
Mięvnych prawnych foliałow.
Kupczyków Instruktarzow,
Ostrzeżenia Cyrkularzow.
Ktoz je wszystkie nawspomina.
Gdy ich sto rodzi godzina,
W polskiey bawiąc się Krainie.
Słodko każdy dzien przeminie
Czym był z rownym, czym był z panem
Tu insza rzecz z Kreisthauptmanem
Ustąpić jedzie przez miasto,
Stroyno, czubno, pentliczasto.
Sama Jeymość pełna sadła,
Jakby naraz wołu zjadła,
Może ważyć trzy cętnary,
Prócz ogromnych cycow pary,
Wrzało z temi paniami
Często sobie radziem sami,
Lecz w głowę zaiś z temi pany.
Zowią się memi Landsmany.
A gorni są jak Tatary.
Wrogi i wokha i twary.
Lubią gdy co kogo boli,
Juz ich czyś – Tibi soli

Jaśnie Wielmożnego Pana Dobrodzieja
nayniższy Sługa
F Karpiński

Do Bizuna

przez Adama Naruszewicza

Odwieczny cudotworny synu byczey skury
Z tych duchów exorcysto poprawo natury,
Stróżu darny młodości, proszku doskonały,
Na upór smuty wnosić miłosne zapały –
Pod jakimkolwiek słyniesz na swiecie imieniem,
Czy cię Kozak plecionym nazywa krzemieniem
Czy Lach basem bolesnym, czy swym obyczajem
Dziki z Krymu pochaniec, nazwał cię naikajem –

Tyś

Tyś był wszystko przed laty, choć gruby Sarmata,
Nie wysyłał po rozum do obcego świata,
Swych dzieci, ale przodków, chwalebnym nałogiem,
Bez wielkich kosztów mienał kańczug pedagogiem
Moc twoja jak misterne dłuta pracowicie,
Krzesząc wióry i w martwe pieńki wlewa życie,
Ty polor ty lustro dajesz i wdzięki powabne
Ty w grzeczną młodzież, bartki zamieniasz niezgrabne
Głupca, nieuka, basałyka wnet francuzem został
Gdy go z kotka nahajem pan ojciec wychłostał
Gdzie twoje szeroko władne znikło panowanie
Płaczą rzewnie strapione bachi ormianie –
Rzadko kto na twe kupno sięgnie grosza
Jedna przecież pozostała wołosza
Co swemu pasterzowi wierne płacąc długi
Nie w hołdzie na klęczkach pobożne kańczugi
Byłeś po dworach między najdroższemi sprzęty
Wisząc na kobiercach młode wierciępięty,
Aż miło wspomnieć, jak to bywało przed laty
Kiedy uwiódł za stołem marszałek wąsaty
Na sądy z czerwonego ~~atłasu~~ żupanie atłasu
A dobywszy groźnego z pod żołądka basu
Zgromadzonych mołojców, na gody niewdzięczne
Wybierał z kalendarza zasługi mieczyczne
Tyś się z słowem grubiańskim, wyrwał nieostrożnie
Tyś swój i pański sprzęt chował nieostrożnie niedbale –
Tobiem mocno zabarał z pamfilem się bratać
Tobie szachrować, tobie pokryjomu latać
Tyś plotka ty łgarz, a ty natręt zbytni
A waszeć zasmakował bardzo trunek żytni
Panicz się trochę przekradł, a ten miły szparek
Poco tu a potroche zalatał do praczek
Więc gdy to wszystko opowie na te opłakanie
W tym pieczysii za kmotrem wnijdą potrzymanie
Iwan karet podpora, kwiat między hajduki
Pająk jegomości marcin potarzony
Toż matyasz masztalerz, stangret oponary
Zdolny z niedźwiedźmi w zapasy
Zamkną se drzwi na rygiel, kloc w pośrodku stanie
Platas, tartas, obietnie świętych ponawianie –
A on liżąc po ćwierciach, bolesne dziesiątki
Samorodnym przydatkiem, wraża cnót pamiątki –

Wrażenie Niemcewicza

W dzień gdy Warszawa, gdy lud długo uciskany,
Kruszył ochydę, jarzmo, i rwał swe kaydany,
W dzień gdy działa spiżowe, po powietrzu grzmiące
Miotały śmierć i ogień na tyrany drżące
Gdy wśród licznych okrzyków i na trupów stosach
Słodka wolność zabrzmiała, w radosnych odgłosach
Gdzie Autor Rzezi! sława polskiego imienia
Hetman Parnasu, ogień ludzkiego plemienia
Gdzie był dzielny Bielaski, wśród krwawego boju,
W aptyce Wasilewskich, siedział w wielkim stroju—

Odezwie Bielawskiego

Przodka naszych Urzynów, niech inny wyśledzi,
Czyli on był potrzewnym, czyli wodzem niedźwiedzi.
Jego potomek ufny w swey niezgrabney łapie.
Zawsze przeciw mnie mruczy, i zawsze mnie drapie
Apostata z imienia, Kameleon z czynów,
Adjutant i Czermiciel szacownych lukierników.
Dopiero mnie pysznemi tytułami kadzi,
I znowu wczasie bitwy, wpakieś stoje radzi,
Żyerz ostrożnie z ogniem i ten ci raz radzę
pokorniey troszkę mówić o mojey odwadze.
Możeś ty jeszcze niebył twojey matki synem
Kiedym ja nieprzyiaciół, gromił pod Kistrynem
I choć mnie uprowadzenia, wtas oddawna siłey
Przecież ma ręka krzepka i duch nielękliwy
Piers moja równie tęga, jak tarpeyska skała
Nigdy się nikczemnością czynów nie zmazała
A gdy się do mey rzeczy myśl twoja zaciska
Uważ to <u>non plus ultra</u> Dowcipu Człowieka
Znaydziesz tam wszystkie czyny, malowane godnie
Bez zwinnych uniewinienia i tyranów zbrodnie
O twoich takie czynach słyszać mnie się dało,
Żeś i ty nieprzytomnych attakowal śmiało,
Ale jak tylko zbrojne weszły ludzkie ziemie
Jam został a Niemcewicz uciekł między niemce
Chcieli mnie wciąż podchlebiać, dając wonne kadzidło
Nazwany mnie Hetmanem, to nazwisko zbrzydło
W tenczas cię mojey łaski zaszczycę promykiem
Kiedy mnie parnasowym, nazwiesz naczelnikiem.

Bez

Bo to imie choc nowe, lecz zasługą wzięte
Będzie dla wszystkich wieków i sławne i święte. —

Krety Bayka

Kiedy wszystko źle się dzieje.
Kiedy nieufność niezgody,
Zniszczywszy wszystkie nadzieje,
Zostawią rzeczy jak wprzody,
Wzmutnym losów naszych względzie
Niech przynaymniey wolno będzie
Kiedy już prawda niemiła nikomu
Siedzącemu cicho w domu
przed kochanemi współbracią
powiedzieć prawdę, pod bayki postacią
Ogrodnik jeden rozsądny
pracowity i porządny
Dostał po oycu niedbałym
Sad drzewy zewsząd okryty
Sad ten był niegdyś ogrodem wspaniałym
Lecz czas srogi niesyty
A bardziey jeszcze przeszli ogrodniey
Co się wtym sadzie rządzili,
Tak go srodze opuścili,
Że już niepoznać i jedney ulicy.
Same chwasty i rośliny.
po między niemi gadziny,
kwatery pozarzucane.
Drzewa wszędy połamane
Słowem z pełnego wprzód owoców sadu,
Zrobili puszczę bez sprawy i ładu.
Tak więc rzeczy opuszczone.
W spadku nowemu dostały się, panu,
Chciał je przez prace łożone.
Do dawnego przywieść stanu,
plantę więc nową ułożył
Tutay ulice wyznaczył
Daley inspekta założył
Tu Drzewom owoc nosczym
Tutay lipom wonią tchnącym
Właściwe mieysca przeznaczył
Gdy się nadzieja podaje
Przyszłego szczęścia porządku
Zaraz na samym początku
Niezoszonych przeszkód doznaje. —

Kto rzeczy ważnych chce się podeymować,
Nim postąpi w swoim dziele,
Znosić musi przeszkód wiele
J z zazdrością się pasować
Ten los spotkał Ogrodnika
Zaledwo pierwszą ulicę wytyka
Więcey użytku pragnąc jak zalety
Wnet utajone krety
Ziemię która się zaczęła prostować
Jęły ryć wkoło i tworzyć i psować
A choć wprzód z sobą niezgodne
Chęć psucia i wywracania,
Złączyła plemię odrodne
Jużci są jednego zdania —
J te co pierwey na siebie prychały
Dziś się czule całowały
Daremnie Ogrodnik smutny
Przekładał im raz okrutny
Który robocie jego zadawały
Krety wcale niesłuchały
Przebóg! wstrzymaycie się proszę
Od tego rycia i tłoku
Jakież macie w tym rozkosze
Pan Bóg wam nawet nieużyczył wzroku
Ślepe prawdziwie niewiecie
Czego chcecie, co robicie
Próżne gadanie, rodzay zapyszony
Toczył we wszystkie strony —
Owszem do siebie tak krety mówiły
Byśmy tylko przeszkodziły
Żeby przed zimą nic się niezrobiło,
Tośmy już potem wygrali
Wiatr północny z całą siłą
Przyjdzie i wszystko obali
Nie były słowa daremne,
Dotrzymały krety ciemne
Układy swoje zdradliwe
Na próżnych usiłowaniach,
J ustawicznych psowaniach —
minęło lato szczęśliwe,
zniknęła wszelka otucha,
Zima śnieg i zawierucha,
Zniszczyły wszelkie roboty,
Ucieszyły się niecnoty. —

Bielny

Biedny Ogrodnik cicho się zasmucił,
I Dzieło swoje porzucił,
A tak przez Kretów utraconych czasem,
Ogród znowu stał się lasem,
I kto chciał to wnim polował,
Niszczył, wypinał, plondrował. –

Wiersz dla Jpana Kossakowskiego Sekret: Jkmci

Narusżewicz

Dzikim rodzinnych mocą planet obyczajem,
Los mnie zrobił szlachcicem, natura chultajem,
Zbiegł ze szkół, mąż chłopini, Bakałarz na sieroty,
Gdy mnie Rota motoycow plotniami obyczy,
Między Rozkolszykami, będąc starszym Bratem,
Stawszy się wiary moiey dwakroć Renegatem
Za zodomskie szkarady, jak parszywą owcę
Wyściekli mnie rozgami sami Filipowie
Umknąwszy napół nagi od dalszey ochydy
Machlowałem z Motorza, cygany i Żydy
A zam umiał owcarzom z hurtu krasi barany,
Zostałem Kanonigami i tam wysmigany.
Więc ja święty połutnik łotr z lewego prawy
Przedsięwziąłem uczciwsze w połowicy zabawy,
Urzędem na padole pocten ran i nędze
Wstarych z lipy chodakach i w wszywey siermiędze.
Położny wodę rzewnuski, by zgłodu niezdychał.
W podchoręcie czas niejaki chlebem mnie rozpychał
Z Kąd postany pomiędzy oyce Jezuity.
Byłem w kamiennie z grzechów spowiedzią obmyty.
A skorom rewokatą w Kościele odgadał
Przez rok ani obłapiał, ani bluźnił ni kradał
W krotce śmierć zakończyła w Dreznie Krola sasa
Jam wyszedł na szafarza u Dworu prymasa,
Jeszczem się nierozgościł przez kilka miesięcy
Czart mnie skusił, żem z kasy, ukradł Pieniędzy tysięcy
Za co gdy mnie czekała nowomieyska koza
Juszem szukał z rozpaczy haku i powroza
Duch Sty od tak brzydkiey myśli odprowadził
A między Bielanami na puszczy osadził. –

W dzień S[o] Józefa w Warszawie.

Józefino Małżonko wielkiego Cesarza,
Nie te są światła, które dziś polak tobie nieci,
Lecz ogień który wyraz wdzięczności nam rozżarza,
Gdybyś znała, rzekłabyś, żeśmy twoje dzieci
Teraz trzeba nie potrzeba,
Czułey wdzięczności daniny,
I dobre uwielbiać nieba,
W chwale wielkiey Józefiny. –
Godna naywiększego męża
Bóg równie obojgu sprzyja
Ten hardych krołów zwycięża
Ta serca ludu podbija. –
Niedość w blasku majestatu,
Na pierwszym tronie zasiadać
Piękniey podbitemu światu
Utracone szczęście nadać
Po tak cudownych odmianach
Przybędź kiedy nad brzeg czysty
A w podźwigniónych Łomianach
Znaydziesz umysły. –
Nie same dziś tym obchodem
Wielbią cię sekwany kraje
Świat cały jednym narodem
W tym dniu dla ciebie się staje –
Mąż wielki pod jedne prawa
Odległe krainy zbliża
I do radości Paryża
Łączy się wdzięczna Warszawa –

Wąsy. –

Ozdobo twarzy potrzębne wąsy,
Powstaje na was ród zniewieściały
Dworują trefne Dziewczyt przekąsy
Śmiejąc się z dawnej polaka chwały.
Gdy pałasz cudze mierzył granice,
A wzrok marsowy sercami władał,
Wymyśl w tenczas serca kobiece,
Bożek miłości na wąsach siadał. –

Gdy młodzież popis czyniła w zbroi
A męztwem tchnęła twarz okazała
Glicera patrząc szepnęła Chloi
Za ten wąs czarny, życie bym dała —
Gdy nasz Czarniecki słynął żelazem
I dla ojczyzny życie poświęcał
Wszystkie go polki wielbiły razem
A on tem czasem wąsa pokręcał
Jana III gdy Wiedeń wsławił
Głos był powszechny między Niemkami
Oto król polski co nas wybawił
Jakże mu ładnie z temi wąsami
Zmieniły naród pieszczone czasy
polska w modlejszey teraz postawie
Jak nam zaczęły panować sasy
Ustąpić musiał i wąs fryzurze
Płeć luba biorąc Rycerską cnotę
Okuta czułości w złote tanenki
Adonis wdzięcząc piękną sromotę
Na miejscu wąsów posadził muszki
Bladey twarzyczce fawor przyznany
Sarmackim warkoczem Kiec się brzydzi
A dla niey mirtel wódkami zlany
I z wąsa razem i z siebie szydzi
Kogo wstyd Ojców matki i Braci
Niech się z narodu swego natrząsa
Ja zaś z Oyczystey kontent postaci
Żem jeszcze Polak pokręcę wąsa. — Kniaźnin

Opis na wiersze do wąsa

Kiedy w dzikości była cytera,
A gaik w lato cierniem zarosły,
I gdy kochała marsa wenera
Wtedy też wąsy powaby niosły
Lecz gdy Adonis wkręcił się młody
W gwałtowną miłość Diany
Rzekła jak piękny blask twey urody
Kiedyś te kusz zgubił ogony
Odtąd tam tylko z smyzni Dworem jedzie
Kędy Ordynsze nieznane wąsy
A siedząc w pafes czy w lubey knidzie
polskę przegrzeczna dziewcząt przekąsy.

Młody Kupidek wzrost w Matki ślady
Co pierwey wzrokiem w serce się wkradał,
Teraz niewiernicze tey przykrey wady
W gładkiey twarzyczce wdzięki poskładał —
J choć Czarnecki bronił Oyczyzny,
Miłości się jego wzdrygano [illegible]nami
Gdy Szwedów wygnał krwawemi blizny
Szwedki wypędzał strasznie wąsami. —
Gdy Jan pod Wiedniem Turkom kładł pęta
J krwią pohańców broczył bułaty
Byłby piękniejszy rzekły Dziewczęta
Gdyby pod nosem niebył Kosmaty. —
J twoja Lira gładko toczona
Godny poeto z lauru gałęzi
Lecz ogoł wąsy a płeć pieszczona
W sercu Cię twoim pewno uwięzi. —

Na Celejów y Miłoszyn

Blisko Ogrodów Armidy
Co z sztuki i natury darów
Zdaje się bydź celem czarów
Stoneta Chatka Dorydy
A raczey Doryda Stoneta
wszystko z przyrodzenia wzięta
Co szczęśliwym czyni w świecie
W samym miłości kwiecie
Miała rozum, wolność, wdzięki
przyczyny szczęścia i męki
J tę sztukę tak przyiemną
Co się nie w każdym znayduje
A która wszystkich ujmuje
Grzeczności miłą i przyiemną
Lecz co się tycze zalety
Którą nas rządzą Kobiety
niejest malować mą myślą
Niech Gracye dzieło swe kryślą
Ja niejestem tyle śmiały
Dosyć dla mnie będzie chwały
Że jey opiszę siedliska
Niech woda, co tam wytryska
Niech jey szmer liściów ruszenie
Natchnie mnie i moje pienie

Domku od ciebie ja zawsze
Jesteś bez ozdób, bez chluby
Aleś piękny, aleś luby
Nic w tobie niejest opaczne
Jak twoje schronienie miłe,
Gdy słonce wyjerze swą siłe,
Drzewa dają swierzości cienie
Wody przyjemne mruczenie
W tobie mieszkać jest rozkoszą
Albo gdy swiatowe wrzawy
I płoche jego zabawy
Tęsknotę w serce przynoszą
Miło się zamknąć samemu
Samotności udzięczna tkliwemu
Lub się z Rasinem rozrzewniać
Z Montaniem wprawdzie upewniać
Z Wolterem bawić nawiasem
I z Russem błąkać się czasem
Jak przyjemnie czas upływa
Lecz gdy niebieskie sklepienie
Słonce mierzyć dokonywa
I przez miłe gaiów cienie
Drze się promien purpurowy
Widok się otwiera nowy
Tu grożą skały wiszące
Tu przez doliny smiejące
Czysty strumyczek ucieka
Zdaje się że czasem narzeka
Raz cichy i wnet burzliwy
Dni naszych obraz prawdziwy
Dalej tarcze wyniesione
Toczące swe nurty spienione
Z szumem w doliny zstępują
I w perły się rozsypują
Ale te wszystkie roboty
Ten dom te wody te groty
piękności, coś nas dziwiły,
Dziełem jednej wiosny były.
Mowią że Amorkow roje
Zleciały się tam pracować
I że wziąwszy strzały swoie,
Jęły ziemię uprawować –

Gdy międzi owych Nimfy ~~drogie~~ hoże
Sadziły Lilie i Roże,
Zatych rojów niezastałem
Jednego tylko widziałem
Co łatał między kwiatami
Złoty Kolczan ze strzałami
Wiszał na kamiennym spięciu
Lecz niedufając dziecięciu
I wiedząc jak jest okrutny
Wnet oddaliłem się smutny
patrzałem na inne piękności
Szczęśliwey tey okolicy
potrzeba wszędzie różnicy
Obok wzi przeszłey wielkości
Widzieć znaki pozostałe
podnieś oczy na tę skałę
Dziw się tych murów sile
Co przetrwały wieków tyle
wspominają blask dawniejszy
I nasz upadek dzisieyszy
Jak lubię stać, przy tey wieży
Gdzie oparty róg tey chaty
Stos gruzów, koło niey leży
Tam człowiek mieszkał bogaty
Złoto zdobiło te sciany
Gdzie wezgłowia złote były
Gdzie Rycerze piękności czcili
Gdzie hełm leżał woiownika
Dziś pług spoczywa Rolnika
Gdy się tak myśl zastanawia
A mierząc posępne góry
I te starożytne mury
Człek się wzadumienie wprawia
Westchnąwszy mówiłem sobie
Gdybym był wtey szczęsney dobie
I dla kraju jeśli pracował
Gdybym przez jeden uczynek
Mogł zasłużyć na spoczynek
W tych mieyscach bym go znaydował
Tu bym w tey miłey cichości,
Kosztowałbym spokoyności

Gdym to zyczenie robił
Głos zy o uszy me obił
niebaczne jest twe żądanie
Spokoyność tutey chcesz lubić
wiedz, kto wyższy miejsc tych panie
wnet spokoyność może zgubić –

O przeciwko samoboystwu Karpinskiego

Palmira swiat obrzydziła
Choć ją ziemia ulubiła
Na złe jakieś łaje losy
Klnie siebie i niebiosy
Próżno do skał głuchych gada,
Echo tylko odpowiada
Jakby chcąc przyczynić męki
Palmiry powtarza jęki
Tak szukając końca złemu
Życiu klęła nieszczęsnemu
J gdy ją boleń dobodzie
Z rozpaczy biegła ku wodzie
Nad brzegiem stał Filon tkliwy
Więcey nad nią nieszczęśliwy
Ale oswojony z ciosy
Umiał głaskać srogie losy
Dokąd rzecze zapalczywa
Zapędzasz się śmierci chciwa
Że nad te słońca promienie
przekładasz grobowe cienie
Za coż ci ziemia niemiła
Dla ciebie się przystroiła
W tę zieloną szatę w kwiaty
Wnosząc codzień dar bogaty
Dla ciebie szumią potoki
Jgra z chmurą Dąb wysoki
J szeleszczące miłe liście
Krzątają na pani przyjście
Tobie piesni słowik spiewa
Niesie ziarno buyna niwa
J na spragnione zagony
Deszcz pada nieprzepłaciony
Jakież ma skutki zniszczenie
Czy to sen skończył cierpienie?

Nie

Niechce go czuć, jak los srożeje
Chcesz grzebać szczęścia nadzieję
Kto wie co cię jutro czeka
może chwila niedaleka
może jak zmienny dziwacznie
z tobą się los pieścić zacznie
Nad wszystko czyś długi owe
z Urodzeniem zaciągnione
powypłacała każdemu
Bogu, sobie, i Bliźniemu
Ktoż to z nas powiedzieć może
Żem ci się uiścił boże
A kto z ludzi powie śmiało
Odbyłem powinność całą
Czekay może na cię czeka
Ten który nie zna Człowieka
By jego uśmierzył głody
Spragnionemu podał wody —
Pożyczoney życie przyszło,
Z ręki nayzwyższego wyszło
A kto kiedy chce umiera
Ten się w prawa Boskie wdziera
Czyliż nie lepiey na grobie
Że kiedyś napiszą tobie
Palmira płci swojey chwała
Tu legła cierpieć umiała
Nie ginąc rozpaczą biedną
Mogiłę twoją ochydną
przez wrodzony wstręt dla człeka
Przechodzeń mimo zdaleka
Ja co nieszczęściem słynę
Umiem przetrwać złą godzinę
Sroży się los nadaremnie
On zawsze słabszy odemnie
Do mnie to wszystkiemi wroty
Wchodzą kiedy chcą kłopoty
A zły los folguiąc komu
Mnie zawsze zastawa w domu
Że mną się moy sąsiad wadził
Fałszywy przyjaciel zdradził
Mnie szarpała potwarz podła
Nadzieja i miłość zwiodła —

Grad

Grad miniął cryiś zagony,
moy plon cały wymurzerony
mnie nieprzyiaciel odzierał
przyiaciel w ręku umierał,
przez takie ciernowe drogi
Idąc rzucam kwiat pod nogi
mnie, sobie bez mruzenia
pieśń mojego przeznaczenia
Palmiro większe te wody
Dla twey stworzone wygody
nie zeby, li zyie braty
Z zdaru karę się stały
palmira się zarumieni
poyrzała nań na znak zgody
Tak oboyś zwyciężeni
Ten usmiechem ta do wody.—

Nagrobek Kownackiemu w Nadarzynie—

Komu miłe jest zycie, rozum ludzkości sława,
Na tym szaleńców planu, niechay nie postawa,
Zdaleka widząc gròb moy, na wsteczną cofa nogi
niemasz ~~…~~ w swiecie większego błędu jak tey drogi
Tum się zbłąkał, z natury wyskoczywszy składu
Zginąłem dla mędrszych podobno przykładu
Zwodniczy głos mnie mamił honoru swiątynie
Lecz okrutny los wtrącił bezecnym w Jaskinie.
Wiek młodzieńczy, szlachetności tkliwsze przyrodzenie
W zgubie mey wyśrzyknęły, wyrodne stworzenie
Jakoż niewiem czemu się wszystko opak zdało
Zal słodyczą, grzech cnotą, a bezbożność chwałą
Jam skarca mey istoty, potworą stworzenia
wstyd ludzkości, ~~…~~ wieku, ziemi przyrodzenia.
Uzbrojony chciałem się wstawić zbojcą brata
Dałem moc na się, i sam wziąłem postać kata
Stało się, zrzeczmy umiał, ten wykonać dzieło,
Co się nazwał z starosty nad mą toże mogiłą.

Zal przyiaciela nad smiercią Jerzego Kownackiego w pojedynku z Młodzieńskim Starostą Nurskim zabitego

Poydę na pole gdzie ręka złosnicza
prawdę ludzkości przełamawszy miarę
nie wzdrygnąwszy się praw wszelkich oblicza
Srogą z Młodzieńca zrobiła offiarę

Otoż jest ziemia krwią jego oblana,
I śladów jeszcze niezatarta siła,
Ach nie tu nie tu osoba schowana
Pojdę więc dalej gdzie sama mogiła
Widzę pagurek świeżo usypany
Chrustu drobnego na wierzchu nakłady
To pewnie on tu leży zagrzebany
Rozrzucę ziemię i wszelkie zawady –
Młodzieńcze z cnoty i rozumu głośny
Cios twój przyjacielską duszę
Zrabił na ten płacz i widok nieznośny
Że choćbym niechciał rozrzewnić się muszę –
Wiem że cię żal moj z tego niezbudzi
Wiem że cię żal moy z tego snu niezbudzi
Lecz że mnie była twoja przyjaźń miła
Powiem co mówią także i twoi i cudzy
Honor cię uniosł, złości ludzka zabiła
O przeciwniku czuciem tchnący mało
Czymże się teraz w oczach ludzkich stałeś
Pomnieć ci na to zawsze należało
Że nie z zwierzęty tę potyczkę miałeś –
Ktoraż ci słuszność zabijać kazała
Taż wieku sława, krew rozlewać młoda
Szargałeś prawo ztąd dla cię zakała
Krew spokoyności stanie się zagroda
O wy, wy młodzi bez doswiadczenia
Zemsty i męztwa, chciwi podżegacze
Że sekundujące wasze przewinienia
Skarzy publiczność, a Rodzeństwo płacze –
Rost kwiatek obok rozrosłey gałęzi
Wnet wiatr burzliwy oboje potrzęsie
Upada gałęz kwiat gnieciè i więzi
Zniszczony kwiatek i gałęz czas z suszy. –

Piękność i dobroć

Raz osobiście spotkać się zdarzyło
Piękności z dobrocią razem
Wszystko co żyć wtenczas się dziwiło
Doskonałości obrazem
Ale niech mnie się wątpliwości niepyta
U kogo było spotkanie.

Fr.

Ta co naypierwsza tę powieść przeczyta
Ta otym wątpić przestanie
Ledwo się zatem, ~~powitały~~ potkały obie
Zdumiało z sobą nawzajem
Pięknaż wprzepyszney świetnącey ozdobie
A dobroć swoim zwyczajem
Teraz się wszczęła rozmowa obszerna
Jak kto sercami z nich włada
Każda z nich przeto własney stawie wierna
Swoje zwycięztwa powiada
płynęło słodkie z ust ich wyrzeczenie
Z przyjemną ulgą dla duszy
Tak jak dwa wolno płyną strumienie
Póki aż burza nie wzruszy
Ulżyć pociąga tych zwierzyn wzajemnych
Ta wieść rzucita pogardę
Podła złośnico, płodzie jaskiń ciemnych
Ja ciebie cierpieć niemogę
Kto z nich ma pierwsze prawo nad sercami
Na tym się zgoda niejęta
Wzmogła się kłutnia wzrastające słowami
Ale ją piękność zaczęta
Dobroć ~~wzajemna~~ łagodna, dobroć zaczepiona
Broniła tylko swe prawa
I pierwsza gniewem piękności ściśniona
Pod sąd się cudzy oddawa
Poydźmy pod wyrok stateczny rzecze
Do sądu prawdy szacowney
Poydźmy ja pewnie temu niezaprzeczę
Był głos piękności wymowny
Na wiecznotrwałym tronie za zasłoną
A wkoło wieków tysiąca
Zaymujące z sobą przestrzeń niezmierną
I kraje światów błyszczące
Siedziała prawda, blisko niey świat siedział
Rozpędzał wkoło niey ciemia
Coraz zmnieyszające nieszczęśliwy przedział
Od śmiertelnego plemienia
Piękność i dobroć przed nią stanęły
Obydwie z niskim pokłonem.

Same tę ważną sprawę rozpoczęły
piękności Lordem rzekła Gonem
O ty ~~przez~~ przedwieczne bóstwo! wyraźnie niemylna
Ty piękności przyjemna, piękności przychylna
Gdy nas, co ziemną władzę mierzyć zdoła
Kto jednym rzutem oka, głębie serc przechodzi
Kto zapały, kto ognie, kto pożary rodzi
Na czyi widok zdumiony zachwyceniem człowiek
Zgoda, i niesmie razem podnieść drżących powiek
Komu złotem łaty nieśmiertelne dzierżą
Kto prowadził naturę i prowadzi jeszcze
Kto liczniejsze gromady za swym hasłem wiedzie
Kto się wszędzie rozpostarł i odradza wszędzie
Kto siebie samą robi przyjemną i gładką
Kto nakoniec wszechmocnej miłości jest matką
Skończyłam, spojrzyj na mnie, powie ci ta postać
Przykmi w rządzach sercami pierwszeństwa ma zostać.
W tem twój czarny, puszcza wiatrom Boły
Z śmiałym wzrokiem przerzuca
Oddech rozkoszny łocząc piers powoli
Rządze i mdlenia ocuca.

Daniel Kalwiński do Trembeckiego.

Wielki poeto ozem Loioli
Nie służył nigdy mem wielkiem,
Jednak się jego litujs doli
Bom się urobił człowiekiem
Choć mowią żem jest kacerz niewierny
Niewiem kto więcej ma wiary
Nie trap niewiernych, woła głos ~~m~~ z Berny,
Gub ludzi, z Rzymskiej Tijary
Watykan goni, pętami ciężny
Westminster z Berlinem broni
Lepiej z Kalwiny żyć niżeli z Xięży
Chociaby też w najgorszej toni
Jeżli zaginąć równie mnie trzeba
I mam bydź zatraty Synem
Choć złote nosi klucze do nieba,
Równie mnie papierz z Turczynem
Jeż z niemych głazów, równy lud świata

Żego łotr jeden podpala
Woła o zemstę na Herostrata
Coż wart co ludzi obala
Głośnym wyrokiem na Kwirynale
Z kąd Cezar litości swej szczerzył
Mnich w cechowanym krzyżem, sandale
Słysz piorunem uderzył.
Uderzył oraz bijąc zarazić
W naytęższą swoją fabrykę
By nikt nie płakał na tez otarcie
Wydał Exkommunikę
To pewnie na nas bełt ten wypada
Na nas te gromy te wiatry
Szarancza wściek, ciężarze świata
Szczwane w maskach Konfratry
Jaki z nas mają zysk Kraje więcey
O nienajadłe natręty—
pacierz wrzaskliwy wpaszczy bydlęcy
Fanatyzm głupstwem nadęty,
poznał znać święty, choć w pozney chwili
Ojciec Katedry Symona
Żeśćie mu więcey Dziatek zabili
Niż dały wasze nasiona.—
Jak od Doktora naszego płyta
W Konstancyenskiey dyspucie
Nielitościwie macie Jelita
Na rzezy ~~Królow~~ Monarchow i trucie
Jeszcze Busenbaum ani Molina
prawie niebyli na świecie
Kiedy Klemensa i Burgiona
Hakiem Kat włoczył po Trypie
Już wasz Dominik swoim Różańcem
Waldenskie dusił czeredy
J za Madryckimi okrutne szańcem
Sprawował Autodafedy
Lecz nas ustrzegły od tey ochydy
Lachow Scytyjskich górale
Święte Franciszka Hemoroidy.—

J z rąk wiszące upnało.
patrzę odwrocił ten piorun zgóry
Ów anioł bajeczny chyba,
Na krwią splukane wasze klasztory
Zabojca Sennacharyba
W ciebie o zacne srodze ugodził
Loioli ene zgromadzenie
Juz ten gmach wierzchem co w nisko wchodził
W rozsypne legł kamienie
Gdy Krzyzacy powiz byl w ciężkim strachu
Od heretyckich Gigasow
Co mu juz byli zdarli pół dachu
J Drzwi wytłukli z zawiasow
Próżnie. Eliasz machał szkaplerzem
Franciszek postronki zwijał
Dominik z flinty strzelał jak pierzem
Choć paciorkami nabijał,
Ledwie nie wszystkie mnichow mrowiska
Odbiegły Krzyzmu w złey dobie
Ten cudzą żonkę, ow mniszkę ściska
Niech Bóg sam radzi o sobie
Wasze to ramię papiezkiey cnoty
O dzielne Grenadyery
Sprawiło że się nie udarło w płoty
J katolickie kwatery. —
Waszym ratunkiem jeszcze zostało
Czynszowe myto z arędy
J coję robi xiądz, Boże ciało
Jeszcze prostaczy zryć będą
Cóż macie zato dzielni Zołnierze
J zapłacie zapłatę wzięli
Dziś wam waleczne sztandary bierze
Niewdzięczny mnich Ganganelli
Zwie was naypierwszą, choć fraszka owię
Straż odpustowey szafarnie
Ale to gorzey że z waszą tomią
Zaginą nauki marnie
Ma swoje francuz i włoch abbaty
Ma niemiec swe Pedagogi

Nasz

Nasz polak żywi tysiączne braty
A w ludzi zdatnych ubogi
Gdy pewny łatem okrąg zakreśli
Nie zgasły liczem, Ich złotem
A do plew czyste roztrząśnie myśli
Wiernym potomności rzeszotem.
Patrzę na dzikie do koła stepy
Wielkiego niegdyś zwaliska
Krzyknie zapewne, iż to los ślepy
Takie poczynił igrzyska
Kto nie uwierzy by co wiek dumał
Jeden a drugi budował
Czteh co się z Bogiem chardzie pokumał
Powągiem pióra zepsował.
By na głos co się z niego przywała
Jak trzeba trwoży i śmieje
Obywatele gnuśni świata
A czasem i Dobrodzieje
Runąłeś głośnym ziemi upadem
Jeden potrzebny zakonie
Z twoich obalisk będziesz przykładem
Żeś wielkim nawet po zgonie
I w rozpruszonych głos niemych głazach
Pierwszego szczęścia wydycha
Jaśniejszy twój trup, w martwych obrazach
Niż żyjącego dziś mnicha
Świat cię potwierdził, sąd jego więcey
Waży przedayne niż bulle
Świat cię osądził, jemużym prędzey
Wierzył jak kupney infule
Pierwey by zważył na słuszney szali
Niż w ostre kaźni wrzący kluby –
Czy cierpiące ludzie więcey wylali
Łez, czy zatyące ich zguby
Albo duch Boży, jak w mannę każe
Jaki chce wszelki smak zdarza
W drugim zrobiwszy kłamstwo Klemensie
W piotruszym fałsz w prawdę przetwarza
Póki stał ime z twego modelu
W cudniejszy się kształt mienity

Ktoż jest jeżeli jeszcze niewiele
Z tey się podźwignie mogiły
Dobry Architekt, nasz Krol uczony
I z tych cokolwiek ułamków
Chociaż na mnieysze złożył fasony
Dla twych Oyczyzno potomków
Na smutne gruzy pysznéy struktury
Poglądа pielgrzym z ochotą
Skruszone Rzezbiarz bierze porfiry
I w złomkach znaydzie złoto
Tym czasem cielcy próżno zakomi
Po gmachu ziemi ukrytem
W uczcie biiąjąc, aż was ~~czas~~ zgoni
Płocho swywolnym kopytem. —

~~Obchod jmienin wielkiego Napoleona Cesarza~~

~~Francuzow~~ ~~nie~~warte czytania

Co nieprzyniosły wiosni, dziś nam podał to swiat,
Że tak ozdobny mamy, w Napoleonie kwiat,
Bo gdyby wszystkich wieków, zebrać ogrodów swiata
Nigdzie tak ozdobnego, nieznaydziemy kwiata
A że ozdobą ziemi, wszędzie są kwiaty,
Gdzież taki kwiat ustrzegą, dziś obszerne swiaty
Oni jak wieki wiekiem — ni też swiaty swiatem
Nieszczycą się nigdy tak podobnym kwiatem
I gdyby już nakoniec, przyszło ustać swiatu,
Ja dzielnieyszego jemu, niedoczekam kwiatu —
O ty oyczyzno ziemio i ty wielki swiecie
Pierwszy raz się dopiero, pieszcz wtakim kwiecie
A karmiąc się nadzieją spiesznoprzędzisz lata
Doczekać jego słodko panowania swiata
I cały porusz ziemi — starszy jak i dzieci
Rady by prędko uyzrzeć tego kwiata kwiecie
Pewno on zawsze dla nas łagodny niesrogi
Zniesie nam miłe kwiecie, bo tak chcieli ~~dzielą~~ Bogi
I niżli zorza wznijdzie, a ziemi zaswitnie
Napoleon jeszcze prędzey w Azyi zakwitnie —
I z dzieli się udawnie, na dwie strony swiata
Aż Moskwa i Turcya przelękną się kwiata
Tak daleko wznoszą dotknie wszystkich swiatow

Że ustępować muszą, ozdoby wszech Kwiatów
J natym się postawi, ten cudowny Kwiatek
Jż prawa do całego złoży swiata kwiatek
A wszystkich ludzi za swe, weźmie wtenczas dzieci
Gdy im zrzuci pęk kwiecia, i w sercach zaswieci
Gdy lud powszechny ziemi, swym ogniwem spoi
Gdy spokoyność, wraz miłość, tych wierność podwoi
J stanie się pod niebem, pierwszym nam filarem
Zepchnie swiata niezgody, niełady, pożarem
Dopiero się okaże władza, ziemi, swiata,
Którą Bóg raczył podać, w odrodzeniu Kwiata
Ten przemieni wsze Herby, Orły i miesiące
Poda prawa dla wszystkich, równo panujące
Natym wrożę mą prawdę, choć bądź Geronie
pewnym będąc że to się spełni proffetie —
Mażą się te wiersze, jako niewarte czytania.

Lew i Niedźwiedź Bayka —

Siłą i męztwem zuchwały
Lew pełen chwały,
Wszystkie już pobite chołdował
J sam zwyciężtwem Zwierzętom panował
Gdy jeden Niedźwiedź ponury
Co nieraz walczył ze szkodą swey skóry
posłuchawszy zgubney rady
Wszedł z panem w zwady. —
Zwycięztwo zwalcze niebyło wątpliwem
Bo ten był mocnym i zawsze szczęśliwem
Lecz gdy niedźwiedź już Ducha ledwie niewyzionął
Wiatr mocny z północy tam powionął
Że lew do zimna wcale nieprzywykły
Stanął skostniały, i siły wnimo znikły
Ani moc moc jemu odtąd nieznana
powaliły o ziemię wszystkich zwierząt pana
Skoro się mocny zachwieje
W słabych powstaną nadzieje
~~J na Lwa zaczęły się zwierzęta burzyć~~
A wnet rzesza cała
Była odwagi natrała

Ze Koza po Lwie skakał, cielęta się mierzyi
J osieł go myślił Kopytem uderzyć.
Niedługo trwało to zabierzenie
Bo ciepleyszego słońca promienie
Ożywiły jego siły
Lwa przywróciły —
Bez wielkiego przeto znoju
Niedźwiedzia w powtornem boju
Kosmatey skury pozbawił
A osły i cielęta po drodze podławił —
Zdarzają się i nie wpuszczy takowe ~~cielęta~~ zwierzęta
Wszędzie bowiem są woły, osły i cielęta —

Dla JW. Pa: Stadnickiego w Żmigrodzie

Hymn do Boga, za pomyślność Króla dla Woyska polskiego napisany Roku 1816.

Boże coś polskę przez tak liczne wieki,
Otaczał blaskiem potęgi i chwały,
J tarczą swojey zasłaniał opieki
Od nieszczęść które przywalić ją miały
Przed twe ołtarze zanosiem błaganie
Naszego Króla zachoway nam panie
Ty coś ją potem, tknięty jey upadkiem
Wspierał walczącą, za nayświętszą sprawę
J chcąc świat cały, mieć jey męztwa świadkiem
Wśród samych nieszczęść pomnożył jey ~~sprawę~~ sławę
Przed twe ołtarze zanosiem błaganie,
Naszego Króla zachoway nam panie —
Ty coś nakoniec nowemi ją cudy
Wskrzesił, i sławne z klęsk wzajemnych boje
połączył z sobą dwa braterskie ludy
pod jedno berło Anioła pokoju
Przed twe etc. bis — ut supra —
Wróć nowey polsce, świetność starożytną
J spraw niech pod nim szczęśliwą zostanie
Niech sprzyjaźnione dwa narody kwitną
J błogosławią jego panowanie. —
Przed twe etc.

Pochwała Gęsi

Z Gęsi pożytki mamy oczywiste
Większe jak z innych ptastwa zyski
Mam z niey na obiad suto pieczyste
Podrobek pełne półmiski
A bez co mowi w naszym Klimacie
Choć nam mniey jak niemcom znany
Dogodności jego pewno przyznacie
Bo puchem z gęsi napchany. –
Winniśmy nawet gęsiom pisanie
Piórem naylepiey piszemy
Byłoby poszło niejedno zdanie
W niepamięci a tak go wiemy. –
Rzym napadnięty, Ktoż go ocalił
Wszyscy Rycerze chrapali
Ot i tam gęsi, nikt się nie chwalił
Wszyscy cześć gęsiom oddali
Ktoreż więc z ptaków wznosić się może
Lub które gęsi prym bierze
Gdy ona czyni wygodnem łoże
Karmi oświeca i strzeże.
Choć u Szyllera Kaptony smaczne
Nie wiem z jakiego powodu
I choć mu niosą zyski dość znaczne
Jednak nie lubię ich rodu
Ten ptak należy zawsze do zdrady
Naprzykład gdy piotr Chrystusa
Zaparł się i tam dla jakieyś zwady
Dojechał w ucho malchusa
On tam był – teraz z niemieckiwa cechy
W Kaptonie widzieć się daią
I Generałow Kaptonie więcey
Na Kapeluszach wiewaią
Chciałbym znać tego coby ocenił
Kto więcey iest wart nagany
Czy ten co zbyt wczas, stroy swoy odmienił
Czy z piór Kapton obskubany. –

Lecz on niestraci, ani niezyska,
Bo jemu ogon wzrost drugi,
A ci zostaną i pośmiewiska
I wzgardy celem czas długi. — Oz: M.

Do
Adama Bronca
Marszałka JKMci i Kawalera w dzień jmienin Jego dnia 11. Grudnia 1815.

Panie Marszałku! Dziećkiem owczego zwany
patrz jakie zaszły, w trzech latach odmiany
przemija scena za sceną
Dwa razy z tronu spadł Bohater świata
Rozwiódł się z Elbą, ożenił z Heleną
Gorszy los spotkał Murata. —
Ani jest Królem, ani Joachimem
Za porywczą woynę z Rzymem
Otoż dziś chodzi Monarchów Rodzina
Od komina do komina. —
Patrz jak się wszystko Stronnikom niewiedzie
Ney, xiążę moskwy po smacznym obiedzie
Wypalił fajkę i z dymem
Wzniósł się za Joachimem
Zemknął Carnot, massena, Ministrowi Fusze
Dobrze nietusze
Boję się żeby xiążę Bassano
Jak i innym nie zagrano —
Niegdyś pewnie dziś mina
Arcy Biskupa z Mechlina
Gość ten mowdzięczny, bezecny gaduła
Którego uznać niechce kapituła
Co pałac nazwał karczmą, pogardził Gerlachem
Może gdzie siedzi pod dachem
Jpan nasz przeszły w mur uderzył głową
Utracił mitrę z korony połową
Któż tego narobił licha
Rozsądek nam odpowiada
Dwie siostry, uparta pycha
I zadnieprska promenada

Ona to światu imą dała postać
Polska miała niczem zostać
Cudem właśnie w tym odmęcie
Z wtak trudnych rzeczy zbiegu
Na meynarda objęcie —
Dostaliśmy się do brzegu
Mości panie Marszałku, dziecięciem szczęścia zwany
Winszuję ci żeś umiał, z tey korzystać zmiany — Jo. Mieroszewski

Był wiek kiedy bezrządnie gwałtem własność brano,
Kiedy nikt niebył pewny, a Sądu nieznano,
Był wiek gdy ~~gdy~~ ubogiego przemoc uciskała,
Kiedy słuszność nad śmiercią ~~płakała~~ niewinnych płakała,
Był czas taki, że Lichwiarz biednych jawnie zdzierał,
Kiedy Złodziey bezkarnie Szkatuły otwierał
To wszystko było niczem, bo brak światła prawa
Ludzkości i rozsądku, za tłomacza stawa
Dziś coś szczególnieyszego, w oświeconym wieku
Publicznie słyszeć można o bogatym człeku
Bogacz z Oyca i Żony, Dziedzic włości wielu
Łakomca do zbierania, zdzierstwo mając w celu
Niemogąc zyskać złotem sędziego sumnienia
Wziął się na inny sposób ubóstwu szkodzenia
Biedny chciał swe odebrać przez proces Dukaty
Które został mu winien, na słowo bogaty
Sąd uznał swym wyrokiem bez dowodów w rzeczy
Oskarżonemu przysięgi że Sędzia nieprzeczy
Bez wstydu uczciwości i na kary względu
Któż sądzi, że Bogacz tego dopełnił się błędu,
Przysiągł; raz skończył, i zgnębił biedaka
Lecz oko publiczności zwraca czynności taka
Mówią ze Duchowney rady, wprzód niźli przysięgał
Benedykta opata Antoni zasięgał,
Benedykt rzekł mu na to, ja tym zawsze żyję
A szelmostwo przed Sądem, przysięgą zakryję
Krócey mówiąc, dziś szczęście, i cała rzecz na tem
Niech diabli wezmą duszę, byle bydź bogatym.

Hymn do Boga.—

Stworco swiatów, życia zrodło,
Tysam jeden niestworzony,
przedwieczny i nieskonczony,
Mądrości naywyższey godło.
Oycze Swiatła, oycze prawy
przyczyno wszelkiey przyczyny
niepojęty w trzech jedyny
Obecny wszędzie i zawdy,
Korne hołdy niosę Boże
Bo coż człowiek więcey może—?
W nieograniczonym przestworze
Wszechwładna twoja potęga
Ogarnia, rządzi, i sięga
Kędy myśl sięgać niemoże—
Ręka twoja wszechmogąca.
Swiaty buduje z nicości
Albo ze szczytu wielkości
Do nicości je potrąca—
panie, przed twoim obliczem
Czynsz wielkość z człowiek z niczem
Tronu świętych praw opieka
Strzeże szali losów świata
Na niey kara i zapłata
Nie spraw, lecz chęci człowieka—
Dałeś mu światła pochodnią
Dałeś sumnienie i wiarę
płacisz rychło, zwlekasz karę
Ale karzesz chytrą zbrodnię.—
Sędzio straszny oycze błogi
Day z obłędney wrócić drogi
Kiedy niebo gromem łaje,
Gniew twoy Boży się objawia
Karci czasem, częściey zbawia
I poprawy czasto daie.—
Gdybyś tylko sprawiedliwy,
Równą chciał odważać miarą
przewinienia nasze z karą
Któż by ocalał cnotliwy
Nie wyrowna twey wielkości
Tylko wielkość twey litości.—

Szukał Boga Człowiek w błędzie,
Do człowieka Bóg się zniżył
I do siebie go zbliżył
Wznosi w cnot policzył rzędzie
W synu dał nam Zbawiciela
pośrednikow w świętych Rzeczy
prosba ludzi Boga ciecy
Sobie daje gdy udziela —
Wznę myśl do ciebie wznoszę
pozwoliłeś prosić, proszę
Wesprzyj umysł moy niestały,
Day pod tarczę twey obrony.
Znać iż pełnię twe zakony
stać się godnym twojey chwały. —
Życia mnie zbiegnę koleje
podasz czasz słodyczy
Lub kielich pełen goryczy
Day miłości wiarę nadzieję
I od światowey ponęty
Za talizman krzyż twoy święty. —
Boże day mnie z twey szczodroty,
pokoy mierność i swobodę
Lecz i chęciom słow zagrodę
Zamknij je w obrębie cnoty.
Dałeś więcey niż potrzeba
Day pamiętać w każdey dobie
Że dał Człowiek jakby tobie
Dzieląc z głodnym kawał chleba
pozwól żyć jakby przystało
By za siebie poyrzeć śmiało
Święte dałeś przykazanie,
Nauk czcić Rodzicow chować,
Ciebie Boga w nich miłować
W tobie niesie dziś pomoc Panie
Bale kochać day, Drużynę
wszak kazałeś kochać wrogi
przyiaciołom day być błogi
Tym, co błądzą, odpuść winę —
Wpośrod skał i życia wiru
pozwól przyiaźni nici u styru
Ptowarzyszach mojey doli,
Dałeś mnie szczęście na ziemi,

Dałeś

Dałeś panie wziąłeś z niemi
Swięte wyroki twey woli
Pozwol za nich błagać siębie
Albo jeżli są bez winy
Niedrzucay ich przyczyny
Za mną niewinnych w potrzebie
Łzę dla zmarłych przyjmij Boże
Łza przed tobą świadczyć może
Lecz gdy moja łódź dopłynie
Tam, gdzie wieczność się zaczyna
Spokoyność Chrześcianina
Day mnie w ostatniey godzinie
Z męstwem czystego sumnienia...
Day przestąpić brzeg skalisty,
J spoczynek wiekuisty
Znaleść u portu zbawienia
Tylko przed twym sądem panie.!
Niech twa litość przy mnie stanie.—

Kolenda na rok 1816.y

Było to już od wieków, i żyć zawsze będzie
Że to jeden drugiemu, przy zwykłey Kolędzie
Życzy pomyślnych zdarzeń, przy dobrey nadziei
Tego i ja wam życzę, w tey rzeczy kolei.
Dobry Król, świetne prawa, naylepsze chęci
Zdają się dawne troski, grzebać w niepamięci
J rok nowo zaczęty, pomyślnie nam wschodzi
Lecz o skutkach przyszłości sądzić się niegodzi.—
Bo jeżli dobre chęci i zdrowe ustawy
Przewrotnie tłomaczone, złe porodzą sprawy
Jeżeli dumne pany i wyżsi złodzieie
Ci tonowac, cudzy Kraii niestracą nadzieje
Jeżli Rząd polityczny, idąc zwykłym torem
Nawykniony do intryg będzie cudotworem
Jeżli Sądzie przekupni, chciwe Adwokaty
Wieść będą nieszczęśliwych, do ostatniey straty.
Jeżli chytre pobory, drzeć będą bez miary
Jeżeli w mieysce kwater, niebędą koszary.

Jeżeli

Jeżeli z magazynowych, każdy złodziej prosty
Wraz z stosownym wydziałem, nieostrzną chłosty.
Cały widok pomyślny, zostałby przyjemiony
Więc i ja z mą Kolendą jestem przymuszony
Czekać szczęścia przyszłego pewnego widoku,
A pomyślności zostawić do przyszłego roku. —

Blada Róża.

(Wiersz przy przesłaniu bladej Róży sztucznej roboty)

Wszystko blada, czarowna,
Kwiecie wdzięczny i uroczy,
Ty zachwycasz duszę, oczy
Tobie żaden nie wyrówna.
Choć nie z ziemi wyszłaś łona
Chociaż nigdy cię niebiosy
Nie sperliły kroplą rosy,
Chociaż zorzą nie spłoniona;
Przecież wdzięczna, przecież miła
Milszej nad cię nie ma w świecie;
Blada różo! piękny kwiecie!
Obyś zawsze taką była!
Którą życia ci nie dała.
Tyś z sztuczka wyszła dłoni,
Nie masz blasku, nie masz woni
Ale za to będziesz trwała.
Twe kształty wróżą nadzieję,
Kwiat niewinności obrazem
I szczerej przyjaźni razem,
Co się do nas mile śmieje.

. . .

Oby nigdy uśmiech boski
Nie ulatał z bladej róży!
Niechaj zawsze szczęście wróży
Niechaj zawsze spędza troski!
Choćby nawet zgryzot roje
Lub gorzkich cierpień owady
Na różyczce siadły blady, —
Niech rozjaśni czoło swoje,
Niechaj lica rozpogodzi,
(Bo ta chmura wnet ucieka)
W nową się piękność odrodzi,
I nowym blaskiem zaświeci.
Znów będzie miła, czarowna,
Kwiat się wdzięczny i uroczy
Zajmie duszę, zajmie oczy
I żaden się nie wyrówna. —

J. B......a. w Warszawie

Kopia Listu X.ęcia Józefa Poniatowskiego do woyska

Zdawałoby mi się uchybić wdzięczności i zaręczeniu, które wam uczy=niłem szanowni i odważni Koledzy moi, gdybym wam nie doniósł i nie dał sprawy z postępku mojego — Otrzymałem nayłaskawszą od Nayjaśn: Pana dymissyą, służyć przestałem, lecz kochać was i waszą przyjaźnią chlubić się nie przestanę — Biliśmy się za rządu wolności, za sławę naro=du, za szczęście wszystkich obywatelów — Była to woyna święta, bo żołnierz nie bił się za damę swego króla, lecz za swobody Oyców, i całość ziemi, w którey się urodził.

Okoliczności starły nadzieje nasze, obca przemoc, duma kilku obywa=teli, którzy w osobach swoich przywykli uważać szczęście lub nieszczę=ście Krajów, przyprowadziły rzeczy do dawnéy postaci. Zatem lubo nie podbici, lubo niezwyciężeni, błąkać się musimy i szukać obcey ziemi — Mundur nasz staje się odtąd smutnem odzieniem, bo nie jest więcey znamieniem prawdziwego powołania, sławy i obrony Oyczyzny. — Tru=dno żyć w społeczności ludzi, z których jedni znaydują słodycz, czyniąc offiarę pychy i ambicyi swojéy z krwi Rodaków, drudzy wieczny niesławy okryją cechą za przewinienia, których czystości powołania żołnierskiego znosić nie może. —

Te uczucia moje śmiało i głośno zaręczam, prześladowania bowiem wzgardę tylko na siebie ściągają; — tey zaś zemsty, która na szla=chetném i uczciwém gruntuje się przekonaniu, nie zmrużonem oczekam okiem —

Przykład niepodległości i nieposłuszeństwa, który nam zosta=wili, nie skazi bynaymniey duszy naszych — Jest to trucizna w po=wołaniu naszem — Jeżeliśmy ramieniem naszém Oyczyzny zba=wić nie mogli, przynaymniey tey zbrodni Oyczyzna nam nie wy=rzuci — Ostatni raz wam tę cnotę zalecam, przyjaźni, którą mi przyrzekliście, przypomni nam; Rozbrat z niemi, a nieśmier=telny dla was szacunek i przywiązanie zaręczam. —

Dan w Warszawie d. 16. Augusti 792 r. —

Lettres de St James. L'alliance du Gouvernement Anglais avec l'aristocratie du pays constitue une force capable de resister longtems au parti des radicaux

Trois partis divisent aujourd'hui l'Angl. Les Torys le Wighs et les radicaux. Les Torys veulent conserver dans leur integrité le systeme politique et social avec la condition d'en confier (la garde) l'element monarchique de la Constitution

Les Wighs veulent egalement la conservation de ces systemes pourvu que la garde en soit remise a l'element republicain de cette meme constitution

Les radicaux demandent d'autres institutions et un autre sisteme social.

Les deux premiers sont divisés par leur opinions et rapprochés par leurs interêts

Le secret politique du moment consiste: est de devoiler cette communauté et de procurer entre ces deux partis un rapprochement, tel qu'il n'en fasse plus qu'un contre les radicaux

— La société ne peut être defendue ni regie que par les plus grands interessés a sa conservation. Il y en a de deux especes, les uns naturels les autres artificiels; ces derniers resultent de la legislation qui etablit des classifications dans le genre humain auxquels elle attribue des droits personels et speciaux. Les premiers sont produits par les gradations que les lois de ce monde ont etablis dans les interets, par la diversité quelles ont mis entre eux. Deux systemes sociaux decoulent ainsi de ces deux principes: celui de classifications et celui des gradations. La société repose sur le droit de proprieté, ~~doit~~ droit ~~comme~~ qu'on peut appeler social. en ce qu'il est le principe et le but de l'association. Il doit donc suffire a lui seul pour la maintenir puisqu'il a suffit pour la fonder. C'est dans les gradations de la proprieté que doit se trouver la puissance capable de la deffendre: et c'est de leur organisation, que sortira le pouvoir social qui manque à la société, et qui contient toutes ces garanties.

Les legislateurs ont paru craindre d'organiser ~~ce~~ ce pouvoir, dans le doute qu'il ne devint ~~ce~~ trop puissant, et n'offensa le pouvoir politique: timidité hors de saison et qui devroit s'effacer devant la crainte plus serieuse, que doit inspirer aux Gouvernements le danger de se trouver en contact immediat, avec une democratie qui les a deja vaincus.

Ce n'est pas en decomposant la société par des classifications artificielles, que les Gouvernemens pourront la deffendre: ce n'est qu'en opposant des réalités à des réalités, et de grandes forces defensives, à des grandes forces offensives. Il leur convient donc de rendre les premieres aussi puissantes que possible. La communauté de leurs interêt, suffit pour leur en repondre.

Il s'agit par consequent d'organiser le systeme des gradations qui n'a ~~été~~ jusqu'ici qu'a peine ebauché, pour former avec ce systeme l'association des interêts; à laquelle le temps est venu de confier le pouvoir social.

Cette association pour remplir toutes les conditions que l'état des peuples lui ~~devoit~~ demandent, doit avoir quatre caracteres principaux: elle doit être democratique, afin d'entraner tous les elemens sociaux et de leur donner la garantie qu'ils reclament. Elle doit être aristocratique, afin de ne confier le sort de la société, qu'a ce plus grands interêt. Elle doit être hierarchique afin d'etablir un systeme universel de gradation, entre les interêt de toutes les natures et de toutes les ~~catelees~~ localités. Elle doit être mise en possesion du pouvoir social qui serait attribué

a cet den

a ces diverses gradations par l'effet d'un droit inherant à chaque degrés d'interêt et non par celui d'un choix.

L'association seroit democratique, en ce que l'individu n'i entrerait qu'en qualité de representant, de la part d'interêt qu'il posede, et non en vertu d'aucun titre personnel. Elle seroit par consequent ammovible; c'est a dire democratique, puisqu'en cessant de posseder, l'individu quel qu'il soit, perdroit le droit attaché à la portion d'interet qu'il aurait aliénée.

L'association seroit aristocratique, en ce que ne plaserait l'exercice du pouvoir social, que dans les sommitées de la societé, c'est à dire, dans les plus grands interets et par consequent dans ses élemens conservateurs.

Elle serait hierarchique, en ce qu'elle appellerait les interets à l'exercice du pouvoir social, d'après leur gradations naturels, et non d'après une ordre de classification quelconque.

L'associations doit posseder enfin par le droit, et non par le choix, le pouvoir, que la Costitution social attribuerait, à chaque degrés d'interets, afin qu'elle soit independant du peuple, et du Gouvernement, et puisse servir à la fois, de garantie et de contre poids à tous les deux.

Ces garanties ne resulterayent pas seulement des clauses d'un contrat politique mais des faits de l'ordre social; c'est a-dire des condition dans les quelles, les divers elemens de cet ordre serayent placés entre eux: chacun de ces elemens serait pourvu de la force necessaire pour deffendre ses droits, attendu, que ces droits ne serait, que l'expression d'une realité. Fondé, sur l'equilibre des forces réelles de la socié, un tel systeme n'admetrait rien d'imagique, ni d'fictif, puisqu'il ne reconetrait d'autre existence que celle des choses. Il resterait par consequent toujours en proportion et en rapport avec ce qu'elles sont. Il n'etouferait pas les opinions que chaqu'un peut avoir à leur égard, parceque chacun les voit sous une face differente mais il ferait prevaloir les interêts generaux du pays, sur tous les autres; et conserverait ainsi son unité.

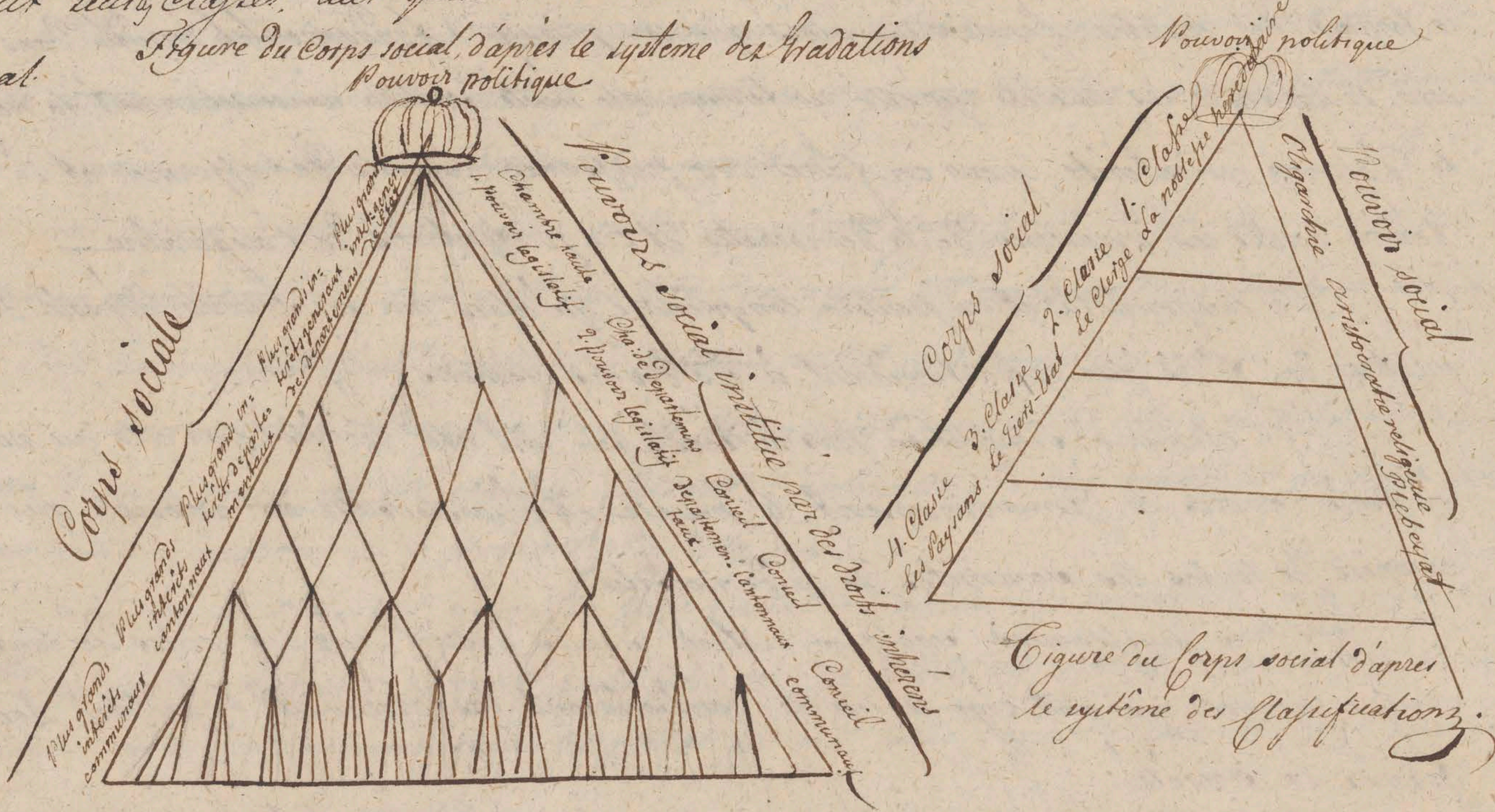
J'ai cru voir figurer ici le tableau du corps social, d'après les deux systemmes dont je viens tracer l'ébauche. Ces figures vous aideront à en saisir le caracter et l'esprit, car les formes geometriques rendent sensible ce que le langage metaphisique a d'obscur.

On verra, que le couches du corps social, sont horisontales dans celui de classification, verticales, et par consequent laterales dans l'autre: c'est en quoi leur nature differe.

Dans le premier chaque couche est separée de celle qui lui est superieure par une barre: que leur droits respectifs ont tracés, et qui ne peuvent franchir, puisque cette division constitue l'ordre même de la societé. Dans le systême des gradations toutes les couches verticalement disposées rendrent les unes dans les autres, et ce prolongent, sans qu'il y ait de solution de continuité entre les differents degrés; de la base jusqu'au sommet de l'état.

Le pouvoir social embrasse ainsi, la totalité de ces couches, puisqu'il se composent de toutes les sommités de leur gradation, tandis que ce pouvoir, ne renferme dans l'autre systeme, que le deux classes, aux quelles les institutions en ont donné le privilege.

Cet systeme est ainsi fondé sur l'esclusif. celui de gradations sur la generalité. C'est pourquoi la puissance conservatrice de ce dernier, n'a pour limité, que celle du corps social de lui même. Cette puissance est limité au contraire dans le regime des classifications par l'etendue des forces phisiques et morales, qui appartiennent aux seuls classes, aux quelles les institutions ont attribué l'exercice du pouvoir social.



Du systême des Gradations

Le systeme des gradations doit etre le terme des revolutions, parce qu'il peut seul consacrer la reformation politique, vers la quelle le genre humain a tendu avec une si grande violence.

Ce systême n'a pu s'organiser ni se fonder jusqu'ici, par la raison que le combat dure encore entre le systeme des classifications et de la democratie qui voudrait le detruire.

Nous avons vu que cette derniere puissance avait avancé son ouvrage, malgré ses defaites; mais il n'est point achevé et ne pourra l'etre que lorsqu'elle aura fondé le regime qui doit remplacer celui qu'elle aura renversé.

Ce regime n'a donc pas pu vaincre encore les resistances que lui ont opposées soit le systeme des classifications, soit la democratie elle-même.

Un tel regime ne peut être en effet adopté de plein gré dans l'etat actuel des choses ni par les Gouvernemens, ni par la democratie, ni par les factions. Les Gouvernemens craignent encore d'elever un pouvoir rival du leur, en donnant une puissance independante au corps social. La democratie redoute de voir passer dans ce pouvoir celui qu'elle a exercé pendant les orages des revolutions, et les factions doivent s'opposer à l'etablissement d'un regime dont l'effet prochain serait de les anéantir.

Le systême des gradations ne s'etablira que par la necessité de trouver une issue aux revolutions, lorsqu'elles auront lassé le genre humain, ce qui est encore loin d'être. Il faut que ceux qui sont nés avec elles aient cessé de vivre, afin qu'ils cessent d'apporter dans le domaine social leurs passions et leurs haines.

leurs haines. Il faut les avoir épuisées et que les Gouvernemens se soient persuadés que leur pouvoir politique est insuffisant pour défendre à lui seul la société contre les forces offensives de la democratie. Il faut qu'ils soient également convaincus que l'aristocratie, constituée d'après le système des classifications, ne leur offre qu'un secours illusoire et par conséquent dangereux.

Le regime des gradations sortira alors de la nature des choses et de la situation où seront respectivement entre eux les divers élemens de la société.

A cette epoque on sentira le besoin d'organiser ceux de ces élemens qui auront survecu aux revolutions, de manière à s'en faire un rempart contre leur retour. Detrompée de toutes les illusions, dont les factions l'ont bercée, la société retombera sur le terrain des realités. Convaincue alors que son principe fondamental consiste dans le besoin de garantir les interêts qu'elle renferme, cette société sentira universellement la necessité d'associer ces interêts, pour en faire une puissance capable de l'affermir et de la defendre contre les invasions de la democratie et les pretentions de l'oligarchie.

Elle comprendra et ne pourra comprendre qu'alors, que sa securité depend de l'équilibre des forces qui appartiendront à ses divers élémens.

Ces elemens simplifiés par la revolution, ont été reduits par elle au nombre de trois, savoir, le Gouvernement, le peuple et l'aristocratie ~~...~~ amovible qui se compose de toutes les sommités de la democratie.

Ces trois puissances sociales, restant seules debout sur les ruines de tous les anciens pouvoirs qui ont régi le monde, contiendront les forces dont l'équilibre doit affermir la société.

Le systême des gradations est le seul qui puisse etablir et conserver cet equilibre. Il est par conséquent ~~le seul qui puisse~~ allier, dans l'état présent des peuples, la monarchie avec la démocratie parce qu'il met dans une exacte proportion entre elles, leurs forces conservatrices et leurs forces offensives.

Au défaut de cette proportion, ces forces, restent livrées aux influences que peuvent exercer sur elles, les espérances ou les superstitions dont le coeur humain aime à se repaître.

Je vous en ai dit assez pour vous faire comprendre la nature de ce régime. Il serait aujourd'hui superflu de le developper plus au long: car je sais d'avance, qu'il ne peut recevoir l'assentiment d'aucune des deux factions, qui partagent entr'elles le genre humain attendu qu'il paraîtra trop aristocratique à l'une et trop démocratique à l'autre.

Il faut donc attendre qu'elles aient épuisé leur débats, avant d'offrir ce systême à la société. Il faut, je le répète, qu'elles soient désabusées, des illusions qui les ont trompées et ce reveil et plus tardif chez elles, que chez les individus parceque elles gardent une plus longue jeunesse.

De l'Europe après la revolution

Les reflexions ont peu d'influence sur les sociétés, en ce qu'elles ne se presentent pas simultanément à l'esprit de tous. Les evenemens agissent au contraire sur tous à la fois, parce qu'ils mettent

toute

toute la société dans une situation commune : aussi sont-elles modifiées par leur marche, bien plus que par l'autorité de la raison.

Or, il est presqu'impossible, qu'il n'arrive pas d'événemens politiques en Europe, par le conflit même où sont aujourd'hui ses forces materielles et morales. Quelque soin qu'on apporte à maintenir entr'elles une ~~ext~~ immobilité factice, l'equilibre de l'alliance au moyen de la quelle on tâche de la conserver finira par se rompre. On en voit déjà le présage, et des situations imprévues, mais violentes, succéderont à l'état de paix qu'on s'était promis et dont on jouit encore.

Le danger où ces situations mettront la société, hâtera le moment qui doit la recomposer, en la forçant par l'empire des circonstances, à réaliser le systême qu'elle attend de sa reformation politique.

Avec ce nouvel ordre les Peuples retrouveront l'unité, dont ils auront besoin pour faire face à leurs dangers puisqu'avec cette unité ils regagneront le libre usage des forces qui appartient à chacun d'eux, d'après sa position, son caractère et sa population.

Le temps viendra donc où les sociétés reprendront leur essort naturel. Ce moment peut être plus ou moins prochain ; mais il est inévitable en ce qu'il est contraire aux lois de ce monde, que des Etats qui comptent tant de milions d'habitans restent long temps impuissans.

Mais lorsque ce temps arrivera ces Etats seront surpris de voir, que toutes les proportions de leurs forces ont été changées pendant l'intervalle de leur inaction, et qu'il ne reste plus rien de l'equilibre qu'ils formaient jadis entr'eux.

La Russie a, durant le cours de leurs révolutions acquis une puissance à la quelle nulle autre ne peut se comparer. Ce géant politique que les déserts ont enfanté, dénature par sa seule existence toutes les combinaisons sur les quelles on avait fondé l'equilibre européen, et il faudra pour lui résister en faire de nouvelles.

Celles qu'on a préparées jusqu'ici ont été en sens inverse de celles qu'on sera un jour appelé à faire ; c'est-à-dire que ces combinaisons ont été en faveur de la Russie, par le motif qu'on avait un indispensable besoin de ses forces pour réprimer la révolution. On a augmenté sa puissance, par une suite du même besoin, en lui donnant la Pologne. On s'est mis dans sa dépendance, en lui confiant la garde de l'ordre social, et on lui cède aujourd'hui une influence spécial sur la Grece, parce qu'on n'est plus en mesure de la lui disputer.

Les Etats du Continent auront donc à réparer tout ce qu'ils ont été contraints par la necessité de faire jusqu'à ce jour.

La Russie ne les a point encore offensés elle n'a pris aucun caractère hostile contre eux elle les a respectés au contraire, grâce à l'esprit de modération auquel son Souverain a attaché une partie de sa gloire. Mais lorsque cet esprit changera, le Continent se trouvera en contact immédiat avec cet Empire, sans avoir de contre-poids à opposer à sa puissance ; car aucun de ses Etats n'est assez fort pour remplir cette tâche. Il faudra donc qu'ils s'alient entr'eux, afin de former des masses équivalentes à la sienne.

Un tel plan semble être chimerique aujourd'hui : il le serait en effet, si la société devait rester décomposée comme elle l'est encore dans ces Etats, et s'ils devaient garder la défiance que cette décomposition leur inspire.

Mais tout dans ce monde est à son tour cause et effet ; le besoin de s'allier contre un danger commun ramènera l'unité à la confiance, dont ce besoin fera sentir aux peuples la necessité.

Il faudra donc

Il faudra donc attendre que le danger se montre, pour qu'ils s'organisent une résistance qui lui soit comparable.

Ce danger ne peut plus venir que de l'orient, parce que ce n'est que là où les élémens de la guerre abondent. L'Autriche et la Prusse recevront ainsi son premier choc. Trop faibles l'une et l'autre pour y résister un seul jour, la communauté de leur position doit les rapprocher, pour former au front de la Russie, avec le reste de l'Allemagne, une masse politique capable de soutenir ce choc. Mais loin de pouvoir s'organiser de la sorte, l'Allemagne s'est mise dans la dépendance de la Russie, par l'effet des craintes que lui ont inspirées les révolutions qui travaillent l'occident de l'Europe, et celles qui se préparent dans son intérieur.

Avant qu'elle puisse former une masse politique opposée à la Russie, il faut qu'elle soit mise à l'abri de ces craintes. Il faut donc que la Prusse ait adopté un régime social, qu'elle n'ait plus besoin de donner en garde à autrui. Il faut qu'on ait pris un parti quelconque envers l'Italie afin qu'on sache à qui elle appartient.

Il faut enfin que l'Allemagne trouve à son occident des États dont l'ordre et l'unité lui offrent de la sécurité, et par conséquent un point d'appui ; car, tant qu'il en sera autrement, elle sera forcée de prendre ce point d'appui du côté opposé, c'est-à-dire sur la Russie. Telle combinaison, en plaçant toutes ces forces sur une même ligne, a détruit l'indépendance du continent.

Indépendance qu'il ne peut retrouver qu'au moment où les événemens briseront cette combinaison, en dégageant et rendant à leur libre arbitre les forces naturelles de chaque peuple.

Il faut s'en remettre ainsi aux événemens pour produire, ce que la raison ne peut faire. Son rôle se borne à prévoir les situations qu'ils doivent nécessairement amener, et cette prévoyance montre la nécessité où les États de l'Allemagne seront un jour, de former entre eux une véritable alliance défensive. Leur masse occupera le centre du continent, et servira de contre-poids à celles qui pressent ses deux flancs.

L'organisation de cette masse politique au milieu du continent, obligera par une conséquence naturelle ses États occidentaux à former entre eux une troisième masse, afin que leurs forces restent en équilibre avec celles de deux masses, qui en occuperont le centre et l'orient.

L'Angleterre, la France, l'Espagne et la Hollande, au lieu de rester étrangères les unes aux autres, seront appelés ainsi, par leur position et leur danger commun, à contracter entre elles une alliance défensive. L'Europe, par cette alliance se trouverait divisée en trois masses politiques, assez fortes pour se contenir, trop égales pour se détruire, obligées par cela même à se respecter, respect qui sera la sauvegarde de leur indépendance.

Mais cet ordre, qui promettrait à l'ancien monde plus de sécurité qu'il n'en ait encore eut, cet ordre ne peut s'établir qu'après la chute des factions qui déchirent la société ; car tant qu'elles en détruiront l'unité politique, elle restera dans la dépendance des États où cette unité existe. Elle y restera, parce que cette dépendance est l'unique moyen d'en réprimer les révolutions.

Tout est donc forcé, incomplet, et par conséquent fragile dans la situation présente du continent. Cet état vient de ce que toutes les garanties de la société, au lieu d'être confiées à

l'équilibre

a l'équilibre de ses divers élémens, l'ont été à des forces qui leur sont étrangères. Il importe de sortir de cette situation le plus promptement possible, car il serait heureux de pouvoir prévenir les événemens qui doivent la changer, afin d'amortir la violence du choc qu'ils causeront. —

La politique du Continent doit donc tendre, avant tout, à détruire les factions qui en divisent les peuples. Elle ne peut y parvenir par la marche qu'elle a suivie jusqu'ici, c'est-à-dire en opposant ces factions l'une à l'autre; car cette marche les anime au lieu de les éteindre.

Ce problème ne peut se résoudre que par l'adoption d'un système qui ouvre une route nouvelle aux intérêts, aux haines et aux opinions politiques.

Système dont on a déjà tracé le chemin, et qui doit terminer les révolutions en confiant la société à ses plus grands intérêts. Il fondera ainsi les monarchies, non sur des prestiges, dont le temps est passé, mais sur ce que le monde social offre de plus positif.

Fin de la 3me partie 1821.

